

NR 11
grudzień
2001

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561



Badź
czujny

WOBEC WROGA NARODU



BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 11
GRUDZIEŃ
2001

SPIS TREŚCI

■ KALENDARIUM IPN	2
■ ROZMOWY BIULETYNU	
„SOCJALIZMU BĘDZIEMY BRONIĆ JAK NIEPODLEGŁOŚCI”. O propagandzie PRL z Jerzym Eislerem rozmawia Barbara Polak	4
■ PRAWO I HISTORIA	
Robert Maciejewski – KARA ŚMIERCI ZA RADIO	22
Tomasz Balbus – „POLSKI BANDYTA” Z ZAMOJSZCZYZNY	24
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE	
Paweł Piotrowski – PROPAGANDA WOJSKOWA W LATACH 1980–1981 I W STANIE WOJENNYM	31
Grzegorz Majchrzak – „CAŁA PRAWDA O OPOZYCJI”	38
Krzysztof Lesiakowski – PRZECIWNIK WYPARTY... LOTNISKA ZNISZCZONE	42
Łukasz Kamiński – BROŃ SŁABYCH. Z DZIEJÓW „SZEPTANEJ PROPAGANDY” 1944–1989	45
Wacław Dubiański – WYŚCIG (NIE)POKOJU	48
Marek Klecel – SOCREALIZM DLA DOROSŁYCH I DLA DZIECI	54
Tomasz Rochatka – KALENDARZ UCZNIOWSKI W STALINOWSKIEJ SZKOLE	61
■ RELACJE I WSPOMNIENIA	
Dariusz Iwaneczko – KWADRATURA KOŁA, CZYLI REALIZM ŻYCIA SPOŁECZNEGO W STANIE WOJENNYM	65
■ KONFERENCJE	
Marcin Zwolski – APARAT REPRESJI WOBEC PODZIEMIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO W LATACH 1945–1956 NA POGRANICZU POLSKO-BIAŁORUSKO-LITEWSKIM	70
■ WYSTAWY	
Jakub Izdebski – PLAKAT W SŁUŻBIE PROPAGANDY 1944–1956	72
■ KONKURSY	
ZAPOMNIANE HISTORIE LUDZKICH DRAMATÓW – LOSY MIESZKAŃCÓW GÓRNEGO ŚLĄSKA W LATACH 1939–1956	75
FINAŁ KONKURSU „POZNAŃSKI CZERWIEC 1956 W NAJNOWSZYCH DZIEJACH WIELKOPOLSKI”	75
■ ADRESY TERENOWYCH ODDZIAŁÓW IPN	76

Kalendarium IPN

listopad 2001

- 8 listopada – odbyło się posiedzenie Kolegium IPN. Członkowie Kolegium zapoznali się z informacją dyrektora generalnego IPN **Bohdana Marciniaka** na temat sytuacji prawnej związanej z użytkowaniem budynku przy ul. Towarowej w Warszawie, będącym siedzibą centrali IPN
- 11 listopada – na zaproszenie Wojewody Dolnośląskiego **Ryszarda Nawrata** prezes IPN prof. **Leon Kieres** wziął udział w uroczystych obchodach Narodowego Święta Niepodległości we Wrocławiu. Prezes IPN uczestniczył między innymi w uroczystej Mszy Św. w intencji Ojczyzny odprawionej w Kościele Garnizonowym pod wezwaniem św. Elżbiety
- 12 listopada – w Krakowie prezes IPN prof. **Leon Kieres** wygłosił w auli Collegium Novum UJ wykład *Pamięć narodu polskiego o nieprzedawnionych zbrodniach a poczucie narodowej godności. Prawne i moralne aspekty konfrontacji z przeszłością*
- 14 listopada – prezes IPN prof. **Leon Kieres** oraz dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prof. **Witold Kulesza**, wzięli udział w uroczystości przyznania **Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu** tytułu honorowego członka Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Dyplom za „niezależność, służbę prawdzie i społeczeństwu” wręczyła **Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu** szefowa SDP **Krystyna Mokrosińska**
- 19–21 listopada – w Miętym odbyło się spotkanie pracowników BEP. Wzięli w nim udział prezes IPN prof. **Leon Kieres**, dyrektor generalny **Bohdan Marciniak**, dyrektor BBFiK **Elżbieta Żołnowska**. W trakcie spotkania stoczono burzliwą dyskusję nad planami działań BEP na rok 2002.
- 21 listopada – na kolejnym posiedzeniu Kolegium IPN gościło p.o. szefa Urzędu Ochrony Państwa **Zbigniewa Siemiątkowskiego**, który przedłożył informacje na temat przekazywania do IPN materiałów archiwalnych UOP. Członkowie Kolegium zapoznali się z sytuacją związaną z udostępnianiem dokumentów osobom pokrzywdzonym w myśl ustawy o IPN. Ponadto Kolegium zapoznano się z informacją dyrektora pionu śledczego Instytutu, prof. **Witolda Kuleszy**, na temat dotychczasowych wyników śledztw podjętych przez oddziałowe Komisje Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, od chwili ich powstania
- 27 listopada – prof. **Witold Kulesza** wziął udział w wykładzie wygłoszonym na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim przez **Dietera Schenka**, Dyrektora Federalnego Urzędu Kryminalnego (Bundeskriminalamt w Wiesbaden) w stanie spoczynku i wybitnego znawcy nazistowskiego prawa

29 listopada

- rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. prof. **Andrzej Szostek** oraz prezes Instytutu Pamięci Narodowej prof. **Leon Kieres** podpisali umowę o współpracy. IPN i KUL zobowiązują się w niej do udostępniania sobie nawzajem dokumentów archiwalnych w celu przeprowadzenia badań naukowych. Będą także organizować sympozja i konferencje naukowe. Zamierzają również uruchomić na KUL studia podyplomowe z najnowszej historii Polski oraz archiwistyki
- otwarcie wystawy *Ruch Ludowy w Służbie Rzeczypospolitej 1939–1989* przygotowanej i zorganizowanej przez Oddziałowe Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie i Krakowie. Wystawę otworzył prezes IPN prof. **Leon Kieres**, który uczestniczył w towarzyszącej jej sesji popularnonaukowej. Prof. **Witold Kulesza** wygłosił referat *Zbrodnie nazistowskie dokonane na mieszkańcach polskiej wsi – polskie postscriptum do niemieckiej wystawy Zbrodnie Wehrmachtu 1941–1944*.

Ponadto w ostatnich dniach października odbyły się dwie sesje naukowe. Pierwszą – *System represji stalinowskich w Polsce 1944–1956*. Represje w Marynarce Wojennej zorganizowało Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku wraz z Dowództwem Marynarki Wojennej. Drugą – *Antykomunistyczne podziemie na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956* zorganizowały wspólnie Oddziałowe Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie i Rzeszowie.

Opracowali: Anna Bilińska-Gut,
Artur Gut, Elżbieta Lewczuk,
Tomasz Poręba

STATYSTYKA WYDAWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	listopad 2001 r.	od początku wydawania
	A/B	A/B
BIALYSTOK	18/25	1059/556
GDAŃSK	275/172	2888(780)*/1537(454)*
KATOWICE	62/24	1918/875
KRAKÓW	64/40	1874/993
LUBLIN	11/11	1084/479
ŁÓDŹ	28/12	1063/572
POZNAŃ	58/39	2069/1049
RZESZÓW	13/14	1188/650
WARSZAWA	69(24)*/53(23)*	2126/1164
WROCŁAW	24/19	1217/680
BUiAD	65/28	2548/972 + 158**
RAZEM	688/432	19094/9715

*wnioski wydawane i przyjmowane w terenie
**wnioski przesłane z konsulatury

A – wydane formularze wniosków
B – wnioski przyjęte

„SOCJALIZMU BĘDZIEMY BRONIĆ JAK NIEPODLEGŁOŚCI”

**O propagandzie PRL z Jerzym Eislerem rozmawia
Barbara Polak**

B.P. – W samym pojęciu propagandy nie jest zawarte odkształcanie rzeczywistości. A jednak propaganda PRL zrobiła z tego zasadę.

J.E. – Propaganda – wbrew temu, co myśli wielu ludzi – nie jest związana wyłącznie z reżimami dyktatorskimi, gdyż w każdym nowoczesnym państwie mamy do czynienia z propagandą, na przykład gdy rząd chce przekonać do swojej decyzji własne społeczeństwo. Cel, charakter i środki, jakimi posługuje się propaganda, stanowi o różnicy między systemem demokratycznym a dyktatorskim. Jedną z fundamentalnych cech wszelkich systemów dyktatorskich jest rozbudowany i scentralizowany system informacji. Nie inaczej było w Polsce Ludowej. Przy tym chodzi tu nie tyle o system informacji, ile o system agitacji, polegającej na powtarzaniu w nieskończoność pewnych haseł czy sloganów. Manipulowanie informacją służyło między innymi celom propagandowym. Zadaniem PRL-owskiej propagandy było więc również kreowanie rzeczywistości, która wcale nie musiała być (i zwykle nie była) odbiciem stanu faktycznego.

B.P. – Jakich narzędzi używano do tego celu?

J.E. – Największym mistrzem propagandy w nowożytnych dziejach świata był niewątpliwie minister Joseph Goebbels. Byli też, może nie aż tak sławni, twórcy propagandy komunistycznej w stalinowskim Związku Radzieckim, między innymi odpowiedzialny za „front kulturalny” Andriej Żdanow. W działalność propagandową angażowali się też wielcy radzieccy reżyserzy: Siergiej Eisenstein, Wsiewołod Pudowkin, Ołeksandr Dowżenko. Ich filmy, a wiele ich powstało na zamówienie władz, miały do spełnienia ważną polityczną rolę, co nie znaczy, że były pozbawione walorów artystycznych. Na marginesie warto przypomnieć, że kadry ze szturmu na Pałac Zimowy nakręcone przez Eisensteina dziesięć lat po wydarzeniach przeszły do historii jako dokument, choć – naturalnie – dokumentem nie były. Pokazywano je potem przez wiele lat w telewizji, przy każdej rocznicy rewolucji październikowej.

B.P. – Powiedzmy tu na marginesie, że Eisenstein jest przedstawicielem rzesz twórców, którzy sami nie będąc przekonanymi komunistami, ulegli komunistycznej propagandzie i pracowali na jej rzecz. A w końcu stali się jej ofiarami, ich twórczość poddawana była bezwzględnej cenzurze.

J.E. – Do tego typu socjotechnicznych zabiegów odwoływano się też w powojennej Polsce, choć może nie aż tak otwarcie. Wraz z powstaniem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego powołano do życia resort informacji i propagandy. Mediami, które w pierwszych powojennych latach odgrywały ogromną rolę, były film i radio. Wystarczy przypomnieć, że lubelska rozgłośnia radiowa, działająca w wagonie kolejowym sławna „Pszczółka”, rozpoczęła pracę już w sierpniu 1944 r. Pikanterii całej sprawie dodawał fakt, że radzieckie władze wojenne wydały, na czas wyzwolenia Polski spod okupacji niemieckiej, zakaz posiadania radioodbiorników. Faktycznie właściwie go tylko przedłużyły, bo Polacy pod okupacją niemiecką też nie mogli mieć odbiorników. Ten zakaz przedłużono do czerwca 1945 r.; został anulowany dopiero kilka tygodni po zakończeniu wojny w Europie.

B.P. – **Wobec tego dla kogo było to lubelskie radio?**

J.E. – Paradoksalnie, dla wszystkich bez wyjątku. Nadajniki były połączone z istniejącym w centralnych punktach miast systemem głośników, które w czasie okupacji hitlerowskiej nazywano szczekaczkami. Informowano przez nie o sukcesach, a później także o niepowodzeniach armii niemieckiej, to znaczy „o wycofywaniu się jej oddziałów na z góry upatrzone pozycje” – jak ujmowano to zwykle w propagandowych komunikatach wojennych. Podobnie w latach 1944–1945 przez radiowęzeł przekazywano komunikaty o sukcesach Armii Czerwonej, z tą jednak różnicą, że do komunikatów, czy potem audycji, dodawano hymn narodowy, *Warszawiankę*, pieśni narodowe, patriotyczne, religijne, na przykład *Kiedy ranne wstają zorze*, którą w pierwszych latach istnienia Polski Ludowej każdego dnia Polskie Radio inaugurowało swój program...

B.P. – **...wtedy, gdy pierwsza zmiana szła do pracy.**

J.E. – Przywoływano także naszych wielkich twórców – Adama Mickiewicza, Henryka Sienkiewicza, nadawano muzykę Fryderyka Chopina, to, czego nie było pod okupacją niemiecką. Na ulicach pojawiły się biało-czerwone flagi. W prasie nadspodziewanie często używano patriotycznego słownictwa. Przywoływano pamięć bohaterów historycznych, a utworzone w Związku Radzieckim jednostki Wojska Polskiego nieprzypadkowo miały za patronów Tadeusza Kościuszkę, Romualda Traugutta, Józefa Bema itd., a nie byli to przecież działacze rewolucyjnego ruchu robotniczego. Chodziło o przekonanie społeczeństwa, że jest to polskie wojsko i polska władza, kraj jest wolny, a poczucie jego ograniczonej suwerenności miała złagodzić silna afirmacja pierwiastka narodowego – flagi, hymnu i zmienionego tylko nieznacznie godła.

B.P. – **To rzeczywiście musiało robić wrażenie.**

J.E. – Po pięciu latach wojny, władza przywracała ludziom polski język gazety, szkoły, muzykę. Powstało Polskie Radio, Polska Kronika Filmowa,





pojawiły się polskie gazety, a z czasem polskie filmy. Organ PKWN nie bez przyczyny nazywał się „Rzeczpospolita”. Tego typu czysto językowe zabiegi nie były przypadkowe. Podstawowym zadaniem propagandy było wszak zjednywanie społeczeństwa dla nowej władzy.

Integralnym elementem systemu propagandy jest cenzura prewencyjna. Polega ona na tym, że każda informacja, zanim ujrzy światło dzienne, jest zawczasu kontrolowana. Przez cały okres 1944–1989 w Polsce nie ukazała się ani jedna książka, artykuł, film, sztuka, spektakl, których treść przed udostępnieniem odbiorcom nie zostałaby skontrolowana. Do lat siedemdziesiątych wstępnej cenzurze poddawano druk biletów tramwajowych, sklepowych paragonów, druków urzędowych, recept itp. Nawet nekrologi i klepsydry podlegały kontroli.

Cenzura i propaganda miały nie tylko chronić obywateli przed szkodliwymi czy niebezpiecznymi (w ocenie rządzących) wiadomościami. Ich zadaniem było też kształtowanie pozytywnego obrazu rzeczywistości. Jeżeli nie można było pisać o tym, że to Sowieci byli sprawcami zbrodni katyńskiej, mogą to zrozumieć, choć naturalnie trudno się z tym zgodzić. Na tym jednak nie koniec. W latach sześćdziesiątych ukazała się w Polsce, w sporym nakładzie, książka (przekład z duńskiego), której autor opisywał ze szczegółami, jak esesmani zabijali polskich oficerów w Katyniu. Jest to już bardzo daleko posunięte fałszerstwo i mistyfikacja; to coś znacznie więcej niż „tylko” propaganda, polegająca na eliminowaniu informacji z jakichś powodów niewygodnych dla władzy. Przez cały okres PRL mieliśmy do czynienia z takimi zabiegami: z jednej strony blokowanie pewnych wiadomości, a z drugiej dopisywanie informacji nieprawdziwych.

B.P. – Dzieci szkolne, które jeździły pociągami przyjaźni na Białoruś, wożono do miejscowości Chatyń. Pokazywano im tam groby białoruskich chłopów zamordowanych przez esesmanów i wmawiano, że poznają prawdę o Katyniu.

J.E. – Kolejną cechą komunistycznego systemu propagandowego było wymuszanie działań zbiorowych popierających decyzje i stanowiska władzy. W ówczesnym żargonie partyjnym nazywano to „kampanijnością”. Organizowano kampanie przeciw lub za. Przykładem niech będzie propagandowy sukces akceptacji społecznej dla apelu sztokholmskiego. Jako pierwszy podpisał go Bolesław Bierut, a za nim – jak oficjalnie głoszono – osiemnaście milionów Polaków. Proszę sobie to wyobrazić, choćby tylko od strony czysto technicznej. Ten przykład pokazuje, jak propaganda kompletnie odrywała się od tego, co nazywamy zdrowym rozsądkiem. Rzeczy w praktyce niemożliwe i nieprawdopodobne podawano jako fakty, nie zastanawiając się nad tym, że takie informacje po prostu ośmieszają władzę. W PRL-u uparcie podawano praktycznie nierealną oficjalną frekwencję wyborczą, która przez dłuższy czas miała wynosić około 99 proc.



PLON NIESIEMY PLON W NASZ OJCZYSTY DOM



B.P. – Druga sprawa, że gdy podawano po 1989 r. prawdziwą frekwencję wyborczą, te 36 czy 41 proc., dla wielu ludzi było to zdumiewające i szokujące.

J.E. – Wydaje się, że stanowiło to konsekwencję specyficznego „przyzwyczajenia się” społeczeństwa do tych nieszczęsnych 99 proc.

Warunkiem proklamowania jakiegś kolejnej kampanii była konieczność wskazania określonego wroga: wewnętrznego lub zewnętrznego. Tym wrogiem wewnętrznym – w ocenie partyjnych propagandystów – mogli być „reakcyjny kler”, „kułacy”, „syjoniści”, „ekstrema” czy inni (rzeczywisci lub urojeni) przeciwnicy polityczni. Wrogiem zewnętrznym pozostawali niezmiennie „zachodnioniemieccy rewizjoniści” i „amerykańscy imperialiści”, a przejściowo „zdradziecki titoizm”. Wskazaniu wroga zewnętrznego towarzyszyło zwykle hasło „walki o pokój”, w której uczestniczył cały „obóz socjalistyczny”.

B.P. – Co nie przeszkadzało przedstawicielom tego obozu w inspirowaniu, aktywnym uczestnictwie i wspieraniu najrozmaitszych rebelii, krwawych rewolucji czy zamachów na wszystkich kontynentach.

J.E. – To prawda. Dzisiaj wielu ludzi w Polsce już zapomniało lub udaje, że nie pamięta, iż przyjaciółmi i sojusznikami PRL jeszcze nawet w latach osiemdziesiątych byli różni „postępowi przywódcy” w Trzecim Świecie, których obecnie zupełnie otwarcie oskarża się o bliskie związki z międzynarodowym terroryzmem. Warto też pamiętać, że nachalna i prymitywna propaganda ujawniania wrogów wewnętrznych i zewnętrznych nie była specyfiką tylko lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. W latach osiemdziesiątych, w stanie wojennym, pojawiły się plakaty jakby żywcem przeniesione z okresu stalinowskiego – oto nasi wrogowie: Ronald Reagan w stroju kowboja czy Konrad Adenauer w krzyżackim płaszczu.

Kolejną, nader ważną, cechą komunistycznego systemu propagandy było budowanie kultu wodza...

B.P. – ...ale to akurat nie wydaje mi się charakterystyczne tylko dla komunizmu.

J.E. – Oczywiście! Autor znakomitej książki o kulcie Stalina w Polsce w latach 1944–1956, Robert Kupiecki, zadał sobie pytanie, czy ten parareligijny kult został importowany ze Związku Radzieckiego, czy też były w tym elementy rodzimego kultu, na przykład marszałka Józefa Piłsudskiego. Mimo że może nam się to nie podobać – tak jednak w znacznym stopniu właśnie było. W latach trzydziestych można było usłyszeć w Polskim Radiu takie zawołanie sławnego lektora i spikera Tadeusza Bocheńskiego: „Bądź pozdrowiony Zułowie (miejsce urodzin Marszałka – J.E.), polski Betlejemie”. To się co najmniej ocierało o świętokradztwo. Kult Stalina, który – w oczach komunistycznych propagandystów – miał być najgenialniejszym

i najwspanialszym człowiekiem pod słońcem, w znacznym stopniu wywodził się z tego właśnie rodzimego pnia, przy czym fakt, że system był ateistyczny, laicki, świecki, antyreligijny i antyklerykalny – nie miał tutaj nic do rzeczy. Reżim ateistyczny może wszak uprawiać propagandę skrajnie fideistyczną. Sądzę, że jest to integralną cechą kultu każdego dyktatora. Na przykład w marcu 1968 r. w czasie pamiętnego wieceu w Sali Kongresowej pojawiło się hasło: „Wierzymy w ciebie, Wiśławie”...

B.P. – ...wiecznie żywy towarzysz Lenin musiał się ze zgrozy przewracać na drugi bok w swoim mauzoleum.

J.E. – Co jednak ciekawe, stosunkowo wielu ludzi w tym ateistycznym i skrajnie zlaicyzowanym reżimie poddawało się zachowaniom parareligijnym. Gdy zmarł Stalin, także i w Polsce wiele osób było pogrążonych w rozpacz, bólu, żalu. To można jeszcze ewentualnie zrozumieć, lecz mamy liczne świadectwa, że wielu – jak się wydawało – rozumnych ludzi dziwiło się wówczas, że nieśmiertelny Stalin umarł. Propaganda próbowała odpowiadać na to zdumienie, tłumacząc, że nieśmiertelne jest stalinowskie dzieło. Widać na tym przykładzie, jakie efekty może przynieść (w przypadkach skrajnych) umiejętnie prowadzona, konsekwentna propaganda. Wielu ludzi nie było w stanie zdobyć się na refleksję najprostszą z możliwych: umarł, bo nie ma ludzi nieśmiertelnych. Propaganda spowodowała, że takie myślenie stało się możliwe.

B.P. – Z perspektywy wydaje się to anegdotyczne i nieprawdopodobne, ale taka postawa nie jest wyłącznie zasługą propagandy. Nie można zapominać, że za nią krył się terror. To strach odbierał ludziom rozum.

J.E. – Zgadzam się z tą oceną. W państwach dyktatorskich propaganda nie działa w oderwaniu; jest zawsze ściśle związana z aparatem represji. Dopiero wsparta terrorem staje się naprawdę skuteczną.

Kolejnym chwytym propagandowym, którym chętnie posługiwali się komuniści, było formułowanie, powielanie i lansowanie hasel upowszechniających przedsięwzięcia władzy. Ludzie starszego i średniego pokolenia pamiętają hasła: „Tysiąc szkół na Tysiąclecie”, czy „Żeby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”. Te hasła tak często były powtarzane, że wręcz musiały się „wdrukować” w społeczną świadomość. Kolejne hasło z IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR: „Socjalizmu będziemy bronić jak niepodległości”. Te slogany w oficjalnym PRL-owskim dyskursie nigdy nie były poddawane analizie. I to jest kolejna charakterystyczna cecha propagandy – odwoływanie się do sloganów, które przyjmowane są bez jakiegokolwiek refleksji. Miały one charakter twierdzeń kanonicznych: prezentowane były tylko w jednej postaci; nie dopuszczano praktycznie żadnych interpretacji, analiz czy choćby tylko omówień. Niektóre z nich brzmiały zresztą naprawdę pięknie, ale skutecznie je ludziom obrzydono. Kto z nas nie chciałby, żeby Polska była coraz silniejsza, a jej mieszkańcy byli coraz bogatsi?



B.P. – Tyle że szkoły – „pomniki Tysiąclecia” – budowano w takiej technologii, że po kilkunastu latach zaczęły się rozpadać, a za hasłem o sile i bogactwie Polaków stała zgubna strategia zaciągania długów, przez które polska gospodarka poniosła totalną klęskę, a Polacy już wkrótce żyli w biedzie i stali w kolejkach.

J.E. – Na marginesie tego, co pani powiedziała, zastanawiam się, czy przypadkiem tak nachalna propaganda nie może być skuteczna (o ile w ogóle jest to możliwe) tylko na krótką metę? Czy nie jest bowiem tak, że po jakimś czasie ludzie nabierają do sloganów pewnego dystansu, a potem mogą się już z nich tylko śmiać?

Zupełnie nowe możliwości stworzyła dla propagandy telewizja. Rządząca Polską w latach 1956–1970 ekipa Władysława Gomułki nie doceniała jeszcze roli tego środka masowego przekazu. W latach sześćdziesiątych telewizja miała przede wszystkim charakter edukacyjny i kulturotwórczy. Były to początki Teatru Telewizyjnego, sukcesy Kabaretu Starszych Panów, okres dość starannie tworzonego programu, w którym znajdowało się na przykład miejsce na ciekawe audycje Uniwersytetu Telewizyjnego. Znalazłem kiedyś na Woronicza pochodzące z 1965 r. archiwalne nagranie telewizyjnego, godzinnego wykładu z filozofii prof. Leszka Kotakowskiego. Dziś jest praktycznie nie do pomyślenia, aby przeznaczyć w telewizji godzinę bezcennego czasu antenowego na akademicki wykład wybitnego uczonego. Należy też dopowiedzieć, że nie było wtedy jeszcze takiej natrętnej indoktrynacji, jak w następnej dekadzie, chociaż, oczywiście, pojawiały się też programy ideologiczne. Gomułka nie był postacią telewizyjną i stosunkowo rzadko się w niej pojawiał. W praktyce jedynie wygłaszał przed kamerami nudne, monotonne, wielogodzinne przemówienia, w trakcie których ze stojącej na mównicy szklanki popijał herbatę. Jego sławne przemówienie wygłoszone 19 marca 1968 r. w Sali Kongresowej na spotkaniu z aktywem partyjnym trwało dwie i pół godziny.

B.P. – **Dzisiaj konkurencja zbijałaby kokosy, gdyby jakiś polityk tak długo zajmował telewizorów.**

J.E. – Tak, ale do 1970 r. mieliśmy w Polsce tylko jeden program telewizyjny. Zresztą potem pod tym względem nie było wcale lepiej. Gdy po protestach w Radomiu i Ursusie, 2 lipca 1976 r., Edward Gierek przemawiał do aktywu partyjnego w katowickim „Spodku”, było to transmitowane w obu programach Telewizji Polskiej i we wszystkich czterech programach Polskiego Radia. W miastach po prostu nie można było wtedy skryć się przed wydobywającym się przez otwarte okna na ulice głosem „Wodza”.

B.P. – **Pamiętam powiedzenie z tych czasów: Gierek w telewizji, Gierek w radio, Gierek w gazecie, aż strach otworzyć puszkę.**

J.E. – Ekipa Gierka w pełni doceniła walory telewizji. Od 1972 r., kiedy prezesem Radiokomiteu został Maciej Szczepański, znakomicie wykorzy-

stywano ją do celów propagandowych. W pochodzie pierwszomajowym w 1971 r. pracownicy TVP nieśli hasło: „Jeśli rząd nam dopomoże, zobaczymy się w kolorze”. Szóstego grudnia tego samego roku otwarcie VI Zjazdu PZPR transmitowano już w kolorach, chociaż tych kolorowych odbiorników w kraju było może kilkadziesiąt, a w najlepszym razie kilkaset. Kolorową telewizję przed nami wśród krajów Interwizji miały tylko Związek Radziecki i Niemiecka Republika Demokratyczna. Kiedy uruchamiano ją w Polsce, nie miały jej jeszcze między innymi Włochy, Finlandia, Hiszpania, Jugosławia, kraje niewątpliwie zamożniejsze. Kolorowa telewizja miała do odegrania ogromną rolę w propagandzie sukcesu realizowanej w Polsce w latach siedemdziesiątych.

B.P. – Pamiętam swoje osłupienie, gdy usłyszałam, że pod względem gospodarczym jesteśmy dziesiątym krajem świata, tym większe że właśnie wtedy pojawiły się możliwości podróży za granice bloku i bezpośredniej konfrontacji poziomów życia „ich” i „naszych”.

J.E. – W końcu lat sześćdziesiątych było w Polsce ponad cztery miliony odbiorników telewizyjnych, pod koniec lat siedemdziesiątych dwukrotnie więcej. Edward Gierek i jego specjaliści od propagandy zadbali o to, aby przywódca stał się telewizyjną gwiazdą pierwszej wielkości. Główne wydanie Dziennika Telewizyjnego punktualnie o godzinie 19.30 sześć razy w tygodniu rozpoczynało się od słów: „Pierwszy sekretarz KC PZPR towarzysz Edward Gierek...” zrobił to, był tam, spotkał się z tym lub owym itd. Tylko we wtorki formuła była inna: „Dziś odbyło się posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR”. I tak było przez całą gierkowską dekadę.

B.P. – Mam pytanie: co okazało się największym sukcesem propagandy w PRL, a co było największą klęską?

J.E. – Wydaje się, że paradoksalnie było to jedno i to samo przedsięwzięcie: zarazem największy sukces i największa porażka. Myślę tutaj o locie w kosmos pierwszego polskiego kosmonauty Mirosława Hermaszewskiego 27 czerwca 1978 r. Nim lot się zakończył, ulice polskich miast pokryły miliony plakatów, wydano kilka broszur i książeczek, tysiące ulotek i innych „błyskawic”. A wszystko to odbywało się w kraju, w którym „normalnie” książkę drukowano 3–4 lata, papieru brakowało dostawnie na wszystko, a wydrukowanie dużego kolorowego plakatu było poważnym problemem technologicznym. Chyba nigdy przedtem ani nigdy potem w PRL nie przeprowadzono aż tak zmasowanej kampanii propagandowej, jak ta pod hasłem: „Polak w kosmosie”. I oto okazało się, że cała ta wielka akcja kompletnie trafiła w próżnię i nie wywołała większego odzewu. Polacy w żadnym razie nie byli w stanie fascynować się lotem majora Hermaszewskiego; nie chcieli uznać tego za wielki sukces polskiej nauki i techniki, a co gorsza – wielu dostrzegało w tym locie kolejny krok na drodze uzależnienia Polski od Związku Radzieckiego.



B.P. – Porozmawiajmy o ludziach i strukturach aparatu propagandy w PRL.

J.E. – Twórcami i nadzorcami systemu propagandowego były kolejno różne instytucje o rozmaitych, zmieniających się nazwach: najpierw istniejące do 1947 r. Ministerstwo Informacji i Propagandy, następnie między innymi Biuro Prasy KC PZPR, którym w epoce Gomułki kierowali kolejno Artur Starewicz i Stefan Olszowski. Współpracowały z nimi w tym zakresie i patronowały im zawsze Wydziały Kultury oraz Nauki i Oświaty KC PZPR. Nazwy zmieniały się, wciąż jednak istniała odpowiednia komórka Komitetu Centralnego i zawsze był też sekretarz KC odpowiedzialny za propagandę. Funkcję tę pełniły przeważnie osoby lepiej wykształcone i cieszące się na ogół opinią partyjnych „liberałów” i „reformatorów”, na przykład Jerzy Morawski, Artur Starewicz czy Wincenty Kraśko. Decydowali o tym, czy dana informacja, względnie dyskusyjny, kontrowersyjny tekst może się ukazać, czy też nie. Działo się to niezależnie od cenzury, której pracownicy doskonale przecież wiedzieli, co mogli „puszczać”, a co mieli „zdejmować”. We wszystkich sytuacjach wątpliwych arbitrem był sekretarz KC, który nadzorował „front ideologiczny”. On też zazwyczaj bardzo precyzyjnie określał wszelkie przedsięwzięcia propagandowe. Znowu odwołam się do śmierci Stalina. Gdy umarł, bardzo szczegółowo opisano, jak mają wyglądać pierwsze strony gazet.

B.P. – W najgorszej sytuacji znalazł się tygodnik „Po prostu”.

J.E. – Tak, bo nie można było bezpośrednio pod tytułem tygodnika napisać: „Umarł Stalin” i jedyny raz napis „Po prostu” umieszczono na dole strony.

B.P. – Też niepięknie.

J.E. – Odgórnie określono wielkość zdjęcia, jego centralne położenie, czarne obwódki. Największe zdjęcia pojawiły się w „Trybunie Ludu” i w „Żołnierzu Wolności”, co zresztą wcale nie dziwi. Ciekawe, że komentarze na ten temat nie były podpisane nazwiskami autorów. Podobnie precyzyjnie z góry określano charakter obchodów święta 1 Maja czy 22 Lipca. To nie było tak, że na ulicach czy w pochodach można było umieszczać dowolne hasła. Nie tylko ich treść była z góry określana, również dobór portretów działaczy ruchu robotniczego podlegał ścisłej kontroli. Nie można było na przykład wspominać w jakiegokolwiek formie tych, którzy reprezentowali nurt niepodległościowy PPS.

Takich manipulacji dokonywano bardzo często. Komuniści chętnie odwoływali się do ogólnonarodowych, polskich tradycji historycznych i kulturalnych. Bardzo lubili, uważali wręcz za prekomunistycznych twórców Jana Kochanowskiego, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Henryka Sienkiewicza, Stefana Żeromskiego. Ale pewnych tekstów tych

autorów nie wydawano. Najbardziej klasycznym przykładem jest opowiadanie *Na probostwie w Wyszowie* Stefana Żeromskiego, w latach siedemdziesiątych przypomniane przez Niezależną Oficynę Wydawniczą. To dotyczyło właściwie wszystkich wielkich twórców, bo każdy z nich zostawił w swej spuściźnie coś niewygodnego dla komunistów. Na przykład w latach 1950–1955 nie grano w żadnym polskim teatrze *Dziadów* Mickiewicza. Niemniej odwoływano się do twórczości klasyków, by ukazać, że już przed wiekami najwięksi polscy twórcy stawali w obronie chłopca pańszczyźnianego, a później dostrzegali wady ustroju I i II Rzeczypospolitej.

B.P. – Zawłaszczanie na użytek komunistycznej propagandy twórczego dorobku pisarzy i malarzy było szczególnie dramatyczne w przypadkach, gdy dotyczyło ludzi żyjących.

J.E. – Długo można wymieniać nazwiska przedstawicieli naszej kultury, których działacze komunistyczni hołubili, zapraszali do Belwederu. Nawet Władysław Gomułka chętnie się z nimi pokazywał. W 1964 r. był gościem na Zjeździe Związku Literatów Polskich w Lublinie i chociaż tam troszkę grzmiał na pisarzy, to jednak lubił, jak ci wielcy ludzie pióra kręcili się wokół dworu. To samo (może nawet w większym stopniu) dotyczyło filmowców. Dam taki przykład: *Człowiek z marmuru* (trudno o film, który bardziej uderzał w system) był w latach siedemdziesiątych pokazywany jako symbol daleko idącej swobody. Zobaczcie – zdawali się mówić dysponenti władzy – film jest taki krytyczny, a my nie tylko pozwoliliśmy go zrealizować, ale wręcz popieramy powstawanie takich filmów. Warto podkreślić, że ulubionym tematem komunistycznych mecenasów sztuki przez cały okres PRL były nasze wielkie historyczne zwycięstwa (pod jednym wszakże warunkiem, że nie odnosiliśmy ich nad Rosją) oraz udział Polski w zwycięstwie i „rozgromieniu hitlerizmu”.

B.P. – Propaganda wykorzystywała dla swoich celów nie tylko dorobek twórców kultury.

J.E. – Wykorzystywała również te wydarzenia, które ze swej natury były neutralne. Myślę tutaj o autentycznych sukcesach polskich sportowców. Ich osiągnięcia były wypadkową pracowitości, talentu, wysiłku samych zawodników i ich trenerów, a czasem także szczęścia. Trudno osiągnięcia te przypisywać patriotyzmowi i jakimś cechom narodowym, a przecież w PRL postępowano tak nagminnie. Sportowców przyjmowali przedstawiciele najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego. W latach siedemdziesiątych sukcesy polskich piłkarzy na mistrzostwach świata, olimpijski triumf siatkarki w Montrealu, zwycięstwa Ryszarda Szurkowskiego czy Stanisława Szozdy były prezentowane jako osiągnięcia sportu w socjalistycznym państwie, a zarazem sukcesy narodowe. Uczynienie z dorobku sportowców sprawy narodowej przyczyniło się do tego, że w latach osiemdziesiątych sport stał się swoistym społecznym wentylem, a stadiony



miejszem bezkarnych manifestacji. Zdarzały się mecze piłkarskie, na których kilkanaście tysięcy ludzi, zamiast zajmować się nieciekawą grą, skandowało: „Solidarność! Lech Wałęsa!”, co nie miało nic wspólnego z rozgrywanymi się na murawie wydarzeniami. Pamiętam także bezpośrednią transmisję z mistrzostw świata w Hiszpanii w 1982 r., gdzie w czasie meczu Polska–ZSRR kamerzyści hiszpańscy pokazywali polskich kibiców z wielkimi transparentami „Solidarność”.

B.P. – *Gdyby kamery były obsługiwane przez Polaków, to, jak widzieliśmy podczas transmisji papieskich pielgrzymek do Polski, można było tak manipulować kamerą, żeby ominąć transparenty, pomniejszać zgromadzone tłumy i przekazywać nijakie, statyczne sceny.*

J.E. – Oczywiście można się było ratować w takich sytuacjach planszą „przepraszamy za usterki”, ale nie dało się takiej zabawy ciągnąć w nieskończoność.

Warto też pamiętać, że w PZPR ścierały się interesy konkretnych ludzi. W nazwie Polska Zjednoczona Partia Robotnicza najstarszym członem był zawsze przymiotnik zjednoczona. Ta partia stale była targana wewnętrznymi podziałami: istniały grupy, frakcje, skrzydła, orientacje. To wszystko oczywiście pozostawało niejawne i praktycznie niedostrzegalne dla postronnych obserwatorów. A przecież elita partyjno-państwowa była skłócona, podzielona, skonfliktowana. Jedni ludzie pewne rzeczy gotowi byli przepuścić po to, żeby zaszkodzić innym.

I jeszcze jedna sprawa: do 1956 r. propaganda posługiwała się socrealistycznymi rzeźbami i malowidłami, mnóstwem czerwonych sztandarów, napuszonym językiem. Jej bohaterami byli potężni, umięśnieni, młodzi ludzie z płowymi włosami prowadzący traktory na obowiązkowo skolektywizowanych polach albo pracujący na wielkich budowach socjalizmu, trzymający w dłoniach cegły lub narzędzia niezbędne przy wykonywaniu pracy fizycznej. Później jednak propaganda uległa zmianie i stała się subtelniejsza.

B.P. – *Ale to wcale nie znaczy, że mniej groźna.*

J.E. – To właśnie chcę powiedzieć, bo propaganda wulgarna, prymitywna rzadko odnosi skutek.

B.P. – *Chociaż też nie przesadzałabym w drugą stronę, to nie znaczy, że ona nie odnosiła sukcesów. Miała ciężar betonu i to przynosiła.*

J.E. – Zgadzam się. Natomiast ta finezyjna propaganda powodowała pewne dwójmyślenie, które jest opisane u Orwella. Podam przykład: w latach sześćdziesiątych największym sukcesem teatralnym w Polsce był spektakl *Dziś do Ciebie przyjść nie mogę* wystawiany w stołecznym Teatrze Klasycznym w Pałacu Kultury i Nauki. Grano go, co dzisiaj wydaje się po



W. Chmielewski, 1951

prostu nieprawdopodobnie, grubo ponad tysiąc razy, pokazując go również za granicą, między innymi w środowiskach polonijnych w Stanach Zjednoczonych. Przyjeżdżali do Polski z Zachodu (czasem też i ze Wschodu) wojenni czy powojenni emigranci i „zabijali się”, żeby przez znajomych zdobyć bilety na spektakl. Szli do teatru i płakali ze wzruszenia. Był to sprawnie zrealizowany montaż pieśni żołnierskich, wojennych, okupacyjnych. Obok *Oki*, *Marszu Gwardii Ludowej* czy *Marszu I Korpusu* był śpiewany *Marsz Mokotowa*, *Czerwone maki na Monte Cassino*, *Deszcz*, *jesienny deszcz* czy piosenka tytułowa. Niezależnie od tego, że było to udane przedsięwzięcie teatralne, stanowiło też narzędzie propagandy tak zwanej grupy partyzanckiej Mieczysława Moczara. Sam generał był spektaklem wzruszony i stawał go wielokrotnie na różnych naradach za przykład – tak powinniśmy, towarzysze, te sprawy pokazywać. Przedstawieniu patronowało hasło: polska krew przelana na wszystkich frontach ma taką samą wartość.

B.P. – Trudno się z tym nie zgodzić.

J.E. – Tak, ale wtedy chodziło o coś całkiem innego. Kiedy mówiono o rehabilitacji Armii Krajowej, nikt nie zająknął się nawet nad losem jej dowódców. Nie było w szkolnych podręcznikach generała Stefana Roweckiego „Grotą” ani generała Tadeusza Komorowskiego „Bora”, nie mówiąc już o generale Leopoldzie Okulickim. To, że częściowo rehabilitowano tylko akowskie podziemie, że ciepło mówiono o pewnych dowódcach czy żołnierzach Września 1939 r., nie przeszkadzało faktowi, że nadal obywatelstwa polskiego pozbawieni byli dowódcy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie – generałowie Władysław Anders, Stanisław Kopański czy Stanisław Maczek. Te postaci dalej nie pojawiały się w krajowych mediach i podręcznikach szkolnych, chyba że w negatywnym kontekście.

O jeszcze jednej rzeczy trzeba w tym miejscu przypomnieć. Wstyd powiedzieć, ale często w tych propagandowych przedsięwzięciach i manipulacjach brali udział zawodowi historycy, i to niejednokrotnie z poważnym dorobkiem naukowym. W latach 1978–1979 w telewizji w porze największej oglądalności nadawano program, którego gospodarzem był nieżyjący już prof. Włodzimierz T. Kowalski. Gościł on czołówkę polskich historyków, specjalistów historii XX wieku. Niezależnie od tego, gdzie ludzie ci dzisiaj pracują, z jakimi ugrupowaniami politycznymi są związani, byli to najwybitniejsi specjaliści historii najnowszej Polski. A niejednokrotnie mówili rzeczy, które – użyję najdelikatniejszego określenia – już wtedy były zawstydzające.

B.P. – Może nazwijmy to najkrócej kłamstwami historycznymi.

J.E. – Na przykład mówiono (naprawdę nie pamiętam, kto) w tym programie, że wkroczenie wojsk radzieckich do „Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy” dało Związkowi Radzieckiemu czas niezbędny do przygotowania

się na odparcie niemieckiego ataku w czerwcu 1941 r. Oczywiście jest to święta prawda z moskiewskiej perspektywy, ale z optyki Warszawy nie można czegoś takiego przyjąć.

B.P. – W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, gdy dostęp do rzetelnej informacji stał się łatwiejszy niż w latach poprzednich, kłamstwa władzy można było weryfikować w sferze faktów. W dalszym ciągu jednak zadaniem propagandy było tworzenie określonej atmosfery społecznej, przy czym wykorzystywała ona znajomość psychologii i socjologii.

J.E. – Tak. Odwołam się do własnej pamięci. W połowie grudnia 1981 r. oglądając telewizję, miałem poczucie, że praktycznie całe społeczeństwo z radością przywitało wprowadzenie stanu wojennego, że moi najbliżsi i ja mamy uczucia zupełnie nieadekwatne do tego, co czuje reszta społeczeństwa. Wszak – jak przekonywano w telewizji – różne grupy społeczne, kobiety, mężczyźni, młodzież, mieszkańcy miast i wsi, praktycznie wszyscy popierali ekipę generała Wojciecha Jaruzelskiego. Sądzę, że nie byłem jedynym człowiekiem, który doświadczył czegoś takiego. Naturalnie, po kilku, może kilkunastu dniach, gdy odnowione zostały międzyludzkie kontakty, uczucie osamotnienia i pustki minęło.

W okresie stalinowskim – kiedy kraj był zamknięty i naprawdę izolowany od świata zewnętrznego, a społeczeństwo zatamizowane – jeszcze trudniej było przełamywać izolację społeczną tego typu. Trzeba pamiętać, że wtedy wszyscy ci, którzy myśleli i starali się postępować inaczej niż przytłaczająca większość społeczeństwa, czy może raczej inaczej, niż życzyli sobie tego rządzący, mieli zapewnione miejsce na cmentarzu albo w najlepszym razie w więzieniu. Po 1948 r. emigracja okazała się już niemożliwa, a tak zwana emigracja wewnętrzna też była sprawą trudną, gdyż w systemie totalitarnym trzeba być aktywnym i afirmującym. Do połowy lat pięćdziesiątych nie wystarczyło pozostawać biernym i nie sprzeciwiać się. Żeby mieć święty spokój, należało iść na pochód 1 Maja, podpisać apel sztokholmski, choćby pozornie angażować się społecznie. Tych, którzy temu skutecznie i trwale się opierali, było wówczas naprawdę niewiele.

B.P. – Powróćmy do odporności na propagandę i roli, jaką odgrywały na przykład niezależne radiowe rozgłośnie radiowe.

J.E. – Dzisiaj wszyscy mówią, że wychowali się na Radiu Wolna Europa i „Kulturze”, z czołówką Sojuszu Lewicy Demokratycznej włącznie. W PRL, szczególnie w pierwszych dwóch jej dekadach, jednak nikt publicznie nie przyznawał się do słuchania Radia Wolna Europa czy BBC. Przynajmniej do 1956 r. trzeba było być bardzo ostrożnym, gdyż słuchanie polskojęzycznych – jak je nazywano – rozgłośni było zabronione. Istniały też zresztą ograniczenia czysto technicznej natury. Przez długi czas tylko w niektórych odbiornikach można było „złapać” te stacje. Pomijam już trzaski i zagłuszenie. Naprawdę więc było wtedy niewiele ludzi, którzy niezależnie



od wszystkiego, codziennie wieczorem włączali radio i z najwyższym trudem słuchali wiadomości płynących z Zachodu. Najczęściej poszukiwano niezależnych informacji wtedy, gdy w Polsce coś się działo.

B.P. – Czy do odrzucenia brutalnej, agresywnej propagandy lepiej są przygotowani ludzie wykształceni, czy też ludzie prości?

J.E. – Wcale nie jestem przekonany, że im społeczeństwo jest bardziej wykształcone, tym bardziej jest odporne na działania propagandowe. To jest taka dość wygodna socjologiczna teza. Tymczasem wcale nie jest wykluczone, że większą odporność na propagandę mają ludzie o silnym poczuciu tożsamości religijnej, narodowej, ludzie ze wsi, małych miasteczek, nie uwikłani w robienie kariery zawodowej. Można zadać i takie pytanie: czy propagandzie łatwiej ulegają ludzie związani z reżimem, z ideologią, partią, władzą, czy ludzie z aparatem władzy nie związani. I tutaj znowu nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Nie ulega wątpliwości jedno, że prymitywna propaganda była charakterystyczna dla pierwszego okresu, do połowy lat pięćdziesiątych, chociaż jej niektóre chwytły i metody powróciły w okresie stanu wojennego.

B.P. – Mam wrażenie, że propaganda posługiwała się subtelniejszymi metodami, gdy adresowano ją do konkretnych grup społecznych.

J.E. – Z całą pewnością. W PRL propagandowemu oddziaływaniu poddawano zarówno różne środowiska katolickie, jak i Kościół jako instytucję, przy czym w obu przypadkach nie przebiegano w środkach. Zabiegów tego typu było wiele. W latach sześćdziesiątych starano się przeciwstawić dobrych, postępowych papieży: Jana XXIII i Pawła VI konserwatywnemu episkopatowi, w którym najbardziej „reakcyjną” postacią – w ocenie komunistów – był prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński. W latach siedemdziesiątych zaczęło się to zmieniać. Okazało się nagle, że kardynał Wyszyński i jego ludowy, tradycyjny, maryjny katolicyzm – jest dobry, a zły i „reakcyjny” krakowski arcybiskup Karol Wojtyła, który spotyka się ze studentami, intelektualistami i przenosi posoborowe „nowinki” na grunt polski.

Jeszcze jedna uwaga: słowo „kler” miało pierwotnie wydźwięk zupełnie neutralny. W materiałach partyjnych jednak wyłącznie w ten sposób określano „ludzi Kościoła”, z rzadka używając innych wyrażeń, na przykład „księża i zakonnicy”, niemal nigdy zaś „duchowieństwo”. W efekcie komunistycznym propagandystom udało się wokół określenia „kler” wytworzyć taki klimat, że ludzie związani z Kościołem w praktyce przestali posługiwać się tym słowem.

B.P. – Podobnie jak ośmieszone zostało słowo „kruchta”.

J.E. – To kolejna specyficzna cecha propagandy: nadawanie słowom zupełnie nowego znaczenia. To samo można odnieść do pojęcia „patriotyzm”,

które zostało przez propagandę zawłaszczone, a następnie skutecznie ośmieszona, przede wszystkim przez jego nadużywanie – Związek Patriotów Polskich, Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego itd. Nazywając w PRL kogoś patriotą, można mu było wyświadczyć niedźwiedzią przysługę.

B.P. – W ZSRR dezinformacja miała dwa kierunki: w dół do społeczeństwa i w górę, do władzy. W tym twardym okresie komunizmu pierwsi sekretarze partii byli – według marksistowskich pojęć – dosłownie oderwani od mas, brakowało im wiedzy o własnym społeczeństwie. Jak było w Polsce?

J.E. – Bardzo podobnie. Myślę, że moglibyśmy to próbować nazwać „propagandą dla rządzących” albo – w jakimś przynajmniej stopniu – „propagandą dla siebie samych”. Do tej pory rozmawialiśmy o propagandzie nakierowanej na społeczeństwo. Miała ona za zadanie zachęcać, straszyć, mobilizować, przekonywać, a także w końcu w jakimś zakresie informować lub dezinformować. Adresowana była jak gdyby do ludzi z zewnątrz – niby swoich, ale jednak opornych, nieufnych, niepokornych, krytycznych itp. Tymczasem ta druga, o której chciałbym teraz powiedzieć kilka słów, była przeznaczona dla kierownictwa i „Wodza”. Celem tych zabiegów było przede wszystkim przekonywanie aktualnego „Pierwszego” o tym, że jest wielki, genialny, wspaniały, ale że jest także kochany, podziwiany, wielbiony przez naród. Historycy znają dość liczne przypadki tego typu kampanii propagandowych i sporo wypowiedzi działaczy partyjnych w rodzaju: „Towarzysze, otrzymaliśmy setki tysięcy (miliony?) listów z poparciem dla polityki kierownictwa skupionego wokół Towarzysza...” Działacze ci nie dodawali już jednak, że wcześniej w komitetach wojewódzkich przeprowadzano szczegółowo przygotowaną akcję propagandową polegającą na wysyłaniu listów z poparciem do KC. Aktyw partyjny został do tego zobligowany i trudno się dziwić, że później wótkniarki, nauczyciele, żołnierze, górnicy, studenci, rolnicy, metalowcy itd. musieli w tym uczestniczyć. I rzeczywiście napływały listy udzielających poparcia. I chociaż wszyscy zainteresowani wiedzieli przecież, jak organizowano takie „spontaniczne poparcie społeczne”, nie przeszkadzało im to przekonywać „Wodza” (a może i samych siebie?), że „linia polityczna partii” cieszy się „wielkim społecznym poparciem”. Jako dowód tego poparcia przywoływali napływające do KC listy, których wysyłanie sami aranżowali. To jest absurd! Czy ci ludzie rzeczywiście wierzyli, że cieszą się ogromnym poparciem, czy też byli tak głęboko zakłamanymi wobec samych siebie? Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie!

B.P. – Przekonanie władzy, że społeczeństwo ją popiera, i jednocześnie przekonanie ludzi, że władza kłamie i oszukuje, było jedną z przyczyn konfliktów wewnętrznych.

J.E. – Być może tkwił w tym zresztą jeszcze jeden element: rodzaj takiej nagiej, chamskiej, brutalnej siły i bezczelności. Niejeden partyjny dygnitarz



mógł wszak myśleć: „Oczywiście, że kłamię, że sam organizowałem poparcie społeczne, że nadsyłane listy tak naprawdę o niczym nie świadczą, że nie ma żadnego ogromnego poparcia, ale to ja mam władzę i mogę robić wszystko, co mi się spodoba, nawet kazać wam pisać te hołdownicze adresy. Mogę w ściśle kontrolowanych środkach masowego przekazu mówić to wszystko, co uznaję za słuszne i prawdziwe, a wy macie mnie słuchać i wierzyć w to wszystko, a przynajmniej udawać, iż wierzycie”.

Z punktu widzenia rządzących wykluczony był przecież jakikolwiek jawny sprzeciw wobec władzy. Dla otwartych buntowników i przeciwników nie było ani litości, ani nawet odrobiny zrozumienia i szacunku. Nigdy nie nazywano ich neutralnie manifestantami czy demonstrantami, to byli zawsze – w propagandowym ujęciu – bandyci, chuligani, elementy antysocjalistyczne, męty, szumowiny. W przypadku społecznych buntów w 1956, 1968, 1970 czy 1976 r. sięgano po bardziej wyrafinowane słownictwo. W takich przypadkach mowa była o „wichrzycielach”, „bankrutach politycznych” czy „warchołach” (nie tylko w 1976 r., ale także dwadzieścia lat wcześniej). Władza z natury rzeczy miała być dobra i powszechnie popierana. Jej przeciwnicy wobec tego musieli być mało liczni, słabi i „otumanieni” przez wrogów. W celu pomniejszenia skali społecznych protestów, a nie z troski o precyzję języka, stale też posługiwano się określeniami minimalizującymi w rodzaju: „część zakładów pracy”, „niektórzy robotnicy”, „odłam społeczeństwa”, „grupy młodzieży akademickiej” itd. Chodziło o to, żeby wykazać, iż wszystko byłoby w najlepszym porządku, gdyby protestujący nie dali się oszukać, omamić, otumanić „wrogom Polski Ludowej” i jakimś tajemniczym „dywersyjnym i kontrrewolucyjnym ośrodkiem” czy choćby tylko „siłom reakcyjnym”. Dziś wręcz trudno w to uwierzyć, ale taki język propagandowego dyskursu obowiązywał w Polsce od 1944 do 1988 r.

B.P. – Tak naprawdę słownictwo propagandy nie było wcale bogate.

J.E. – Ale jednak powstał specyficzny język propagandy, który – czy nam się to podoba, czy nie – przynajmniej do pewnego stopnia był przyjmowany przez społeczeństwo. Czym bowiem wytłumaczyć fakt, że na przykład wszyscy bez wyjątku kupowaliśmy coś, co w praktyce nie istnieje: masło roślinne. Wiadomo przecież, że masło jest zawsze produktem pochodzenia zwierzęcego, natomiast tłuszcz pochodzenia roślinnego to po prostu margaryna. Wypada zatem zapytać, czy powstało i wyodrębniło się coś takiego jak język PRL-owski. Myślę, że można się tutaj posłużyć analogią do języka radzieckiego (tak, tak, radzieckiego, a nie rosyjskiego) czy języka enerdowskiego, nawet na poziomie podręczników i skryptów zaznaczającego swoją odmienność od języka niemieckiego. Ten język PRL-owski pełen był rusycyzmów i wyrażań po prostu nie istniejących w języku polskim (na przykład „stawiać na Biurze”, co miało oznaczać poruszenie jakiejś kwestii na posiedzeniu Biura Politycznego). Oczywiście społeczeństwo w swej masie nie przyjmowało tej swoistej nowomowy, ale

jednak w wielu przypadkach weszła ona do codziennego użytku. W języku tym mieściły się bowiem również takie potoczne wyrażenia jak „zdobyć mięso”, „skombinować coś” czy „wystać w sklepie”. Ponieważ język jest zawsze jednym z głównych czynników narodotwórczych, nieodparcie nasuwa się pytanie, czy zatem powstał też naród PRL-owski. Czy przypadkiem nie przestawaliśmy z wolna być rodakami Jana Kochanowskiego, Marii Skłodowskiej-Curie czy Jana Matejki, skoro oni najpewniej nie wiedzieliby, o co chodzi, czytając o „froncie robót” czy „kampanii buraczanej”? Czy należy więc rozumieć, iż język polski uosabiali na przykład Adam Mickiewicz, Henryk Sienkiewicz czy Stefan Żeromski, język PRL-owski zaś, dajmy na to, Władysław Machejek, Stanisław Ryszard Dobrowolski czy Józef Ozga-Michalski? Pokusa odpowiedzi twierdzącej jest niemała, ale nie jestem pewien, czy byłaby to odpowiedź prawdziwa. Na pewno w powojennej Polsce zaszła dość daleko (choć jednak nie tak daleko jak w ZSRR czy w NRD) posunięta transformacja społeczeństwa, na co wpływ wywarły i migracje ludności, i awans cywilizacyjny milionów głównie młodych ludzi, i umasowienie kultury, w tym szerszy dostęp do słowa drukowanego, efekt likwidacji analfabetyzmu i wiele innych czynników, lecz – mimo wszystko – nie sądzę, by można było z całą odpowiedzialnością za słowo drukowane mówić o narodzie PRL-owskim.



Jerzy Eisler

Urodzony w Warszawie w 1952 r. jest naczelnikiem Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie oraz docentem w Instytucie Historii PAN. W Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego prowadzi seminarium magisterskie i wykłady monograficzne na temat powojennej historii Polski. Jest znawcą najnowszych dziejów Francji (ważniejsze publikacje: *Od monarchizmu do faszyzmu. Koncepcje polityczno-społeczne prawicy francuskiej 1918–1940*, Warszawa 1987; *Kolaboracja we Francji 1940–1944*, Warszawa 1989; *Philippe Pétain*, Wrocław 1991) oraz historii politycznej PRL (*Marzec 1968. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 1991; *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992; *List 34*, Warszawa 1993; *Grudzień 1970. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Warszawa 2000).

KARA ŚMIERCI ZA RADIO

Po zakończeniu wojny realia okupacyjne nie zmieniły się z dnia na dzień. Na trudności życia codziennego nakładały się z jednej strony rygory narzucone przez nową administrację państwa, z drugiej zaś napięcia społeczne między Polakami a przedstawicielami innych nacji, w tym Niemcami i Ukraińcami, wynikające z doświadczeń wojennych. Dotyczyło to zwłaszcza tych, którzy w czasie wojny zajmowali uprzywilejowaną pozycję, na przykład byli wpisani na volkslistę czy reprezentowali lepiej traktowaną przez okupantów nację.

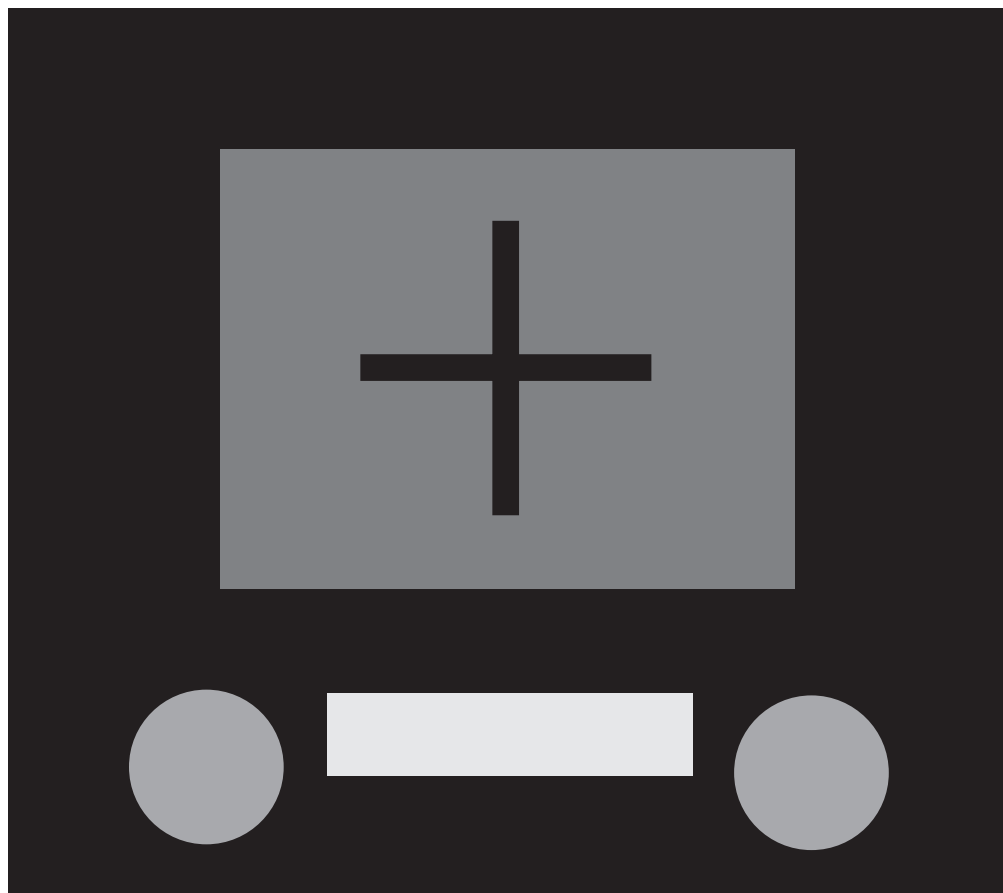
Opisywane zdarzenie miało miejsce w Poznaniu. Mieszkające tam małżeństwo (mąż Ukrainiec, żona Polka) w czasie okupacji miało status bezpaństwowców i korzystało w pełni z praw przysługujących Niemcom. Mężczyzna po zakończeniu wojny został aresztowany. Jednocześnie doniesiono Milicji Obywatelskiej, że jego żona przechowuje w domu, wbrew zarządzeniom władz, odbiornik radiowy. 4 kwietnia 1945 r. kierownik Referatu Śledczego Komisariatu Milicji Obywatelskiej w Poznaniu przesłał do Prokuratury Sądu Wojskowego w Poznaniu protokół doniesienia wraz z wnioskiem o dokonanie rewizji u Stanisławy M.

Rewizję przeprowadzono 5 kwietnia na polecenie wiceprokuratora Wojskowego Okręgu Poznańskiego. Znalaziono między innymi radioodbiornik marki Philips, dwa głośniki radiowe i jedną parę słuchawek radiowych. Dla ówczesnych władz było to wystarczającym powodem do aresztowania. Przesłuchana w tym samym dniu w charakterze oskarżonej Stanisława M. wyjaśniła, że rzeczywiście podczas okupacji niemieckiej małżonkowie posiadali w domu radio, lecz mąż w chwili wkroczenia wojsk sowieckich do Poznania wyniósł je z mieszkania. Nie wiedziała, że zniósł je do piwnicy. Tłumaczenie to nie przekonało przesłuchującego i na mocy postanowienia z 5 kwietnia 1945 r., wydanego przez oficera śledczego Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Poznaniu Maksa A., Stanisławę M. tymczasowo aresztowano. Postanowienie o aresztowaniu zostało zatwierdzone przez wojskowego wiceprokuratora Okręgu Poznańskiego. Po krótkim śledztwie, 20 kwietnia, do Wojskowego Sądu Okręgowego w Poznaniu został skierowany akt oskarżenia przeciw Stanisławie M., oskarżonej o to, że „(...) bez prawnego zezwolenia władzy ukrywała u siebie w domu w piwnicy radioodbiornik marki »Philips«, dwa głośniki radiowe i 1 parę słuchawek – czym dopuściła się przestępstwa z art. 6 Dekretu PKWN z 30.10.1944 r. o ochronie Państwa”. Już po kilku dniach sprawa znalazła się w sądzie. 26 kwietnia na posiedzeniu niejawnym Wojskowy Sąd Okręgowy w Poznaniu przyjął akt oskarżenia przeciwko Stanisławie M., a nadto postanowił rozpoznać sprawę na rozprawie jawnej, bez udziału oskarżyciela i obrońcy. 27 kwietnia 1945 r. odbyła się rozprawa przeciwko Stanisławie M. Trwała około pół godziny. Oskarżona broniła się, twierdząc, że jej życie z mężem nie układało się dobrze (mówiła nawet, że była przez niego bita) i że radio nie należało do niej. Prosiła o łagodny wymiar kary. Wyrokiem z 27 kwietnia Wojskowy Sąd Okręgowy w Poznaniu w składzie: Władysław G. – przewodniczący, Eugeniusz L. i Jan Z. – sędziowie,

uznał Stanisławę M. za winną zarzucanego jej czynu i za to, na mocy art. 6 Dekretu o ochronie Państwa z 30 października 1944 r., skazał na karę śmierci, pozbawienie praw publicznych i honorowych na zawsze oraz przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa. Znajdujący się w aktach sprawy wyrok nie zawiera uzasadnienia.

Tego samego dnia Stanisława M. złożyła wniosek o ułaskawienie. Nie został on jednak poparty przez władze sądowe. W opinii o Stanisławie M., sporządzonej przez prezesa Wojskowego Sądu Okręgowego w Poznaniu Władysława G., czytamy między innymi: „W okresie okupacji niemieckiej była wraz z mężem Ukrainką na prawach niemieckich i na tej podstawie od 1941 r. posiadała radioaparat, dwa głośniki i parę słuchawek. (...) Fakt, że w okresie okupacji niemieckiej była na prawach niemieckich i korzystała z tych wszystkich przywilei jakie mieli Niemcy [tak w oryginale – R.M.] i obecnie nie wydała radioaparatu, lecz miała go w ukryciu w piwnicy dowodzi, że jest osobnikiem niebezpiecznym dla Państwa Polskiego. Dlatego na łaskę nie zasługuje”. Decyzją dowódcy Okręgu Wojskowego w Poznaniu z 27 kwietnia 1945 r. wyrok został zatwierdzony.

Stanisława M. została rozstrzelana 1 maja 1945 r. o godz. 5.30.



„POLSKI BANDYTA” Z ZAMOJSZCZYZNY

Dla nazistów i komunistów był jednym z wielu „polskich bandytów” – podoficerem Korpusu Ochrony Pogranicza i WP, we wrześniu 1939 r. walczącym z bolszewikami, legendarnym już w okresie okupacji niemieckiej podoficerem AK, a następnie WiN działającym na Zamojszczyźnie. Po aresztowaniu, podczas pokazowego procesu otrzymał karę śmierci. Wyrok wykonano w 1950 r. we Wrocławiu.

Korzenie

Roman Szczur, używający konspiracyjnego nazwiska Szumski i pseudonimów „Halina”, „Nadzieja” oraz najbardziej znanego w podziemiu – „Urszula”, urodził się 15 sierpnia 1910 r. w Kolonii Roszki Udryckie k. Zamościa. Był synem Antoniego i Agaty z d. Socha. Po ukończeniu szkoły powszechnej mieszkał w Udryczach k. Starego Zamościa. Pracował wówczas razem z ojcem w tamtejszym majątku hr. Zawadzkiego. W latach 1931–1932 odbył służbę wojskową w 23. pp we Włodzimierzu Wołyńskim.

Postanowił zostać w wojsku. Po przeszkoleniu w Centralnej Szkole Korpusu Ochrony Pogranicza w Ossowcu, we wrześniu 1932 r. przydzielono go do 8. batalionu KOP stacjonującego w Stołpcach. Od września 1933 r., był podoficerem zawodowym w 52. pp kwaterującym w Złoczowie. Równocześnie kształcił się w miejscowej Szkole Handlowej. Wojna zastała go na stanowisku podoficera.

W służbie Polski Podziemnej

W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. Roman Szczur został wzięty do niewoli sowieckiej. Udało mu się zbiec z transportu jadącego w głąb Rosji. Powrócił wtedy do Udrycz, gdzie natychmiast rzucił się w wir pracy podziemnej. Początkowo samodzielnie utworzył w Udryczach młodzieżową grupę konspiracyjną, którą dowodził przez kilka tygodni. Już w listopadzie 1939 r. nawiązał kontakty z tworzącą się w Zamościu lokalną konspiracją wojskową. Wcielił wówczas kilkunastu swoich podwładnych w szeregi lokalnej Służby Zwycięstwu Polski. Od marca 1941 r. dowodził poszerzonymi Placówkami Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej Stary Zamość i Nielisz. Zorganizował wtedy liczne akcje bojowe i dywersyjne skierowane przeciw pododdziałom niemieckim i pomocniczym formacjom ukraińskim stacjonującym w Białobrzegach, Huszccze, Bełzcu, Równem, Sochach i Starym Zamościu. Jego ludzie niszczyli tory kolejowe na trasie Lublin–Zamość–Hrubieszów–Rawa Ruska i likwidowali niemieckich konfidentów. Podczas wysiedleń na Zamojszczyźnie kierował konspiracyjną opieką nad rodzinami aresztowanych oraz udzielał schronienia osobom poszukiwanym przez gestapo, między innymi w swoim mieszkaniu. Wykonywał wtedy również akcje odwetowe (Siedliska, Grabowiec, Gdeszyn). Na przełomie maja i czerwca 1944 r. objął funkcję podoficera szkoleniowego Rejonu 12. Na trzech kursach podoficerskich przeszkolił 112 żołnierzy AK. Wielu z nich zasiliło szeregi Kedywu i oddziałów partyzanckich. Zorganizował również dwa kursy dla sanitariuszek,

na których przeszkolono 36 kobiet. Za działalność konspiracyjną w okresie okupacji niemieckiej władze wojskowe Polski Podziemnej odznaczyły „Urszulę” Krzyżem Walecznych.

Przeciw komunistom

Po zajęciu Zamojszczyzny przez Armię Czerwoną nastąpiły dalsze represje, pacyfikacje i aresztowania dokonywane przez sowieckie służby bezpieczeństwa i tworzący się polski Urząd Bezpieczeństwa, „Urszula” wraz ze swoimi podkomendnymi, zagrożonymi aresztowaniem i deportacją do łagrow na Syberii, pozostał w podziemiu. Armia Krajowa przekształciła się wtedy w Delegaturę Sił Zbrojnych w Kraju, a następnie Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. Od sierpnia 1944 do września 1945 r. Roman Szczur pełnił funkcję dowódcy Placówki AK-DSZ-WiN Stary Zamość w Rejonie „Jaśmin”. Zabezpieczał broń, sprzęt i archiwa konspiracyjne, utrzymywał łączność organizacyjną.

Przystąpił również do uwalniania aresztowanych przez sowieckie służby bezpieczeństwa żołnierzy polskiego podziemia. 7 października 1944 r. uwolnił z więzienia w Zamościu 30 więźniów NKWD i UB, w tym por. Jana Turowskiego „Norberta” (dowódcę oddziału partyzanckiego, załączka 1. batalionu odtwarzanego 9. pp Legionów AK) i ppor. Józefa Kaczoruka „Ryszarda” (dowódcę oddziału partyzanckiego „Wiklina”). Wiosną 1945 r. rozbił posterunek w Skierbieszowie, gdzie był więziony jego podkomendny Eugeniusz Kostrubiec „Młot”, który zginął podczas odwrotu.

Akcja na więzienie w Zamościu

Od jesieni 1944 r., po nieudanej zasadzce i próbie aresztowania przez funkcjonariuszy NKWD i UB, „Urszula” ukrywał się w różnych miejscowościach powiatu zamojskiego. W grudniu 1945 r. został wyznaczony na kierownika Rejonu „Jaśmin” w Okręgu Lublin WiN. Starał się wówczas wyprowadzić podległych mu ludzi z podziemia, aby mogli „normalnie żyć”. Okazało się to jednak niemożliwe. Ci, którzy się ujawnili, albo zostali zdekonspirowani, aresztowało UB, przechodzili ciężkie śledztwa, a następnie otrzymywali wyroki wieloletniego więzienia. Innych, „polskich bandytów”, wojsko, UB i NKWD zabijały podczas akcji pacyfikacyjnych, obław lub na mocy wyroków komunistycznych sądów wojskowych.

W takiej sytuacji Roman Szczur „Urszula” postanowił uwolnić swoich żołnierzy z zamojskiego więzienia UB. Wieczorem 8 maja 1946 r. przeprowadził swoją najgroźniejszą akcję zbrojną. Na czele 12 żołnierzy WiN rozbił więzienie w Zamościu uwolnił 301 (według innych źródeł 346) więźniów, w tym czterech swoich podkomendnych skazanych na karę śmierci.

„Okolo 20.45 wyszli z więzienia na kolację: kierownik Działu Specjalnego [UB], Jan Kościak i jego brat Józef. »Urszula« i Stefan Pociecha poszli za nimi, rozbroili ich i przyprowadzili do więzienia. W tym czasie inni żołnierze WiN rozbroili wartownika pilnującego bramy więzienia od zewnątrz i kazali mu leżeć na ziemi. »Urszula« poprowadził Jana Kościaka pod »judasza« i kazał mu poprosić o otwarcie bramy. Strażnik strzegący jej od wewnątrz, widząc swojego zwierzchnika, natychmiast wykonał polecenie. Pierwsza trójka natychmiast wbiegła do środka. Ich zadaniem było opanowanie dyżurki. »Urszula«, »Wózek« (Józef Rabiego) i Stefan Policha wpadli do tego pomieszczenia, a »Urszula« krzyknął, żeby wszyscy padli na ziemię. Lecz nikt nie zareagował. Strażnicy byli przekonani, że to jakiś żart. Wtedy »Józek« odepchnął »Urszulę« i puścił serię ze stena. Dwóch strażników zginęło na miejscu, a reszta wykonała polecenie. W tym czasie jeszcze dwie trójki weszły na teren więzienia [...]. Strażnik Woźniak otwierał cele, a żołnierze WiN ustawiali uwolnionych więźniów w czwórki. Pozostałych dziewięciu partyzantów ubezpieczało bramę i najbliższe otoczenie więzienia. Kiedy, po opanowaniu kancelarii,

»Miś« szedł do bramy, z bocznego pomieszczenia wyszedł strażnik i zaczął strzelać. »Miś« dostał kulę w plecy i zginął na miejscu. Stefan Policha został ranny w nogę. »Wózek« otworzył ogień i zlikwidował strzelającego strażnika. Podczas walki wybuchło zamieszanie. Zostali zabici jeszcze dwaj strażnicy więzienni. Po zakończeniu walki ustawionych w czwórki więźniów wyprowadzono w kierunku północno-zachodnim. Po przejściu jakiegoś kilometra kolumna rozsypała się, a uwolnieni więźniowie uciekli do pobliskich lasów.¹

W odwecie za rozbicie zamojskiego więzienia 15 maja 1946 r. funkcjonariusze lubelskiego UB aresztowali matkę „Urszuli”, siostrę Emilię i Antoniego Smyła, męża młodszej siostry Karoliny (przez trzy miesiące byli więzieni w Lublinie). Jego dom znalazł się pod stałą obserwacją wywiadowców z WUBP. Odbyło się tam kilka rewizji.

Z pomocą aresztowanym

20 czerwca 1946 r. „Urszula”, zagrożony aresztowaniem, zdał kierownictwo swojego Rejonu WiN i wyjechał na ziemie zachodnie. 22 marca 1947 r. ujawnił się z działalności w AK i WiN przed komisją amnestijną działającą przy WUBP w Warszawie. Złożył wówczas również jeden rkm, dwie pepesze i amunicję.

W latach 1947–1948 mieszkał w Jeleniej Górze, Lubaniu i Nowej Soli na Dolnym Śląsku, następnie osiedlił się w Strzyżewie, powiat Leszno. Utrzymywał wtedy kontakty z dawnymi podkomendnymi z zamojskiej siatki AK-WiN. Docierały do niego liczne informacje o aresztowaniach, jakie w tym czasie UB przeprowadzał na całej Zamojszczyźnie. W więzieniach znalazło się wielu jego podkomendnych z lat okupacji niemieckiej, oskarżonych o przynależność do AK. Jeszcze inni z jego ludzi, którzy musieli ukrywać się przed komunistycznymi służbami bezpieczeństwa, znaleźli się bez pracy i środków do życia. W tej sytuacji „Urszula” postanowił uderzyć raz jeszcze.

11 marca 1949 r. około godz. 20.00 w Nowej Soli razem z dwoma byłymi żołnierzami Okręgu Lubelskiego WiN, Marianem Kokociem i Józefem Żrebczukiem, oraz Józefem Olkiem i Stefanem Jankowskim, przeprowadził akcję rekwizycyjną na Bank Spółdzielczy. Zdobyte pieniądze (1 612 240 zł) miały być przeznaczone na pomoc dla ukrywających się przed UB żołnierzy AK-WiN oraz na wsparcie dla rodzin aresztowanych i represjonowanych.

Milicyjny meldunek funkcjonariusza MO z Nowej Soli, dotyczący tej akcji, informował UB: „[Pracownicy banku] oświadczyli nam, że podejrzanych osobników było 3. Jeden stał w korytarzu, a dwóch w środku [banku] z bronią krótką, weszli do Banku z korytarza. Opis osobników: 1-szy wzrost 180 cm, włosy ciemnoblond, w czapce sportowej, w jesionce popielatej, lat około 33, 2-gi wzrost 175, czerwony na twarzy, tęgi, w kurtce ciemnopopielatej w dobrym stanie, w butach długich, spodniach sportowych, czapce sportowej, twarz owalna. Zabrali około 1 423 000 zł”.

W matni

28 marca 1949 r. „Urszula” został aresztowany przez funkcjonariuszy UB z Leszna. Ujęto go (pod nazwiskiem Szumski) na peronie stacji kolejowej w Ostrowie Wielkopolskim, gdzie czekał na pociąg. Został przewieziony do leszczyńskiego UB. Tam rewizję osobistą przeprowadzili ref. Henryk Fedorowicz i ref. Konstanty Tembłowski. Skonfiskowali mu 6288 zł, „portwel skurzany zdokumentami” [oryginalna pisownia z protokołu], rękawiczki, zegarek, książeczkę do nabożeństwa, dwa mydła, talię kart, lusterko, grzebień, maszynkę i bibułki do papierosów, blaszane pudełko do machorki, tabakę w liściach, dwie cygarniczki, przybory do golenia i medalik. Na czas śledztwa przetransportowano go do UB w dolnośląskim

Koźuchowie koło Nowej Soli. Oskarżono go o przechowywanie broni, amunicji i udział w pospolitym „napadzie rabunkowym”. Był przestuchiwany przez śledczego sierż. Józefa Bilskiego, który 1 lipca sporządził akt oskarżenia. W materiałach śledztwa czytamy: „Jak wynika z jego wyjaśnień [tj. „Urszuli”], pieniądze miał użyć na pomoc dla pozostających w więzieniu członków nielegalnej organizacji WiN”.

„Urszula” (pod nazwiskiem Szumski) został postawiony przed sądem w trybie doraźnym. Oskarżał go por. Eugeniusz Turkiewicz, żądając kary śmierci. Podczas procesu Turkiewicz z żołnierza Polski Podziemnej zrobił zwykłego bandytę i kryminalistę, który obrabował bank. 21 września 1949 r. po procesie pokazowym przeznaczonym dla lokalnego społeczeństwa Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu na sesji wyjazdowej w Nowej Soli skazał go na karę śmierci. Składowi orzekającemu przewodniczył kpt. Zygmunt Kubrycht. Ławnikami byli sierżanci MO Stefan Drewniak i Stanisław Sękowski. Innych aresztowanych uczestników akcji na bank w Nowej Soli funkcjonariusze PUBP w czasie śledztwa powiązali bezpodstawnie z odnalezieniem (na furmance) 15 stycznia 1949 r. w lesie koło Nowej Soli zwłok Czesława Maciejewskiego.

Na rozprawie sądził razem z „Urszulą” mówili: Józef Olek: „W czasie dochodzeń o współudział na bank przyznałem się do zastrzelenia Maciejewskiego pod presją bicia i byłem zaskoczony, gdy do mnie zwrócono się słowami »ty skurwysynu, to twoja robota«, bito mnie dotąd, dopóki nie przyznałem się [...], byłem bity i na życiu mi nie zależało”. Stanisław Rydzewski: „Do zabójstwa Maciejewskiego przyznałem się dlatego, że byłem bity w bestialski sposób”.

Adwokat współskazanych Salomon Naftali we wniosku rewizyjnym do Najwyższego Sądu Wojskowego zwracał uwagę na „stosunkowo młody wiek oskarżonych, fakt niesporny, iż Szumski, którego w okresie okupacji znali ze słyszenia jako człowieka otoczonego aureolą bohaterstwa, wywarł na decyzję oskarżonych decydujący wpływ”.

Egzekucja

24 września o godz. 9.30 „Urszulę” i współskazanych z nim na śmierć przewieziono z Nowej Soli do więzienia nr 1 przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu, gdzie wykonywano egzekucje. W opinii składu sąduzącego przesłanej do Najwyższego Sądu Wojskowego sędziowie wojskowi z Wrocławia napisali: „Skazani są notorycznymi bandytami [...], na utaskawienie nie zasługują”. 23 listopada NSW utrzymał wyrok w mocy. 16 stycznia 1950 r. Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski.

Na kilka minut egzekucją podoficer KOP i WP, żołnierz AK i WiN, według komunistycznych sędziów wojskowych „notoryczny polski bandyta” Roman Szczur „Urszula” pisał w ostatnim liście do najbliższej rodziny: „Najdroższa Mamusiu, Siostry, Bracia i całe rodziny, wszystkie dzieci chrestne. Darujcie mi wszyscy za cierpienia, które znosiliście za mnie. Ponieważ nie skorzystałem z prawa łaski i dziś odchodzę na tamten świat do Tatusia i Braci naszych. Taka wola Boga Najwyższego. Pogódźcie się z wolą Boską i ja się godzę, zegnajcie w zgodzie. Pomagajcie



Roman Szczur „Urszula”

sobie. Żegnam Was wszystkich, ściskam i całuję Mamusię, Braci, Siostry i wszystkie dzieci, wszystkich bliskich i znajomych dobrych. Niech mi przebaczą, jeśli im coś zrobiłem. Wasz syn i brat i wujek, zawsze oddany dla swoich. Roman Szumski". Prokurator wojskowy kpt. Stanisław Lisowski zabrał pisany ołówkiem list, zalakował w niebieskiej kopercie i włączył do akt nadzoru śledztwa. Nigdy nie został przekazany rodzinie, odnaleziono dopiero w 1995 r.

23 stycznia 1950 r. o godz. 19.00 Roman Szczur „Urszula”, razem ze Stanisławem Rydzewskim i Józefem Olkiem, został rozstrzelany na dziedzińcu więzienia przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Plutonem egzekucyjnym dowodził Stanisław Prokop. W egzekucji brał udział prokurator wojskowy kpt. Lisowski, naczelnik więzienia Jan Gol i kapelan więzienny – major Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego – ks. Józef Węgrzyn. Zgon stwierdził ppłk dr Michał Szereszewski.² Wieczorem zwłoki rozstrzelanych pogrzebano w grobie nr 30 na polu A VII wrocławskiego cmentarza Osobowickiego, w miejscu, gdzie spoczywa wielu „polskich bandytów” z AK, WiN, NSZ i armii gen. Władysława Andersa. Kolejny mord sądowy przeprowadzony wspólnie przez funkcjonariuszy UB, prokuratorów wojskowych oraz zsovietyzowanych sędziów Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu znalazł swój epilog.

Zarówno propaganda nazistowska w latach okupacji niemieckiej w Polsce, jak i nowa komunistyczna w okresie powojennym określały Polaków walczących z okupantami o niepodległość swojego kraju jednym mianem: „bandyci”. Przez wiele lat takim bandytą był „Łupasza” na Wileńszczyźnie i Pomorzu, „Zapora” – na Lubelszczyźnie, „Zagończyk” – w Kieleckiem, „Warszyc” – w Łódzkiem, „Ogień” – na Podhalu, „Urszula” – na Zamojszczyźnie i na Dolnym Śląsku.

Losy Romana Szczura „Urszuli” dowodzą, w jak fałszywym świetle w drugiej połowie lat czterdziestych komuniści przedstawiali społeczeństwu, a następnie eliminowali fizycznie, wielu żołnierzy Polski Podziemnej. Zastosowany przez nich schemat oczerniania, zohydźniania i przedstawiania jako zwykłych kryminalistów osób, które nie zgadzały się na instalowany od 1944 r. w Polsce system, nie był jednak nowatorski. Obraz różnych pokoleń „polskich bandytów”, tych socjalistycznych, narodowych i ludowych z XIX i początków XX w., tych z Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych i Batalionów Chłopskich, spod okupacji sowieckiej i niemieckiej lat 1939–1945 oraz tych z powojennego podziemia niepodległościowego wywodzących się ze Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” lub Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, bardzo prosto i trafnie ujął jesienią 1946 r. nieznanym autorem w cytowanym niżej ironicznym wierszyku zamieszczonym w konspiracyjnym piśmie „Szydło”.³

Polscy bandyci

Za carskich czasów, wiemy to sami
 Byliśmy zwani wciąż bandytami
 Każdy, kto Polskę ukochał szczerze
 Kto pragnął zostać przy polskiej wierze,
 Kto nie chciał lizać moskiewskiej łąpy
 Komu obrzydły carskie ochłapy
 I wstrętnym było carskie koryto
 Był „miateżnikiem” – polskim bandytą.
 „Polskich bandytów” smutne mogiły
 Tajgi Sybiru liczne pokryły.

Wrocław d. 23. I. 1950 r.

Wojciechu i Mariuszu Siostry Bracia
i cała rodzina wszystkim bliżsi i dalsi
Dziękuję wam, wszyscy za cierpliwość
którą znośiliście za mnie.

Pamiętam nie wykorzystam
a prawa łaski i dalsi wolechacie
na tenże świąt do Tatarzacji Braci
naszych. Taką wola Bracia i Siostry
-go pogodzić się z wola Bracia
i ja się godzę z wola w zgodzie
pomagając sobie.

Requiem Wam wszystkim
braciom i siostrze, Mariuszu Braci
Siostry i wszystkim bliżsi i dalsi
niech mi przebaczą jeśli im
coś złośliwym

Wam syn i brat wasz

Kawore oddany do śmierci

Kornel Szumski

Przyszedł bolszewik – znów piosnka stara
 Czerwonych synów białego cara.
 Polak, co nie chciał zostać Kainem,
 Że chciał być wiernym ojczyźnie synem,
 Chciał jej wolności w słońcu i chwale,
 A że śmiał mówić o tym zuchwale,
 Że nie chciał by go więziono, bito,
 Był „reakcyjnym polskim bandytą”.
 I znowu Sybiru tajgi pokryły
 „Polskich bandytów” smutne mogiły.
 Gdy odpłynęła krasna nawała
 Germańska fala Polskę zaląła.
 Kto się nie wyrzekł ojców swych mowy,
 W pruską obrożę nie włożył głowy,
 Nie oddał resztek swojego mienia,
 Swojej godności, swego sumienia,
 Kto nie dziękował, kiedy go bito,
 Ten był „przeklętym polskim bandytą”.
 Więc harde „polskich bandytów” głowy
 Chłonęły piece, doły i rowy.
 Teraz, gdy w gruzach Germania legła,
 Jest Polska „Wolna i Niepodległa”,
 Jest wielka. Młoda, swobodna, śliczna,
 I nawet mówią „demokratyczna”.
 Cóż z tego, kiedy kto Polskę kocha,
 W kim pozostało sumienia trochę,
 Komu niemiłe sowieckie myto,
 Jeszcze raz został „polskim bandytą”.
 I znowu polskości tłumią zapały
 Tortury UB, lochy, podwały.
 O Boże, chciałbym zapytać Ciebie,
 Jakich Polaków najwięcej w niebie?
 (głos z góry)
 Płaszczem mej chwały, blaskiem okryci
 Są tutaj wszyscy „polscy bandyci”.

¹ R. Wnuk, *Konspiracja akowska i poakowska na Zamojszczyźnie od lipca 1944 do 1956*, Lublin 1992, s. 72–73.

² Archiwum Sądu Okręgowego we Wrocławiu: Protokół wykonania kary śmierci na Romanie Szczurze z 23 I 1950, sygn. Sr. 714/49 (koperta).

³ „Szydło” [pismo podziemne], nr 1, 20 IX 1946.

PROPAGANDA WOJSKOWA W OKRESIE KRYZYSU POLITYCZNEGO 1980–1981 I STANU WOJENNEGO

Już w czasie pierwszej wojny światowej walczące strony zdały sobie sprawę z wagi propagandy adresowanej zarówno do własnego społeczeństwa i armii, jak i do przeciwnika. Metody propagandowego oddziaływania w wojsku ciągle udoskonalano, a najlepszych wzorów dopracowały się armie państw totalitarnych.

W powojennym Wojsku Polskim do działań propagandowych przywiązywano bardzo dużą wagę. W okresie stanu wojennego odpowiadał za nie Główny Zarząd Polityczny WP, któremu szefował gen. Józef Baryła. W ramach tej struktury, w zadaniach propagandowych specjalizował się Zarząd Propagandy i Agitacji GZP WP (Zarząd II), kierowany przez gen. Tadeusza Szaciłę. Podstawą ich działań propagandowych były Wytyczne Szefa GZP WP Nr 1 z 5 czerwca 1975 r. „W sprawie działalności szkoleniowo-propagandowej w Siłach Zbrojnych PRL”.

Wydaje się, że rewolta sierpniowa 1980 r. nie zaskoczyła decydentów wojskowych, już od połowy lat siedemdziesiątych obserwowano bowiem wzrost aktywności grup opozycyjnych. Jak wówczas pisano, „uwidaczniało się coraz bliżej współdziałanie zachodnich ośrodków dywersyjnych z rozwijającą się w kraju opozycją antysocjalistyczną”. Problem ten rozpatrywano na posiedzeniach Zespołu MON w latach 1974, 1977, 1978 oraz na kolegium Szefa GZP w latach 1974, 1976 i 1978. Podstawowymi zadaniami organów propagandy były wówczas przeciwdziałanie wpływowi KOR-u i ochrona przed nimi środowiska wojskowego i zakładów pracy funkcjonujących w ramach MON. Pod koniec lat siedemdziesiątych sytuacja pogorszyła się na tyle, że do działań związanych z przeciwdziałaniem „wrogiej propagandzie” oraz „dywersji ideologicznej” włączono wyspecjalizowaną komórkę Zarządu Propagandy i Agitacji GZP – Oddział Propagandy Specjalnej (OPS), przygotowany do prowadzenia walki psychologicznej w czasie działań wojennych. Na posiedzeniu Rady Wojskowej MON 12–13 kwietnia 1978 r. minister obrony narodowej nakazał OPS „intensyfikację studiów nad propagandą przeciwnika oraz wypracowanie metod jej przeciwdziałania”. Korzystano przy tym z doświadczeń Oddziału nabytych podczas interwencji w Czechosłowacji w 1968 r. oraz wydarzeń lat 1970 i 1976 w kraju. Intensywnie współpracowano z organami MSW, Instytutem Badania Współczesnych Problemów Kapitalizmu, Szefostwem WSW oraz Instytutem Badań Społecznych Wojskowej Akademii Politycznej.

J. Świeży, *Awanturnictwo plus demagogia*.

„Doprawdy nie jest przyjemnie pisać o kimś źle, ale też odnośnie do osoby J. Rullewskiego nie daje się znaleźć pozytywów, a to co właśnie zademonstrował na zjeździe, to już najgorsze manowce politycznego awanturnictwa i ekonomicznego prymitywizmu. Nieczęsto też spotkać można na widowni publicznej aż tego rodzaju przykład taniej demagogii. Wreszcie ten język, wobec którego najgorsze płody naszego, tak wspaniale rozwiniętego biurokratyzmu wydają się wprost kwiatami polskiej mowy [...]”.

„Żołnierz Wolności”, 5 X 1981

Praktycznym sprawdzianem tego stwierdzenia była dyrektywa Szefa GZP WP z 23 marca 1981 r. „Koncepcja zbierania, gromadzenia i wykorzystania materiałów wydawanych przez przeciwników socjalizmu”. W myśl tej dyrektywy Zarządy Propagandy okręgów wojskowych oraz działające w ich składzie Grupy Zabezpieczenia Propagandy Specjalnej zostały zobowiązane do zbierania i przesyłania wszystkich ukazujących się na ich terenie druków sygnowanych przez „szeroko rozumianych przeciwników socjalizmu”. We wrześniu powołano specjalną grupę operacyjną Oddziału Propagandy Specjalnej obserwacji Zjazdu „Solidarności” w gdańskiej Hali Olivii. Grupa dowodzona przez kmdr. Z. Ciećkowskiego miała nagrywać wystąpienia i komunikaty, zbierać materiały i publikacje rozpowszechniane podczas zjazdu oraz obserwować zachowania jego uczestników. Nagrania były 2–3 razy dziennie przekazywane do GZP WP. Zebrane materiały

Scenariusz konfrontacji i przejęcia władzy
„W Radomiu, gdzie obradowało Prezydium KK i przewodniczący zarządów regionów NSZZ „Solidarność”, przyjęto kurs na konfrontację, na przejęcie władzy w Polsce przez siły antysocjalistyczne. Przyjęciu takiego stanowiska towarzyszyły awanturnicze wypowiedzi funkcjonariuszy związkowych obradujących w sali klubowej »Radomiaka«. Te pojedyncze dotychczas wypowiedzi »o pukawkach«, o szubienicach na działaczy partyjnych, o rozwaleniu Sejmu i rządu były jak się okazuje tylko prologiem do chóralnego uderzenia na władzę socjalistyczną i jej konstytucyjne podstawy ustrojowe”.

„Żołnierz Wolności”, 7 XII 1981

Po Sierpniu do działań propagandowych włączono praktycznie całą kadrę GZP i jego odpowiedników na szczeblu lokalnym. Nie zmieniono również dotychczas obowiązującej wykładni celów przeciwnika, czyli „Solidarności”, uważano mianowicie, że jest to „ugrupowanie dążące z pomocą zachodu do kontrrewolucji w kraju”.

12 marca 1981 r. na posiedzeniu Zespołu MON poddano analizie sytuację w kraju oraz omówiono metody propagandowego przeciwdziałania w środowisku wojskowym. Podkreślono, że „nieodzownym warunkiem skutecznego przeciwdziałania zewnętrznym i wewnętrznym siłom antysocjalistycznym jest dokładne rozpoznanie przeciwnika”.¹

postużyły później do opracowania wielu publikacji propagandowych, między innymi: „O antysocjalistycznej propagandzie na terenie kraju”, „Siły antysocjalistyczne czynnikiem destabilizacji życia społeczno-politycznego i ekonomicznego kraju”, „Działalność i taktyka sił antysocjalistycznych w Polsce”, „Vademecum sił antysocjalistycznych w Polsce” czy „Wybrane problemy walki politycznej w Polsce”.

Wprowadzenie stanu wojennego spowodowało wojenną mobilizację wszystkich komórek wojska odpowiedzialnych za propagandę. Za nadrzędny cel działalności propagandowo-agitacyjnej przyjęto „kształtowanie wysokiej świadomości politycznej składu osobowego SZ, jego świadomości moralno-politycznej i gotowości

bojowej do obrony socjalistycznego państwa przed kontrrewolucyjnym zagrożeniem”. Podstawowymi kierunkami tej działalności miały być „konsolidacja stanów osobowych jednostek i instytucji wojskowych wokół zadań określonych przez WRON, konstytucyjne organy państwa, oraz demaskowanie i neutralizacja rzeczywistych celów działalności sił kontrrewolucji i anarchii, zwłaszcza ekstremy »Solidarności« i innych grup antysocjalistycznych”. Tematy szkolenia politycznego kadry i żołnierzy miały obejmować takie zagadnienia, jak: radiowo-telewizyjne wystąpienie gen. W. Jaruzelskiego; rola wojska w rozwiązywaniu kryzysu społeczno-politycznego i gospodarczego; kto jest przeciwnikiem frontu porozumienia narodowego; zasady żołnierskiej współpracy ze społeczeństwem w walce o ład, porządek i bezpieczeństwo; współdziałanie z żołnierzami armii Układu Warszawskiego gwarantującą bezpieczeństwo narodu polskiego.

Zarząd Propagandy i Agitacji GZP WP opracował masę materiałów instrukcyjno-metodycznych, wydrukowano 40 plakatów o łącznym nakładzie 500 tys. egzemplarzy, 300 ulotnych materiałów propagandowych o łącznym nakładzie 660 tys. egzemplarzy. Materiały propagandowe opracowywano również w Zarządach Politycznych Okręgów Wojskowych (Rodzajów Sił Zbrojnych), w mniejszym stopniu w wydziałach i sekcjach politycznych związków taktycznych i oddziałów. Plakaty dzielono na demaskatorskie, skierowane przeciw rodzimej opozycji „antysocjalistycznej” oraz mobilizująco-agitacyjne.

W celu efektywności działań propagandowo-agitacyjnych Szef GZP WP powołał w zarządzie Propagandy i Agitacji nieetatowy zespół do spraw „propagandy ulotnej”, który opracowywał merytorycznie i graficznie materiały propagandowe; średni czas produkcji ulotki wynosił od 24 do 36 godzin. Wydano 374 wzory ulotek w łącznym nakładzie ponad 4 mln egzemplarzy. Podobne, choć na mniejszą skalę, zespoły działały na szczeblu okręgów wojskowych, wydały one łącznie 131 wzorów druków ulotnych.

Dużą wagę przywiązywano do prognozowania rozwoju sytuacji w kraju. W grudniu 1982 r. Szef GZP WP powołał Nieetatowy Zespół Prognoz Politycznych składający się z pracowników zarządów GZP, WAP, Instytutu Badań Społecznych WAP. Podczas stanu wojennego zespół ten przygotował około 120 informacji, ekspertyz, prognoz, powielonych w 240 tys. egzemplarzy. W ramach GZP powstał również specjalny zespół operacyjny, którego zadaniem były: przeszkolenie oficerów, opracowanie materiałów drukowanych (apele, ulotki, komunikaty), dźwiękowych i filmowych, przygotowywanie analiz, opracowywanie informacji dla wojsk.

Płk J. Sokół *Jak „konfederaci” przygotowywali zbrojny pucz.*

„Rozmach i zasięg planowanych przedsięwzięć organizacyjnych, mających na uwadze przygotowanie KPN do rozpętania wojny domowej, jeszcze raz zadają kłam twierdzeniom Moczulskiego, że jego grupa jest rzekomo partią polityczną i jakoby działała tylko i wyłącznie środkami politycznymi. W rzeczywistości bowiem ujednoczenie jej struktury, rygorystyczna podległość kolejnym szczeblom »szefostwa« i wiążące się z tym kwestie przekazu decyzji i egzekwowania ich wykonania oraz tworzenie na wszystkich szczeblach paramilitarnych ogniw czynią z »konfederacji« podziemną, terrorystyczną organizację wywrotową mającą dysponować ośrodkami i siłami do uruchomienia i kierowania reakcyjnymi bandami w siłowej konfrontacji z ludowym państwem. Chociaż przygotowaniom do terrorystycznych zbrojnych działań przypisywano w KPN wagę najwyższą, to owa mafijna grupa nie szczędziła też wysiłków, żeby umacniać i rozszerzać swoje wpływy za pośrednictwem różnych organizacji uzależnionych od konfederatów (...)”.

„Żołnierz Wolności”, 4 II 1982

Jak wykazały badania przeprowadzone w drugiej połowie 1982 r. przez Instytut Badań Społecznych WAP, dotychczasowe metody propagandy nie gwarantowały powodzenia.

W jednostkach wojskowych wykonujących „zadania specjalne” na terenie strajkujących zakładów pracy powołano więc specjalne grupy propagandowe. Oficerowie odpowiedzialni za propagandę mieli docierać bezpośrednio do żołnierzy, rozmawiać z załogami wozów bojowych tuż przed ich przystąpieniem do wykonywania „zadań specjalnych”, a także w czasie odpoczynku i przerw na posiłki. Pomagali im aktywiści-agitatorzy, głównie członkowie ZSMP. Ponadto wytyczne nakazywały, aby w jednostkach wykonujących „zadania specjalne” codziennie godzinę poświęcano na zajęcia polityczne. Szczególną „opieką” otaczano żołnierzy III rocznika oraz słuchaczy Szkół Podchorążych Rezerwy² i żołnierzy z jednostek stacjonujących w dużych aglomeracjach.

Zalecano, by wysiłek oficerów politycznych, aktywistów ZSMP czy członków komitetów partyjnych koncentrować na bezpośrednich rozmowach z żołnierzami na posterunkach, trasach patroli, skrzyżowaniach ulic itp., przy czym prowadzono je w każdych warunkach i o każdej porze doby.

Już w 1980 r. rozpoczęto cykliczne spotkania w ramach „Dni żołnierskich spotkań” dla kadry, rodzin wojskowych oraz pracowników cywilnych wojska. Prelegentami byli oficerowie z instytucji centralnych MON, okręgów wojskowych i rodzajów sił zbrojnych. W 1981 r. odbyło się 5136, w 1982 r. 10 617, a w 1983 r. 5911 tego typu spotkań.

Ważna rola przypadła prasie wojskowej. Jej działania koordynował Oddział Prasy i Informacji Zarządu Propagandy i Agitacji GZP WP. Codzienna gazeta Wojska Polskiego „Żołnierz Wolności”, miesięcznik kadry zawodowej „Wojsko Ludowe” oraz gazety okręgowe i pisma poszczególnych rodzajów sił zbrojnych dostosowały swoją treść do „zaistniałej sytuacji społeczno-politycznej w kraju i toczącej się walki klasowej”. Należy pamiętać, że na początku stanu

wojennego „Żołnierz Wolności” był jedynym, obok „Trybuny Ludu”, ukazującym się dziennikiem centralnym. Zgodnie z decyzją WRON, miał podawać informacje adresowane do ogółu społeczeństwa. Kilkakrotnie zwiększono jego nakład, który w końcu 1981 r. osiągnął 450 tys. egzemplarzy.

Styl publicystyki tej gazety, nadzwyczaj kąśliwy i kłamiwy, do dzisiaj pozostaje synonimem czarnej propagandy. Jako przykład można podać cykl artykułów ukazujących się w grudniu 1981 r., pod wspólnym tytułem „Scenopis narodowej zbrodni”, przedstawiający scenariusz rzekomego przejęcia władzy przez „Solidarność”. W cyklu pod wspólnym tytułem „Prominenci z Solidarności” oczerniano, posługując się półprawdami i fałszem, wielu działaczy opozycji.

Mjr Adam Głowacki *Przemiętło z wiatrem historii?...*

„Zwisają na słupach, targane mroźnymi podmuchami grudniowych śnieżyc. Ulotki, informacje strajkowe, różnej maści i formatu »gazetki ścienne«. A na nich znane treści: »Dziś Solidarność – jutro sukces«, »Przez Solidarność do prawdy« i te kategoryczne w formie »Żądamy...«. Obok tych strzępów tu i ówdzie wierzają jeszcze spod różnobarwnej farby jątżące hasła. Niechlubna pamiątka kilku listopadowych nocy. Widomy znak ludzkiego zaślepienia, wprost nieokiełznanej politycznej chciwości, propagandy grozy i szantażu. Jeszcze nie tak dawno miało to wspierać ekstremistyczny marsz pseudozwiązkowców po władzę, uzupełniało niejako treść scenariusza konfrontacji przygotowywanego za robotniczymi plecami scenopisu narodowej zbrodni. Dziś całą tą misternie utkaną pajęczynę szarpie wiatr historii, a ludzie myślący odwracają głowę ze wstydem”.

„Żołnierz Wolności”, 31 XII 1981–1 I 1982

W imię ocalenia Ojczyzny!

„(...) W wyniku działalności sił kontrrewolucyjnych zorganizowanych przez graczy politycznych wywodzących się z KSS-KOR, NZS, RMP tudzież aktywistów i sympatyków nielegalnego ugrupowania KPN, a także antykomunistycznej ekstremy usadowionej w różnych ogniwach »Solidarności«. Ojczyzna – Polska Ludowa – znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie... Przez cały czas kierownictwo »Solidarności« uprawia perfidną grę polityczną, kosztem obywateli naszego państwa. To lekceważenie społeczeństwa znajdowało nie raz swój wyraz w obelżywych wypowiedziach liderów tej organizacji, jak chociażby M. Jurczyka, Z. Bujaka i innych, pod adresem najwyższego przedstawicielstwa narodu polskiego – Sejmu, a także innych organów i ugrupowań politycznych (...) Awanturnicza działalność „Solidarności” niszczy proces socjalistycznej odnowy, godzi w prawa, które stały się udziałem robotników po sierpniu 1980 roku (...).”

„Żołnierz Wolności”, 14 XII 1981

Władzom bardzo zależało na sprawnym działaniu telewizji. Już w marcu 1981 r. na terenie pułku łączności przy ul. Żwirki i Wigury w Warszawie zorganizowano zapasowe studio telewizyjne, obsłużone przez specjalistów wojskowych. Na początku stanu wojennego tam właśnie nagrywano wszystkie programy telewizyjne, a programy były przygotowywane przez dziennikarzy z redakcji wojskowych PRiTV. Zastąpili oni również prezenterów telewizyjnych i radiowych (kilku cywilów-prezenterów Dziennika Telewizyjnego na własną prośbę występowało w mundurach wojskowych). Działalność propagandową telewizji wspierali realizatorzy wojskowej Wytwórni Filmowej „Czołówka”. Powstawały w niej kroniki stanu wojennego oraz kilka cykli publicystycznych, w tym szeroko rozpowszechniany również w telewizji tryptyk „Gdy ważą się losy narodu”, „Dni nadziei, dni dramatu”, „Czas pracy, czas nadziei”.

Do marca 1982 r. wysiłek propagandy specjalnej skierowany był na „demaskowanie działań zachodnich ośrodków dywersji

ideologicznej i politycznej oraz antysocjalistycznych sił w kraju”. Powstały wówczas takie opracowania, jak: „Rzeczywiste oblicze sił kontrrewolucji w Polsce” czy „Antysocjalistyczny program i działalność NZS”.

Szeroko wykorzystywano ruchome środki propagandy specjalnej, między innymi przekazano 23 rozgłośnie elektroakustyczne oraz pięć drukarni polowych do dyspozycji wydzielonych grup operacyjnych, tworzonych przez dowództwa okręgów. Na szczeblu centralnym uruchomiono polowy zespół redakcyjno-poligraficzny, którego zadaniem było przygotowywanie audycji elektroakustycznych, tekstów ulotek, apeli, plakatów oraz ich druk. Powstało około 120 wzorów ulotek o łącznym nakładzie 2,5 mln sztuk, z tego około 50 tys. sztuk z gatunku czarne (specjalny gatunek propagandy posługującej się świadomym kłamstwem) i szarej propagandy (zawierającej nieco prawdy, ale przetworzonej). W pracy propagandowej, niejako ku przestrodze, wykorzystywano między innymi opracowania, publikacje i filmy ukazujące walki na Węgrzech w 1956 r. oraz interwencję w Czechosłowacji.

Od marca do grudnia 1982 r. główny wysiłek skierowano na „wsparcie organów państwowych i partyjnych w przeciwdziałaniu akcjom strajkowo-manifestacyjnym oraz kontynuowanie demaskowania propagandy zagranicznej skierowanej przeciwko Polsce”. Organizowano duże akcje lektorskie, na przykład w ramach trwającej w czerwcu i sierpniu 1982 r. akcji „RWE głównym instrumentem propagandy dywersyjnej skierowanej przeciwko Polsce” przeprowadzono 600 spotkań (w tym 50 w KW PZPR), wzięto w nich udział 95 tys. żołnierzy.

Oddziaływanie na środowiska wojskowe było tylko jednym z elementów działań propagandowych. Tuż po wprowadzeniu stanu wojennego w Zarządach Politycznych okręgów

wojskowych powołano zespoły do kierowania działalnością propagandowo-agitacyjną w środowiskach cywilnych. Wojsko zostało również włączone do działań propagandowych kierowanych przez PZPR; w skład funkcjonujących przy KW PZPR Wojewódzkich Sztabów Informacji i Propagandy weszli zastępcy szefów Województwa Sztabów Wojskowych do spraw politycznych.

W końcu grudnia i na początku stycznia 1982 r., bezpośrednio po feriach zimowych, w całym kraju odbyły się spotkania oficerów z nauczycielami i młodzieżą wszystkich klas szkół ponadpodstawowych i starszych klas szkół podstawowych. Oficerowie otrzymali instrukcje i „niezbędne informacje o sytuacji w poszczególnych szkołach i środowiskach”. W ramach tej akcji przeprowadzono blisko 20 400 spotkań, uczestniczyło w nich ponad 1,2 mln uczniów i 50 tys. nauczycieli. Podobne spotkania organizowano na szczeblu regionalnym. Kolejną, zakrojoną na dużą skalę akcją propagandową pod hasłem „Finał 1945 a bezpieczeństwo i rozwój socjalistycznej Polski” przeprowadzono w maju 1982 r. Jej głównym zadaniem było uniemożliwienie działań opozycji, nawołującej do manifestacji ulicznych. W akcji tej miało wziąć udział około 465 tys. osób, a objęto nią szkoły i ponad 1800 zakładów pracy. Największy nacisk propagandowo-agitacyjny wywierano na środowiska młodzieży szkolnej. Podczas wakacji 1982 r. w ramach akcji „Lato 82” lektorzy wojskowi dotarli do większości obozów i kolonii. Przeprowadzono w nich około 4000 różnych przedsięwzięć dla blisko 250 tys. młodzieży. Wojskowi instruktorzy ZHP jeździli na obozy harcerskie, brali udział w zajęciach drużyn i hufców. We wrześniu i październiku 1982 r. kontynuowano spotkania z młodzieżą, między innymi lektorzy wojskowi przeprowadzili w szkołach ponad 3000 spotkań z okazji dnia Wojska Polskiego.

Norbert Michta, *Zamach na socjalizm*.

„(...) Naród nasz wiele przeżył w historii, wiele wycierpiał i wiele przelał niepotrzebnej krwi. Obecnie zawisła nad Polską groźba wojny domowej, do której chcę doprowadzić szaleńcy stawiający swoje chorobliwe ambicje i interesy nad los społeczeństwa. Miejęmy jednak nadzieję, że nie dopuści do tego klasa robotnicza i zagrozi drogę kontrrewolucjonistom, że przebudzi się chłopstwo i młode pokolenie, poskramiając i izolując od społeczeństwa awanturników i złoczyńców, że nie udzieli im poparcia patriotycznie i realnie myśląca inteligencja. Polska jest i będzie państwem socjalistycznym w rodzinie bratnich krajów i w ramach Układu Warszawskiego. W obronie zagrożonych interesów narodowych stanie nasza partia, organy władzy ludowej, siły zbrojne, które będą bronić socjalizmu »tak jak broni się niepodległości«. Jest »za pięć dwunasta« i czas najwyższy, aby każdy obywatel PRL zdał sobie sprawę, do jakiej tragedii chcę doprowadzić nasz kraj przywódcy »Solidarności«”.

„Żołnierz Wolności”, 8 XII 1981

Działania w podobnej skali podjęto wobec młodzieży akademickiej. Studia Wojskowe uczelni wspierali oficerowie z Zarządów Politycznych okręgów.

Za bardzo ważne uznano oddziaływanie na środowiska robotnicze, szczególnie na przełomie sierpnia i września oraz w listopadzie 1982 r. Wiązało się to oczywiście z próbami przeciwdziałania strajkom oraz manifestacjom zapowiadanych przez podziemie. Do większości zakładów pracy na kilka dni skierowano grupy oficerów, którzy prowadzili rozmowy z robotnikami bezpośrednio podczas pracy. W działaniach tych wzięło udział około 6 tys. oficerów, zorganizowano ponad 30 tys. spotkań lektorskich.

Działalność propagandowa wojska w okresie stanu wojennego była niewątpliwie największą operacją tego typu w powojennych dziejach armii. W siłach zbrojnych propaganda była wręcz wszechogarniająca,

ustawiczne jej oddziaływanie zarówno na kadre, jak i na żołnierzy służby zasadniczej, w tym rezerwistów, spowodowało, że nie doszło do żadnych przejawów buntu czy niesubordynacji.

Po raz pierwszy zastosowano metody oddziaływania na ogół społeczeństwa, a nie tylko na wybrane grupy. Można zadać pytanie o skuteczność tych działań. Zdania są podzielone. Zapewne niektóre grupy – uczniowie szkół ponadpodstawowych i studenci środowisk wielkomiejskich czy „wielkoprzemysłowa klasa robotnicza” – były odporne na działania propagandowe. W mniejszych miejscowościach, na wsi propaganda osiągała jednak zamierzony skutek. Było to między innymi zasługą organów propagandy specjalnej, w zamierzeniach przeznaczonych do walki psychologicznej w czasie wojny. Ich potencjał techniczny, doświadczenie oraz wyspecjalizowana kadra przysłużyły się w dużej mierze do szybkiego uśmierzania wzburzonych nastrojów społecznych.



¹ W podsumowaniu odbytej 16 lutego 1981 r. międzyresortowej gry decyzyjnej stwierdzono, że „w całokształcie przygotowań dziedzinę zdecydowanie odstającą jest propaganda. Istnieje więc pilna potrzeba przyspieszenia prac na rzecz wszechstronnego przygotowania działań w tej dziedzinie (...)”.

² Uchwałę Rady Ministrów z 15 października 1981 r. przedłużono zasadniczą służbę wojskową o dwa miesiące, a do wprowadzenia stanu wojennego – bezterminowo. Stuchaczy SPR obawiano się z powodu dużej „penetracji” środowisk studenckich przez NZS.

„CAŁA PRAWDA O OPOZYCJI”

Choć Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Ministerstwo Obrony Narodowej były gotowe do wprowadzenia stanu wojennego już w połowie marca 1981 r., a „sojusznicy” i „beton” partyjny naciskali na jego wprowadzenie, z decyzją zwlekano jeszcze pół roku. Czynnikiem, który przez dłuższy czas powstrzymywał kierownictwo PZPR przed wprowadzeniem stanu wojennego, była obawa przed reakcją społeczeństwa. Dlatego też od marca 1981 r. główny akcent położono na działania o charakterze socjotechnicznym, w tym przede wszystkim przygotowanie propagandowe stanu wojennego.

Kampania propagandowa skierowana przeciwko opozycji, a w szczególności „Solidarności”, uległa oczywiście dalszemu wzmożeniu po 13 grudnia 1981 r. Jej celem było upowszechnienie przekonania o konieczności wprowadzenia stanu wojennego, pozyskanie opinii publicznej dla działań władz oraz „demaskowanie prawdziwego oblicza i celów przywódców opozycji”.

Czystka

Z dniem 13 grudnia 1981 r. zawieszono wydawanie wszystkich tytułów prasowych i programów radia i telewizji, z wyjątkiem dwóch gazet centralnych („Trybuna Ludu” i Żołnierz Wolności”), 16 gazet partyjnych w województwach i pierwszego programu PR i TVP. Zmilitaryzowano Polskie Radio i Telewizję. Budynek rozgłośni zajęło wojsko. Do pracy w czynnych redakcjach dopuszczono wytypowanych „zaufanych” dziennikarzy, pozostałych urlopowano. Wśród pierwszych kilku tysięcy internowanych znalazło się ponad stu dziennikarzy. Po 13 grudnia przystąpiono do weryfikacji dziennikarzy prasy, radia i telewizji oraz pracowników administracji, wydawnictw, drukarni, kolportażu i techniki PR i TVP. Przeprowadzono ponad 10 tys. rozmów. W ich wyniku negatywnie zweryfikowano ponad 10 proc. środowiska dziennikarskiego. Oprócz zwolnionych w wyniku weryfikacji dalsze 10 proc. objęto innymi represjami na przykład przesunięciem na inne stanowisko czy zdegradowaniem. Odwołano z funkcji 60 redaktorów naczelnych, 78 zastępców redaktorów naczelnych i 57 sekretarzy redakcji. Rozwiązano 21 redakcji. Zlikwidowano między innymi takie gazety i czasopisma jak: „Kultura”, „Trybuna Mazowiecka” czy „Gazeta Handlowa”. Zawieszono, a 20 marca 1982 r. rozwiązano Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. W jego miejsce utworzono nową, ściśle podporządkowaną partii organizację – Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL.

Czułość

Jednocześnie po wprowadzeniu stanu wojennego w ramach PZPR rozpoczęły działalność centralny i wojewódzkie sztaby informacji propagandy. Wydawały one wytyczne co do kierunków działalności propagandowej, czuwały nad odpowiednim doborem informacji czy programów prezentowanych w prasie, radiu i telewizji oraz brały udział w weryfikacji dziennikarzy. Oprócz działającej przed 13 grudnia Polskiej Agencji Prasowej, która przygotowywała serwis informacyjny dla prasy, radia i telewizji, utworzono partyjną agencję – Krajową Agencję Robotniczą, która opracowywała serwis publicystyczny dla środków masowego przekazu.

W sprawozdaniu Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR z listopada 1982 r. wymieniono kilka etapów działalności propagandy w pierwszym roku stanu wojennego:

- wyjaśnianie przyczyn i celów wprowadzenia stanu wojennego (od 13 grudnia 1981 r. do połowy stycznia 1982 r.),
- „stabilizowanie” nastrojów społecznych i „dyskusja” nad kierunkami zmian społeczno-politycznych i gospodarczych (od połowy stycznia do połowy maja 1982 r.),
- walka z próbami „wzniecania napięcia społecznego” i propagowania idei „porozumienia narodowego” (od maja do połowy sierpnia 1982 r.),
- walka o nowy kształt związków zawodowych.

Ekstremiści

Propaganda partyjna głosiła, że powstały w wyniku słusznego robotniczego protestu ruch zawodowy został opanowany przez niewielkie grupy tak zwanych ekstremistów, którzy wykorzystali go do swych celów, sprzecznych z interesami robotników. Jak wówczas twierdzono, ludzie ci mieli działać na zlecenie zagranicznych ośrodków, dążących do upadku Polski. Działacze „Solidarności” oskarżano natomiast o terroryzm i anarchizację życia, a nawet o przygotowania do wojny domowej i rozlewu krwi. Jak twierdzono, „kraj znalazł się na skraju przepaści”:

„Mieliśmy nadzieję, że nowo powstały związek przyczyni się do poprawy życia ludzi pracy, stanie się konstruktywną siłą współtworzącą lepszą rzeczywistość naszego kraju.

(...) A jednak zaczął się on [1981 rok] od konfrontacji „Solidarności” z rządem, od groźby strajku powszechnego. Strajki, a nie praca stały się rzeczywistością tego roku. Napięcia, coraz trudniejsze do zniesienia... Ekscesy, jeszcze niedawno trudne do wyobrażenia sobie... Coraz agresywniejsze, coraz brutalniejsze napaści na ludzi partii, na jej ogniwa, na tych wszystkich, którzy ośmielali się myśleć nie według »solidarnościowego« wzorca, którzy mieli odwagę cywilną, aby postępować według swoich zasad. Wyraźne nie pozostawiające już żadnych złudzeń panoszenie się sił antysocjalistycznych. I to najtragiczniejsze wciąganie narodu w przygotowania do krwawej konfrontacji, igranie losem państwa”.

Mafia z półświatka

Komitet Obrony Robotników oskarżano o to, że jest mafią. Z kolei Konfederacji Polski Niepodległej zarzucano szowinizm: „Jest to najbardziej skrajna, szowinistyczna i awanturnicza spośród nielegalnych organizacji. Stawia ona sobie programowo za cel wzniecenie bratobójczych walk i obalenie konstytucyjnego porządku w Polsce”. Solidarnościowe podziemie oskarżano o terroryzm. Prezentowano „antypaństwowe” i antyrządzieckie materiały z regionalnych biur „Solidarności”. Przed zapowiedzianymi manifestacjami pokazywano w telewizji rzekome arsenały broni zgromadzone przez działaczy opozycji. Do najbardziej absurdalnych należała informacja „Gazety Pomorskiej” z 16 grudnia 1982 r., iż w siedzibie bydgoskiej „Solidarności” odnaleziono „kosi ustawione na sztorc i nowe siekiery”.

Niemal codziennie można było przeczytać w prasie lub obejrzeć w telewizji „całą prawdę” o działaczach opozycji:

„Oto oni. Zawodowi specjaliści od rozkładu państwa, od walki z socjalizmem, od antypartyjnych ekscesów, synowie prominentów z lat pięćdziesiątych, których życie odsunęło od władzy, zawsze jednak wierni sile i apanażom...”

Inżynierowie, doktorzy nauk o niespełnionych ambicjach, rozkładający swe zawody i rozczarowania w politykierstwie, w nienawiści do systemu społecznego, który dał im szansę...

Obywatele kryminalnego półświatka, którzy w nowych ramach organizacyjnych poczuli się jak w dobrej starej mafii...

Cwaniaki, którzy zawsze czepiają się wielkich ruchów...

I najbardziej tragiczni: robotnicy, którzy nie zrozumieli, na czym polega interes swej klasy, którzy zaparli się tego wszystkiego, czego klasa ta dokonała, którzy dali się oszukać, stali się narzędziem w rękach wprawniejszych graczy politycznych..."

W stosunku do działaczy NSZZ „Solidarność” i opozycji, których propaganda chciała obrzydzić społeczeństwu (a którzy zostali zresztą pozbawieni możliwości odpowiedzi i obrony), oszczerstwa i pomówienia mieszano ze zwykłymi zniewagami.

Spokój i ład

Typowym chwytem propagandy stanu wojennego było podawanie wiadomości o zatrzymaniu ukrywających się działaczy „Solidarności” wraz z informacjami o ujęciu pospolitych przestępców.

Władze wojskowe chwalono za to, iż skończył się terror wprowadzony rzekomo przez „Solidarność”:

„Wprowadzenie stanu wojennego i przerwanie dyktatury »solidarnościowej« ekstremy przyczyniło się do oczyszczenia atmosfery moralnej. Wartości stłamszone arogancją przywódców związkowych stały się ponownie wartościami”.

W pierwszym okresie stanu wojennego prezentowano siłę i skuteczność działania sił porządkowych i wojska w przełamywaniu oporu i wprowadzaniu rygorów stanu wojennego. Twierdzono, że decyzją z 13 grudnia 1981 r. spowodowała spadek szerzącej się – oczywiście z winy anarchizującej życie w kraju „Solidarności” – przestępczości kryminalnej (w rzeczywistości spadek przestępstw kryminalnych był chwilowy, miał miejsce jedynie w pierwszych tygodniach stanu wojennego). W środkach masowego przekazu ukazywano „osiągnięcia” władz w walce z pasożytnictwem i spekulacją.

Informowano o rzekomej uldze społeczeństwa z powodu wprowadzenia stanu wojennego i poparciu społecznym dla władz. W artykułach prasowych, audycjach radiowych i telewizyjnych prezentowano opinie „ludzi pracy”, w tym byłych członków NSZZ „Solidarność”, opowiadających się przeciwko strajkom i manifestacjom:

„Teraz najważniejsze jest, by zachować spokój i umiar. Nie robić podziałów między władzą a społeczeństwem. Wówczas szybciej dojdzie do normalizacji. A więc przede wszystkim przestrzegać dekretu o stanie wojennym. Innego wyjścia nie ma.

(...) Generał Jaruzelski nie wprowadził stanu wojennego, aby wojsko miało zajęcie. Sytuacja w kraju zmusiła władze do tego.

(...) Konieczne jest, żeby te strajki skończyły się. Do czego mogą one doprowadzić, to widzieliśmy w kopalni »Wujek«”.

Patrioci i pawiany

Popularyzowano działalność utworzonych przez władze w stanie wojennym Obywatelskich Komitetów Odrodzenia Narodowego i Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Podjęto też ofensywę propagandową w związku z uchwaloną w październiku 1982 r. nową ustawą o związkach zawodowych. Głoszono, że nowe związki zawodowe nie mogą być jak NSZZ „Solidarność” narzędziem walki z władzą, że mają służyć robotnikom i umacniać socjalistyczne państwo.

Zwalczano również „wrogą propagandę” krajową i zagraniczną. Szczególnie wiele uwagi poświęcono Radiu Wolna Europa (między innymi cykl audycji pt. „Nazywają ich pawianami”):

„Na tym tle wcale nie zdumiewa, a wręcz utwierdza w przekonaniu co do roli, jaką spełnia w arsenale wojny psychologicznej – działalność monachijskiej rozgłośni radia Wolna Europa. Od początku nie szczędząca trudu na rzecz storpedowania porozumienia narodowego rozgłośnia ta jakby zaskoczona została rozwojem wydarzeń w kraju. Nie szczędzi zatem teraz wysiłków, aby nie zawieść zaufania swoich mocodawców.”

Akcja propagandowa odbywała się przy współdziałaniu i z inspiracji służb resortu spraw wewnętrznych. W ramach podjętej akcji propagandowej na antenie telewizji i radia wystąpiło wielu znanych działaczy „Solidarności” pozyskanych przez SB, którzy krytycznie oceniali działalność związku przed 13 grudnia 1981 r. Największym sukcesem w tej dziedzinie było wystąpienie przywódcy NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych Jana Kutaja. Jak oceniano w samym MSW, nigdy wcześniej przed stanem wojennym Służba Bezpieczeństwa nie została tak mocno zaangażowana w działalność środków masowego przekazu, w tym także od strony organizacyjnego i kadrowego zabezpieczenia funkcjonowania mediów.

Parada gwiazd

Poza tradycyjnymi gatunkami publicystycznymi sięgnięto po nowe środki oddziaływania na opinię publiczną, takie jak: minikomentarze radiowe, krótkie wstawki publicystyczne w Dzienniku Telewizyjnym czy nowy program telewizyjny do zwalczania „wrogiej propagandy” – „Fakty, wydarzenia, aluzje”. W działalności tej celowały szczególnie redakcje „Trybuny Ludu” i „Żołnierza Wolności” czy Dziennika Telewizyjnego i redakcji politycznej PR. Przy okazji kampanii propagandowej zabłyśły „gwiazdy” takich dziennikarzy, jak: Marek Barański i Bogusław Szykuła z TVP, Waldemar Rudnik z PR, Ryszard Chrzanowski z „Expressu Wieczornego” czy Ryszard Naleszkiewicz ze „Sztandaru Młodych”. Największą „gwiazdą” komunistycznej propagandy nie tylko stanu wojennego, ale całych lat osiemdziesiątych został jednak... rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban. Jego cotygodniowe konferencje prasowe dla dziennikarzy krajowych i zagranicznych były starannie przygotowanym spektaklem propagandowym.

Co ciekawe, częstym – zwłaszcza w prasie – przypadkiem było unikanie podawania autorstwa szczególnie „odważnych” artykułów.

Sukces?

Jak dalece skuteczna okazała się propaganda stanu wojennego, wskazuje poziom akceptacji stanu wojennego w badaniach opinii publicznej. Przykładowo w styczniu 1982 r., według danych Ośrodka Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych Komitetu ds. Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja”, opartych na sondażu przeprowadzonym wśród losowo wybranych mieszkańców Warszawy, 29 proc. z nich uznało decyzję Rady Państwa za usprawiedliwioną, a dalsze 22 proc. za raczej usprawiedliwioną. Oczywiście wyniki te nie zostały wówczas ujawnione.

Mimo sukcesów, jakie przyniosła ta zmasowana kampania propagandowa – w tym wzrostu zaufania do partii i władz (zaufanie do partii rosnęło powoli, ale systematycznie od 1982 r. – wskaźnik zaufania w stosunku do PZPR w 1984 r. wynosił około 40 proc., podczas gdy najniższy odnotowany we wrześniu 1981 r. – 30 proc.) – nie udało się przełamać podziału na linii władza–społeczeństwo, traktowania władzy i jej instytucji jako czegoś odrębnego od społeczeństwa.

KRZYSZTOF LESIAKOWSKI, OBEP IPN ŁÓDŹ

PRZECIWNIK WYPARTY... LOTNISKA ZNISZCZONE

W powojennej Europie rywalizacja między NATO a Układem Warszawskim przez długie lata rodziła obawy o trwałość europejskiego i światowego pokoju.

W rządzonej przez komunistów Polsce propaganda często sięgała do argumentu o zagrożeniu wojennym. Niezwykle ważny element oddziaływania na społeczeństwo stanowiło kreowanie wizji potęgi wojsk Układu Warszawskiego. Z tego wynikać miał wniosek, że w ewentualnym konflikcie zbrojnym zwycięstwo będzie należało do ZSRR i jego sojuszników. Dziennikarzy powoływano na okresowe ćwiczenia wojskowe, których głównym zadaniem było wypracowanie technik, jakimi podczas ewentualnego konfliktu można byłoby utrzymywać obywateli w niezachwianej wierze w ostateczny sukces wojsk Układu Warszawskiego w starciu z armiami NATO. Działanie maszyny wojskowo-propagandowej oczywiście otoczono ścisłą tajemnicą.

Efektom takich wojenno-propagandowych przedsięwzięć w ramach ćwiczeń wojskowych w styczniu 1968 r. są unikatowe egzemplarze „Głosu Olsztyńskiego”. O samych manewrach o kryptonimie Kraj-68 źródła milczą. Wojskowa gazeta codzienna – „Żołnierz Wolności” w numerach ze stycznia–lutego 1968 r. nie zamieściła na ten temat żadnej wzmianki. Podobnie rzecz się miała z tygodnikiem „Żołnierz Polski”. Lakoniczną informację znaleźć można jedynie w organie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie – też „Głosie Olsztyńskim” z 13–14 stycznia 1968 r.: „W pierwszej połowie stycznia br. przeprowadzone zostały z udziałem władz politycznych i państwowych kompleksowe ćwiczenia w ramach systemu obrony terytorialnej kraju. W ćwiczeniach przeprowadzonych zgodnie z planem szkolenia obronnego sprawdzony został system obrony kraju i funkcjonowanie jego poszczególnych układów”.

W styczniu 1968 r. ukazały się więc dwa skrajnie różniące się wydania trzeciego numeru gazety „Głos Olsztyński”. Pierwsze – oficjalne, sześciostronicowe, o wielotysięcznym nakładzie – utrzymane w zwykłym tonie, nie różniło się niczym od innych gazet. Zamieszczało między innymi artykuły: *Leopold Teliga dołynął do Thaiti; Gospodarka zbożowo-paszowa tematem plenum CZKR; Zima na olsztyńskich drogach i kolei; Walki w Jemenie; Nowy śmiały atak partyzantów (Wietnam)*, a oprócz tego odcinek powieści Juliana Siemianowa: *Hasła nie trzeba*, ogłoszenia, sport, program radiowo-telewizyjny. Drugie wydanie – tym razem jako organ KW PZPR i Wojewódzkiego Komitetu Obrony – ma sensacyjny charakter. Zostało wydrukowane w nakładzie 70 egzemplarzy, w warunkach polowych, w pomieszczeniach sztabu ćwiczeń Kraj-68. Matryce i 65 egzemplarzy natychmiast zniszczono, a pozostałe pięć sztuk rozdzielono w sposób następujący: 1 egz. – Edward Babiuch (kierownik Wydziału Organizacyjnego KC PZPR), 2 egz. – Stanisław Tomaszewski (I sekretarz KW PZPR w Olsztynie), 2 egz. – gen. Franciszek Szlachcic (wiceminister spraw wewnętrznych).

Lektura tej niecodziennej gazety daje odpowiedź na pytanie, jak wyobrażano sobie przyszły konflikt zbrojny w Europie i jak wielką rolę miała odegrać wojenna propaganda.

W znajdującym się na pierwszej stronie artykule **Przeciwnik wyparty z granic NRD. Lotniska w NRF – zniszczone** przedstawiony został początek walk. „Komunikat Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych państw Układu Warszawskiego podaje, że agresja na Niemiecką Republikę Demokratyczną dokonana przez faszystów zachodnioniemieckich i amerykańskich przerodziła się już w pierwszych godzinach walk w porażkę agresorów”. Ponadto informowano, że celne uderzenia wojsk raketowych Układu Warszawskiego zniszczyły na terytorium Niemiec Zachodnich lotniska i samoloty na nich bazujące. Natomiast w artykule **Jednostki pancerne wojsk Układu Warszawskiego zbliżają się do Monachium** – powołując się na Radio Praha – pisano o wielkim sukcesie kontruderzenia oddziałów pancernych i zmotoryzowanych państw Układu Warszawskiego, wyprowadzonego z rejonu Czeskich Budziejowic przeciwko siłom „zachodnich agresorów”, które w pierwszych chwilach konfliktu przekroczyły granice Czechosłowacji. Przewidywano, że w krótkim czasie wróg zostanie wyparty z terenów południowego sąsiada, a następnie w wyniku rozwijającej się kontrofensywy, już na terenie Bawarii, przeprowadzi się atak oskrzydający na Monachium.

Smak błyskawicznych i łatwych sukcesów zaprawiać miały, niestety, kropelką gorczyca naloty amerykańskiego lotnictwa. Przyjmowano jednak, że polska obrona przeciwlotnicza będzie sobie z nimi świetnie radziła. Załogi dział były zgrane, dobrze przygotowane, precyzyjnie wykonywały

AGRESOR PONIESIE KLESKĘ!

Dymisja gabinetu brytyjskiego

Londyn. Jak pociąg rozjechał się do przodu, tak do tyłu odjechał gabinet premiera. Wczoraj, po długich i gorących dyskusjach, premier wycofał się z polityki, którą prowadzi od czasu objęcia urzędu. Wczoraj, po długich i gorących dyskusjach, premier wycofał się z polityki, którą prowadzi od czasu objęcia urzędu.

Proletariatus wszystkich krajów, łączcie się!

Wydanie ABCD Cena 15 gr

GŁOS OLSZTYŃSKI

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR I WOJEWÓDZKIEGO KOMITETU OBRONY

№ 3 (509) Wolsztyn, dnia 11 marca 1968 r. Rok XVII

Jednostki pancerne wojsk Układu Warszawskiego zbliżają się do Monachium

PRAGA. Jak donosi radio i media niemieckie, panujące w zachodniowojennym Państwie Układu Warszawskiego pułki z żołnierzami Czerwonej Armii i wojskami ludowymi NRD, które w pierwszych dniach agresji przekroczyły granicę Czechosłowacji.

W ciągu 2 godzin walk (od godz. 12 do 14) nasze jednostki pancernie odparły uderzenia wroga, a następnie rozwijały kontruderzenie, w wyniku którego dotychczas w głąb NRF weszły nasze jednostki. Wobec tego, w kierunku Monachium zbliżają się nasze jednostki.

Celny i skuteczny atak wojsk pancernych i zmotoryzowanych państw Układu Warszawskiego, wyprowadzonego z rejonu Czeskich Budziejowic przeciwko siłom „zachodnich agresorów”, które w pierwszych godzinach konfliktu przekroczyły granice Czechosłowacji.

Wojewódzki Komitet Obrony do mieszkańców Warmii i Mazur

OSY WATEL! TOWARZEYSKI!

Wojna stała się faktem dotychczas, nieodwołalnym. Wobec tego, w kierunku Monachium zbliżają się nasze jednostki. Wobec tego, w kierunku Monachium zbliżają się nasze jednostki.

Wobec tego, w kierunku Monachium zbliżają się nasze jednostki. Wobec tego, w kierunku Monachium zbliżają się nasze jednostki.

Przeciwnik wyparty z granic NRD Lotniska w NRF – zniszczone

Desant agresorów

Wobec tego, w kierunku Monachium zbliżają się nasze jednostki. Wobec tego, w kierunku Monachium zbliżają się nasze jednostki.

Wobec tego, w kierunku Monachium zbliżają się nasze jednostki. Wobec tego, w kierunku Monachium zbliżają się nasze jednostki.

Wobec tego, w kierunku Monachium zbliżają się nasze jednostki. Wobec tego, w kierunku Monachium zbliżają się nasze jednostki.

więc swoje zadania. Żołnierze byli absolutnie spokojni o los swoich rodzin, albowiem służby zabezpieczające tyły ewakuowały kobiety i dzieci do rejonów mniej zagrożonych atakami z powietrza. Wszelkie wyrządzone wybuchami bomb szkody były zaś natychmiast usuwane.

Przewidywano też, że pewien problem będą stanowiły wrogie grupy dywersyjno-rozpoznawcze. Tekst pt. *Dywersanci ujęci po krótkiej walce* zawierał więc opis antydywersyjnej akcji, sprawnie przeprowadzonej przez grupę żołnierzy z Mazurskiej Jednostki Wojsk Obrony Wewnętrznej. Dzięki obywatelskiej postawie mieszkańców terenów objętych działalnością wrogich grup, wszystkie niebezpieczne bandy zostały zlokalizowane i zlikwidowane.

Wróg zadawał jednak bolesne straty, było sporo rannych. Polska służba medyczna, dysponująca samochodami i helikopterami, potrafiła jednak potrzebujących pomocy szybko przetransportować do szpitali polowych. Personel medyczny, chociaż zmęczony, znakomicie dawał sobie radę. Zaopatrzenie w krew, leki, bandaże było bardzo dobre. Organizacja pracy bez zarzutu. W wojennych szpitalach ukrytych pod ziemią, na przykład w „Puszczy”, lżej ranni mogli nawet za pośrednictwem telewizji śledzić przebieg działań wojennych – nieudany szturm na mur berliński wykonany przez czołgi amerykańskie (*Hasło ratunek*) i inne.

Spółeczeństwo polskie, świadome stopnia zagrożenia swego bytu, bezwzględnie przestrzegało porządku, skrupulatnie wykonywało polecenia władz, utrzymywało na wysokim poziomie produkcję przemysłową, gdyż było przekonane, że właśnie ona jest podstawą sukcesów militarnych (*W produkcji i w obronie*). Zmobilizowanych do wojska mężczyzn z powodzeniem zastępują kobiety! (*Julie – jakich nie znaliśmy*).

Nie było racjonowania żywności. „Normy żywnościowe zostały ustalone w oparciu o kryteria fizjologicznych potrzeb człowieka w zależności od rodzaju wykonywanej pracy. Dlatego system racjonowania przewiduje specjalne dodatki dla osób ciężko pracujących oraz dla dzieci i młodzieży”.

Sukcesom w walce z wrogiem na froncie i wspaniałej postawie społeczeństwa polskiego towarzyszyły korzystne zmiany w sytuacji międzynarodowej. W artykule *Paryż potępia napaść i wycofuje wojska francuskie z NRF* przedstawiono oczekiwaną postawę Francji, którą można określić jako życzliwą – dla państw UW – neutralność. Rząd norweski miał natomiast podjąć decyzję o wycofaniu się z NATO. W Wielkiej Brytanii gabinet nie chcąc podjąć decyzji, czy znajdujące się na terenie RFN wojska brytyjskie powinny wziąć udział w trwającej awanturze wojennej, czy też nie – zamierzał podać się do dymisji. Przez kraje zachodniej Europy przeszła fala protestów antywojennych. Na licznych manifestacjach i wiecach „lud pracujący” w wielu krajach wyrażał solidarność z napadniętymi krajami socjalistycznymi (*Norwegia wycofuje się z NATO. Miliony Zachodnioeuropejczyków protestują przeciw agresji*).

Na szczęście artykuły z tego nieznanego numeru „Głosu Olsztyńskiego” nie mają nic wspólnego z rzeczywistymi wydarzeniami. Konflikty w takiej formie i na taką skalę w Europie w drugiej połowie XX w. nie zanotowano. Uderzająca jest u twórców tej wizji – jak można przypuszczać, profesjonalnych dziennikarzy – swoboda, niefrasobliwość w kreowaniu wojennych wyobrażeń. Nie można jednak tych wizji uznać za zwykłe propagandowe urojenia, będące wytworem fantazji literackiej autorów. Stanowią one w jakiejś mierze refleks polskiej myśli wojskowej, wypracowanej przez dowództwo „ludowego” Wojska Polskiego i sztaby Układu Warszawskiego. Wojnę w Europie przedstawiano więc sobie jako niepodważalnie sprawiedliwy pochód wojsk państw bloku sowieckiego na Zachód Europy, łatwy sukces, poprzedzony spektakularnymi epizodami. Światowa opinia publiczna miała oczywiście w pełni rozumieć i identyfikować się z działaniami operacyjnymi sił zbrojnych ZSRR i jego sojuszników.

BROŃ SŁABYCH. Z DZIEJÓW „SZEPTANEJ PROPAGANDY” 1944–1989

Formy samoobrony przed komunistyczną propagandą były plotki i dowcipy polityczne, wiersze i piosenki. Ich siła oddziaływania była tak wielka, że komuniści nieustannie dopatrywali się ich inspiracji przez podziemie lub wręcz imperialistyczne agentury.

Cechą charakterystyczną systemu komunistycznego od jego zarania było z jednej strony ogromne nasilenie propagandy, z drugiej zaś totalna kontrola nad przepływem informacji. W każdym z państw „bloku” starano się pozbawić społeczeństwo dostępu do interesujących je wiadomości oraz zalać wszechobecną – od plakatów ulicznych po podręczniki szkolne – propagandą, prezentującą jedynie słuszną wizję świata. Taka sytuacja sprawiała, paradoksalnie, że wbrew wysiłkom władz społeczeństwo gotowe było przyjmować za prawdziwe nawet najbardziej nieprawdopodobne pogłoski, jeśli tylko dotyczyły obszarów objętych embargiem informacyjnym.

Pogłoski rozchodziły się po całym kraju z prędkością błyskawicy, zwłaszcza w przełomowych momentach okresu zimnej wojny. Mogły wywołać panikę i masowy wykup towarów ze sklepów; szczególnie dotyczyło to pogłosek wojennych. Ich największe, ogólnopolskie fale wywoływane były ważnymi wydarzeniami na arenie międzynarodowej, takimi jak chociażby mowa Winstona Churchilla w Fulton (1946), pierwszy i drugi kryzys berliński (1948, 1961), wybuch wojny w Korei (1950) czy wojny sześciodniowej (1967), kryzys kubański (1962). Czasami do wystąpienia objawów lokalnej paniki wystarczyły drobne fakty, obserwowany przemarsz wojsk, ogłoszenie rejestracji poborowych czy przelot nawet pojedynczego samolotu. Spodziewano się wybuchu wojny między Sowiecami a światem zachodnim, przewidując jego zwycięstwo, a przez to wyzwolenie Polski. Krążyły także, zwłaszcza przed 1956 r., liczne pogłoski o nowych rodzajach broni wynajdowanych przez USA, które miały zapewnić szybkie zwycięstwo Zachodu.

Propaganda komunistyczna przedstawiała, nie tylko w okresie „kultu jednostki”, wyidealizowany obraz przywódców partyjnych – nieomylnych geniuszy, pewną ręką prowadzących naród w świetlaną przyszłość. Stali się oni, co oczywiste, jednym z głównych tematów „szeptanej propagandy”. W dowcipach politycznych przedstawiano ich jako osobników ograniczonych i prymitywnych („Gierek podróżuje samolotem, pyta stewardesę, gdzie się znajdują. Ta informuje go, że nad Baden-Baden. Pierwszy sekretarz odpowiada zniecierpliwiony: »Przecież nie jestem głuchy!«”). Oficjalna propaganda akcentowała ich patriotyzm, a „szeptanka” głosiła, iż są zdrajcami i sługusami Moskwy, czasami zaś wprost, że to przefarbowani Rosjanie lub Żydzi. Co ciekawe, niektórzy komunistyczni dygnitarze lubowali się w zbieraniu i opowiadaniu dykteryjek na swój temat.

Podobnie rzecz się miała z wizerunkiem Związku Sowieckiego, kraju wszelkiej szczęśliwości, ojczyzny postępu i największego przyjaciela Polski. Sowietci i ich przywódcy byli chyba najpopularniejszymi tematami dowcipów, nierzadko ocierających się o wulgarność. W powszechnym mniemaniu stali oni na dużo niższym poziomie rozwoju cywilizacyjnego niż Polacy. Związek Sowiecki postrzegano nie tylko jako gwaranta niechcianego systemu politycznego, lecz także jako mocarstwo nieustannie eksploatujące zasoby Polski. Przez cały okres istnienia PRL krążyły wieści o wywozie różnych towarów (przede wszystkim węgla i żywności). Udzielaną co jakiś czas (i odpowiednio nagłaśnianą) pomoc sowiecką komentowano: „najpierw wywieźli, a teraz część oddają z powrotem”. Po Czerwcu '56 i Grudniu '70 krążyły wieści, że masakry robotników dokonali żołnierze sowieccy przebrani w polskie mundury.

Obraz władz i Sowietów budowały także rozliczne anonimowe utwory satyryczne i parodystyczne, kursujące po kraju w formie wierszy i piosenek. Dobrym przykładem tego typu twórczości może być popularna w drugiej połowie lat czterdziestych *Rota PPR*, której jedna z wersji brzmiała następująco:

Nie rzucim żłobu, skąd nasz ród,
Rozkoszą nam pomyje.
My PPR-u wierny lud,
Potężne mamy ryje.
I chcemy Polski aż po Bug,
Tak nam dopomóż wróg.

Będziemy wszyscy ryc i ryc,
Byleby upaść brzucha.
I choćby chlew nasz musiał zgnić,
Będziemy Moskwy słuchać.
Będziemy dąć w sowiecki róg,
Tak nam dopomóż wróg.

Wśród szczęku broni, huku dział,
Wpółród wojennej grozy,
Opętał nas sowiecki szat,
By Polsce dać kołchozy,
By wszedł komunizm w każdy próg,
Tak nam dopomóż wróg.

Polska od Sanu nam się śni,
Aż do tatrzańskich turni.
I przed Stalinem czoło gnie
Potężny hufiec durni,
Znajdując Moskwie nowych sług,
Tak nam dopomóż wróg.

Cóż, że nam każdy splunie w twarz,
Żeśmy zdradzili ducha.
Choć w mordę bije Moskwa wszierz,

My jej będziemy słuchać.
Niech będzie Polska aż po Bug,
Tak nam dopomóż wróg.

Wiele uwagi poświęcano przewidywaniom przyszłości Polski. Do 1956 r. popularne były czarne wizje przymusowej powszechnej kolektywizacji, zamykania kościołów czy też przyłączenia Polski do ZSRR jako mitycznej „17 republiki”. Pojawiały się też, choć znacznie rzadziej, pogłoski przewidujące rychły upadek komunistycznej dyktatury, powrót generała Andersa na czele wojska, przywrócenie demokracji.

Dużym zainteresowaniem Polaków cieszyła się problematyka gospodarcza. Popularny temat plotek stanowiły zapowiedzi podwyżki cen, obniżki płac czy wymiany pieniędzy. Powodowały wykup towarów, a także masowe wpłacanie lub wyplacanie pieniędzy na książeczki PKO. W chwilach największej paniki chłopi wybijali bydło i trzodę chlewną, obawiając się na przykład konfiskaty inwentarza. Podobne reakcje wywołała w 1948 i 1949 r. zapowiedź kolektywizacji wsi, którą wyobrażano sobie w czarnych barwach. Spodziewano się nie tylko wspólnego mieszkania i jedzenia z jednego kotła, lecz także odbierania dzieci rodzicom i „wspólnoty żon”.

Sposobem na przełamanie państwowego monopolu informacyjnego było słuchanie zachodnich rozgłośni radiowych. Mimo intensywnej rozbudowy systemu zagłuszarek, współpracy w tym zakresie ze Związkiem Sowieckim i innymi krajami komunistycznymi, nigdy nie udało się całkowicie wyeliminować możliwości słuchania nieocenzurowanych radiostacji. Było to między innymi pochodną ich mnogości – od Radia Wolna Europa i „Głosu Ameryki”, przez Radio Madryt po redakcje polskie BBC i radia francuskiego. Słuchano ich indywidualnie i zbiorowo (zwłaszcza na wsiach), zastyszane wieści rozgłaszano wśród znajomych, niektórzy sporządzali nawet notatki z „nasłuchu”, kolportując je później w formie ulotek czy gazetek. W momentach przełomowych RWE słuchała praktycznie cała Polska, na czele z partyjnymi aparatczykami. Ci ostatni, zwłaszcza zajmujący wyższe stanowiska, dysponowali zresztą biuletynami z zapisem najważniejszych programów, sporządzanymi niezależnie przez kilka instytucji – MSW, PAP i KC PZPR.

Sposobem na niezależny przekaz „propagandowy” było także malowanie haseł na murach oraz sporządzanie ulotek i plakatów. Tego typu działania nigdy nie zanikły. Pomijając okresy kryzysów społecznych, najwięcej ich odnotowano (paradoksalnie) na początku lat pięćdziesiątych, choć był to okres największego nasilenia komunistycznej propagandy, zbliżenia jej do totalitarnego ideału rodem z Roku 1984 Georg’a Orwella.

Przez cały okres Polski Ludowej władze zwalczały „szeptaną propagandę”, zarówno za pomocą kontrpropagandy, jak i rozmaitych form represji. Za opowiedzenie pozornie niewinnego dowcipu lub powtórzenie w tramwaju zastyszanej pogłoski do więzień trafiało tysiące osób. Działo się tak nie tylko przed 1956 r., ale także później. Nigdy nie udało się tak zastraszyć społeczeństwa, by zaprzestano szerzenia „szeptanej propagandy”. Stawała się bowiem nie tylko zastępczym systemem komunikacji, lecz także istotną bronią Polaków w walce o zachowanie własnej tożsamości. Była to broń słabych, ale to dzięki niej udało się naruszyć fundamenty komunistycznego państwa.

WYŚCIG (NIE) POKOJU

W starożytnym Rzymie aby utrzymać porządek społeczny, niezbędne było zapewnienie tłumom „chleba i igrzysk”. W 1948 r. w krajach Europy Wschodniej trudniej było o chleb, bo żywność sprzedawano na kartki, więc władza tym chętniej sięgała po „igrzyska”, fundując narodom wielki wyścig kolarski.

Już na początku maja 1945 r. w łódzkim Parku Paderewskiego, gdzie kolarze walczyli o puchar ufundowany przez wojewodę, dyskutowano o zorganizowaniu imprezy międzynarodowej. Padły różne propozycje tras: Warszawa–Praga, Warszawa–Praga–Budapeszt lub Warszawa–Moskwa. Podobny temat poruszano podczas założycielskiego zebrania warszawskiego Okręgowego Związku Kolarskiego. Później dyskusje przeniosły się do Pragi. Zygmunt Dall z „Głosu Ludu” przeniósł na czeski grunt ideę wspólnej organizacji „jakiejs” wielkiej sportowej imprezy. Czesi sugerowali wyścigi samochodowe lub motocyklowe. Wreszcie jednak zaproponowano kolarstwo.

W 1948 r. zapadła decyzja, aby 1 maja rozpocząć wielką imprezę kolarską pod znakiem gołąbka pokoju. Wyścig uzyskał akceptację przywódców Polski i Czechosłowacji. Od początku był nie tylko wydarzeniem sportowym, ale i politycznym. Zawody objęły opieką organy prasowe: polski „Głos Ludu” i czechosłowackie „Rude Pravo”. Później „Głos Ludu” zastąpiła „Trybuna Ludu”, a w 1952 r. do organizatorów dołączył wschodnioniemiecki dziennik „Neues Deutschland”. Odtąd Wyścig Pokoju, nazwany tak w 1950 r., przemierzał już trzy bratnie kraje – Polskę, Czechosłowację i Niemiecką Republikę Demokratyczną.

Z miasteczka A do miasteczka B

5 marca 1948 r. w Pradze odbyło się spotkanie przedstawicieli obu redakcji i związków kolarskich. Strona polska zaproponowała, aby inauguracyjny wyścig odbył się na okružnej trasie z Warszawy do Pragi i z powrotem do Warszawy. Czesi optowali, by pierwszy wyścig miał dwie trasy: Praga–Warszawa i Warszawa–Praga, a start obu odbył się 1 maja. Propozycję tę przyjęto.

Warto wspomnieć o zawodach, od których prawdopodobnie zapożyczono nazwę majowej imprezy. Otóż pierwsze zawody kolarskie o nazwie „Wyścig Pokoju” odbyły się 27 maja 1945 r. w miejscowości Löbau pod Budziszynem. Był to wyścig na dystansie 25 km, w którym wzięło udział 20 żołnierzy i podoficerów służby zasadniczej 30. pułku artylerii przeciwpancernej. Odbył się on z okazji zakończenia wojny, a jego uczestnicy startowali w pełnym umundurowaniu i z bronią.

Początkowo wyścig otrzymał nazwę: Międzynarodowy Bieg Kolarski Warszawa–Praga–Warszawa. Kolarze równocześnie startowali w Warszawie oraz Pradze i jechali w obie strony. Zawodnicy z Warszawy mieli dojechać do stolicy Czechosłowacji 5 maja. Kolarzy z Pragi czekała dłuższa trasa i mieli dotrzeć do Warszawy 9 maja, w rocznicę zakończenia wojny. Rozpoczęto przygotowania, w których największym problem stwarzało zdobycie sprzętu. „Głos Ludu” podał wiadomość, że podjęcie się sprowadzenia rowerów wyścigowych dla polskiej reprezentacji z kapitalistycznych Włoch. Oburzeni tym robotnicy Zjednoczonych Zakładów

Rowerowych w Nowej Wsi podjęli zobowiązanie, że wykonają dla reprezentacji podobne. Udało się i Polacy pojechali na krajowych „Bałtykach”. Polska reprezentacja przygotowywała się na specjalnym zgrupowaniu kondycyjnym. Dziennikarze odnotowali, że kolarze na śniadanie dostawali po dwie kromki chleba ze smalcem, dwa jajka, bułkę z masłem i białą kawę.

Kolumna obsypana kwiatami

Na trasę wyścigu wyruszyły, w każdą stronę, po dwie polskie drużyny. Prasa donosiła: „Plac Zwycięstwa w Warszawie. Godzina 9.45. Na placu zgromadzone dziesiątki tysięcy mieszkańców Warszawy, ustawionych w kolumny. [...] Pada strzał i kolumna kolarzy rusza szpalerem między zebranymi na placu, obsypywana kwiatami i żegnana oklaskami”. Wystartowało 65 zawodników z sześciu państw. Już na początku pojawiły się nieprzewidziane kłopoty. Zaraz po opuszczeniu Warszawy kolumna kolarzy została zatrzymana, gdy na przejeździe kolejowym opadł szlaban i trzeba było przepuścić pociąg towarowy. Później największą trudności sprawiali kibice, towarzyszący kolarzom na rowerach, motocyklach i w samochodach. Rekompensatą były rzesze publiczności wiwatującej po drodze i na mecie każdego odcinka. W 1948 r. „Żołnierz Polski” donosił: „Kolarze przejeżdżają przez miasteczko barwną, rozpedzoną grupą. [...] Dzieci powiewają chorągiewkami, panienki machają chusteczkami i przesyłają czarujące uśmiechy. Chłopcy włożyli ręce do kieszeni, rozdziawili gęby, podziwiają. [...] Znowu manifestacja ludności, mosiężne trąby orkiestr, brakuje tylko bicia w dzwony. [...] Jest gorąco i gospodarze powybiegali z wiadrami, żeby polać kolarzy wodą. Ale nie wolno lać wody. A tak by chcieli coś pomóc, pokazać, że i oni coś się na tym sporcie rozumieją i coś dla tych zwariowanych miastowych potrafią zrobić”. To wtedy rodziła się „tradycja” dyrygowania tłumem z megafonów ustawionych na ulicy. Ale ludzie chętnie i spontanicznie podchwytywali hasła i okrzyki. Atmosfera euforii i konfrontacji narastała.



5 maja na mecie w Pradze ekipa polskich kolarzy zajęła pierwsze miejsce. „Głos Ludu” pisał: „Drużyna polska wykazała nie tylko dużą ambicję, ale co ważniejsze – umiejętność zespołowej jazdy. [...] Zdały również egzamin polskie rowery, ofiarowane kolarzom przez Centralę Zbytu Przemysłu Motoryzacyjnego”. Wyścig do Warszawy miał bardziej dramatyczny przebieg. Dopiero na ostatnich metrach finiszu w Warszawie Polak wyprzedził zawodnika czechosłowackiego i drużyna polska zdobyła ponownie pierwsze miejsce. A więc pierwszy wyścig zakończyło podwójne polskie zwycięstwo drużynowe.

Wpływ kolarstwa na oblicze

Do Wyścigu Pokoju szykował się także cały naród. Lokalne władze dostały polecenie przygotowania się do przyjęcia wyścigu. Pośpiesznie łatano dziury w jezdni, odnawiano frontony budynków, zawieszano hasła propagandowe w stylu: „Witamy uczestników biegu” czy „Wywalczymy pokój!”. Prasa i radio podgrzewały atmosferę. „Trybuna Ludu” donosiła, jak rośnie entuzjazm w narodzie. W 1968 r. prasa informowała: „Ma też Wyścig Pokoju cudowną umiejętność przewyższania barier biurokratycznych, wpływa na oblicze miast. Oto potrafi zainteresować całe prezydium rady narodowej dziurami w jezdni na głównej ulicy, spędzić sen z oczu przewodniczącego odrapaną ruderą na trasie i będzie go straszyć tak długo, aż zjawi się na domu świeży tynk. Współzawodnictwo miast powoduje wielki wybuch aktywności ich mieszkańców. [...] Kolarze przemkną przez kilka sekund, tynk zostanie na lata, dziura w asfalcie

KOMENTARZE HISTORYCZNE przestanie straszyc. Tak to pędzel i farba znakomicie łączą się ze szczytnymi i pięknymi hasłami naszego Wyścigu”.

Kibice

Przez lata Polacy emocjonowali się w maju Wyścigiem Pokoju. Dzieci prosiły o rower, ba- wily się plastikowymi figurkami kolarzy, grały w wyścig kapslami. Podwórka w miastach i we wsiach zapełniły się Magierami, Królakami, Szurkowskimi i Szozdami.

„IX Wyścig Pokoju – największa amatorska impreza kolarska świata – został zakończony. Przez 14 dni miliony ludzi z zainteresowaniem śledziły walkę kolarzy 23 państw na ponad 2000-kilometrowej trasie z Warszawy przez Berlin do Pragi. Każdego dnia miliony radiostu- chaczy i czytelników gazet z zapartym tchem uczestniczyły w zmaganiach kolarzy o laury pro- downików wyścigu. Każdego dnia setki tysięcy liczyły czasem sekundowe różnice dzielące poszczególnych zawodników i drużyny” – pisała „Trybuna Ludu” 16 maja 1956 r. Po zwycię- stwie Stanisława Królaka w 1956 r. na drogi wyległy setki tysięcy kibiców. Kolarze stabsi byli przez nich tak samo witani jak najlepsi.

Ostatni etap wyścigu w 1957 r. prowadził z Łodzi do Warszawy. Stadion Dziesięciolecia, gdzie była meta, otworzono dla publiczności już o 11 rano. O 17, kiedy wyznaczono przyjazd, było tam już 105 tys. ludzi, w tym I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, ośmiu członków Biura Politycznego, członkowie Rady Państwa i rządu. Poza stadionem stali ludzie, którzy się nie zmieścili. Na stadion wjechał samotnie Rosjanin. Na ten widok widzowie zaczęli gwizdać. „Publiczność gwizdże, bo jest zła, że nie wygraliśmy, jak sobie tego życzyła. Bardzo to brzydko wyglądało” – pisano w oficjalnym organie partii. „Kibice nie potrafią ani przegrać, ani wygrać. Zachowywali się skandalicznie” – ganiła „Trybuna Ludu”.

Wielojęzyczny pokój

W 1949 r. „Trybuna Ludu” pisała: „Wzdłuż trasy widzi się wiele dzieci, które powiewają różnokolorowymi chorągiewkami. [...] W mieście Nowy Jičín transparenty z napisem: »niech żyje przy- jazń polsko-czechosłowacka«. Kolarze wjeżdżają – orkiestra gra wiązankę polskich melodii”. Po zakończeniu etapu „rozpoczyna się manifestacja pokojowa [...] manifestacja przyjaźni polsko- czechosłowackiej, przyjaźni dwóch narodów walczących pod wodzą Związku Radzieckiego o pokój i postęp. [...] Po manifesta- cji odbyła się na rynku w Cieszynie w serdecznym nastroju przy- jaźni i międzynarodowej solidarności robotniczego sportu zaba- wa ludowa, urozmaicona występami polskich i czechosłowackich zespołów”. „Rybnik. Tłumy ludzi, którzy owacyjnie witają polskich kolarzy. [...] Gliwice. Począwszy od rogatek miasta, aż do mety w Katowicach zawodnicy jadą przez gęsty szpaler tłumów, które wiwatują na cześć kolarzy”. „Na całej dotychczasowej trasie wyścigu żadne miasto nie witało tak owacyjnie II Międzynarodowego Wyścigu Praga–Warszawa jak wszystkie miasteczka śląskie [...]. Nawet wsie śląskie witają zawodników transparentami i flagami wszystkich ośmiu państw biorących udział w wyścigu”. „Całe społe- czeństwo wrocławskie, a szczególnie młodzież, żywo interesuje się przebiegiem wyścigu kolar- skiego Praga–Warszawa. „Wszędzie spotykał kolarzy szczerzy entuzjazm licznie zgromadzonych na trasie wyścigu widzów i morze czerwieni. Wszyscy niemal widzowie [...] od kilkuletnich dzie- ci do ludzi starszych witali zawodników, trzymając w rękach czerwone chorągiewki z napisem



w wielu językach »POKÓJ«. [...] Przejżdżającym kolarzom przygrywały orkiestry, a okrzykiem na cześć międzynarodowej solidarności klasy robotniczej, przyjaźni pomiędzy wszystkimi narodami miłującymi pokój, na cześć przywódców proletariatu z towarzyszem Stalinem na czele, nie było końca. [...] Spółdzielnia produkcyjna, położona tuż przy szosie w okolicach Serocka, wzbudziła wielkie zainteresowanie zagranicznych gości towarzyszących wyścigowi. Dziennikarze, kierownicy ekip oraz obsługa pomocnicza odezwali się na dłuższą chwilę od śledzenia przebiegu wyścigu, aby przyrzec się rządowi nowo wybudowanych domów mieszkalnych i budynków gospodarskich spółdzielni”. Ostatni fragment jawnie już wskazuje na celowe poprowadzenie trasy tak, aby pokazać „kapitalistom z Zachodu” rozwijającą się Polskę.



Tytani, herosi, dzieci

Wyścig od razu zdobył ogromną sympatię. Dawał namiastkę swobód demokratycznych, był spotkaniem z innymi nacjami, szlachetną konfrontacją, umacniał dumę narodową. Dzięki zaangażowanym i przejętym sprawozdawcom sportowym rozwinął się na potrzeby wyścigu swoisty język. Kolarzy nazywano tytanami szos, herosami, cudownymi dziećmi dwóch pedałów – jak dodawała złośliwie, ale z sympatią, ulica. Impreza rosła w siłę, stając się sportową dumą socjalizmu. Nazwiska zawodników znał każdy, a zwyczajcy stawali się bohaterami narodowymi.

„Uczestnicy Wyścigu Pokoju nie byli wolni od indoktrynacji. Ludzie od propagandy przez cały czas kręcili się wokół kolarzy. Jeśli jechaliśmy słabo, brali nas w obróbkę, grozili zabraniami paszportów – opowiada Tadeusz Mytnik. – Dostałem naganę za złe wyrażanie się o »Trybunie Ludu«. Stwierdziłem, że nie będę reklamował gazety, która nic mi nie daje”. „Byłem świadkiem, jak Jurij Kasziirin złamał obojczyk. Jego trener nie pozwolił zabrać go do polskiego szpitala – wspomina Lech Piasecki. – Trzeba było szukać rosyjskiego szpitala wojskowego”. „Na żadnym wyścigu na świecie nie było takiej organizacji. Mieliśmy wszystko, o co tylko poprosiliśmy. W sklepach były pustki, a my zajadaliśmy szynkę prosto z puszkii. Przed etapem masażysta w wiadrze mieszał jajka i wszyscy jedliśmy kogel-mogel” – dodaje Piasecki. „Tym wyścigiem autentycznie żył cały kraj – mówi Wojciech Matusiak. – Zachodni kolarze otwierali oczy zdziwieni oprawą majowej imprezy”.

Lepsze życie i wspólna rodzina

„Trybuna Ludu” w 1949 r. cytowała wypowiedzi przedstawicieli zachodnioeuropejskich drużyn: „Szef delegacji francuskiej [...] oświadczył: Przyjechaliśmy do was nie tylko jako francuscy sportowcy, ale przede wszystkim jako przedstawiciele pracującego ludu Francji. Przynosimy wam od tego ludu pozdrowienia i wierzymy, że bliska jest chwila, kiedy podobnie jak u was nasz lud obejmie władzę. [...] Ekipa kolarzy francuskich jest prawie wyłącznie ekipą robotniczą”. Kilka dni później dodał: „Jestem zdumiony i oczarowany. Nigdy nie przypuszczałem, że impreza, w której bierzemy udział, budzi tak wielkie zainteresowanie i będzie tak owacyjnie witana. Zainteresowanie w Polsce wyścigiem jest naprawdę ogromne”.

Impreza miała za zadanie pogłębianie internacjonalistycznej więzi między narodami. W 1949 r. pisano: „Wyścig Praga–Warszawa jest dzisiaj wielką manifestacją, nie tylko braterstwa

państw ludowej demokracji, ale również międzynarodowej solidarności świata pracy”. „Delegaci, zawodnicy i wszyscy biorący udział w wyścigu pracy w charakterze pomocniczym tworzą jedną wspólną rodzinę, złączoną wspólną ideą braterstwa. Jest to cecha charakteryzująca wyścig Praga–Warszawa. Żadna inna impreza sportowa na świecie nie może równać się pod względem charakteru ideologicznego z imprezami »Trybuny Ludu« i »Rudego Prava«”. „W dobie kiedy na zachodzie podlegające wojenni wciąż snują nową wojnę i straszą ludzkość bombą atomową, nasza impreza jest pięknym przykładem, jak można żyć w innym duchu i budować nowe lepsze życie”. Propagowano również ideę zdrowego stylu życia: „W krajach socjalistycznych wychowanie fizyczne jest nieodzowną częścią kulturalnego życia szerokich mas ludowych. Dlatego też państwo popiera, pomaga i opiekuje się wychowaniem fizycznym”.

Obrusy, odkurzacze, radia

Wyścig gromadził na starcie kolarzy amatorów. Zawodowstwo w sporcie nie było wówczas w krajach socjalistycznych dopuszczalne. Nie skąpiono funduszy. Patronat nad wyścigiem objęli przewodniczący rad państwa: PRL, NRD i CSRS. Nagrody dla zwycięzców na miarę czasów fundowali premierzy wymienionych trzech państw. Zawodnicy otrzymywali towary deficytowe: zegarki, kupony ubraniowe, gramofony, zastawy stołowe, kryształowe puchary, radioodbiorniki. Potem nagrody stały się bardziej atrakcyjne, były to na przykład motocykle marki Jawa. W ostatnich latach walczono o samochód. Pozostała więc tradycja fundowania nagród rzeczowych, wywodząca się z czasów, kiedy nie było pieniędzy, za które i tak nie można by niczego kupić. „Tym wyścigiem autentycznie żył cały kraj. Zachodni kolarze otwierali szeroko oczy, zdziwieni oprawą. Po etapach na wszystkich czekały upominki: obrusy, krawaty, chusteczki. Za zwycięstwa dostawaliśmy zegarki, odkurzacze, radioodbiorniki, zastawy stołowe. Przez dwa tygodnie wszystkim kolarzom żyło się dobrze” – mówi Wojciech Matusiak.



Zdrowy Czarnobyl

W maju 1986 r. jeden z etapów zorganizowany został na terenie ZSRR, w Kijowie. Zawodnicy wystartowali tam w kilkanaście dni po katastrofie w Czarnobylu. Mieli udowodnić światu swoim zdrowiem, że była to tylko drobna awaria. Prasa grzmiąca: „Na starcie 39. Wyścigu Pokoju nie stanęły mimo wcześniejszych zgłoszeń kolarskie reprezentacje Belgii, Holandii, RFN, Jugosławii, Rumunii, Szwajcarii, USA, Wielkiej Brytanii i Włoch. Na decyzji większości

z nich zaważyła prowadzona z wielkim rozgłosem przez zachodnie ośrodki propagandowe kampania wokół awarii w elektrowni w Czarnobylu”. „Historyczna kampania prowadzona przez ośrodki propagandowe na Zachodzie wokół awarii w elektrowni atomowej w Czarnobylu mogłaby sugerować, iż absencja spowodowana została »względami zdrowotnymi«. Wyniki badań przeprowadzanych przez naukowców radzieckich oraz z wielu krajów europejskich, a także Stanów Zjednoczonych, wykazały jednak niezbicie, że nie ma żadnego zagrożenia dla zdrowia. (...) Tym razem została ona [kampania antysocjalistyczna] wymierzona w imprezę mającą wielki wkład w budowanie przyjaźni i pokoju na świecie”.

Pompką w przyjaciela

Wyścig Pokoju poza oficjalnym miał też drugie oblicze. Był swoistą rywalizacją między ekipami krajów „demoludu” a ekipą ZSRR. Wtedy ujawniały się emocje pozasportowe. Słynne stały się pojedynki na pompki od roweru w tunelach wjazdowych na stadiony, na finiszu kolejnych etapów wyścigu, polskiego kolarza Stanisława Królaka ze sportowcami radzieckimi.

I nieważne, czy miały miejsce w rzeczywistości, czy tylko stworzyła je wyobraźnia kibiców. „Najostrzejsza rywalizacja toczyła się między »bratnikami« ekipami Związku Radzieckiego, NRD, Czechosłowacji i Polski. W peletonie liczyły się tylko te drużyny. Wyścig nie ograniczał się do konfrontacji sportowej. Zamiast Wyścigu Pokoju był to wyścig wojny. Nie było etapu, byśmy nie musieli się bić z reprezentantami ZSRR, którzy byli naszymi największymi wrogami – wspomina Tadeusz Mytnik i kontynuuje: – Czechosłowacy trzymali stronę Rosjan. Potrafili wylać na szosie olej w sobie i Rosjanom wiadomym miejscu. Z Niemcami z NRD żyliśmy najlepiej. Mówili nam nawet, gdzie w ich kraju są najtrudniejsze warunki”. Mytnik dodaje jednak, że ta „przyjaźń” też nie miała trwałego charakteru: „W 1981 r. Niemcy chcieli oszukać rywali i zamknęły główną bramę wjazdową na stadion, zostawiając otwartą inną. Nie zdążyli powiedzieć o tym swoim kolarzom. Niemcy, tak jak prawie wszyscy, wpadli na barierkę. Wygrał jeden z Włochów jadący na końcu peletonu”. „W moich czasach nie było już walki na pięści – dodaje Piasecki. – Będąc liderem wyścigu w 1985 r., nie potrzebowałem specjalnej ochrony. Tylko po wjeździe na teren Niemiec z wiceliderem Andrzejem Mierzejewskim dostawaliśmy jedzenie wyłącznie z Polski. Baliśmy się, że ktoś może nam coś podrzucić”.

Epilog

Po 1991 r. zainteresowanie wyścigiem zmalało. Wyścig Pokoju przeszedł do historii jako relikw minionej epoki; epoki konfrontacji dwóch systemów politycznych. Trzeba jednak przyznać, że ujawnił światu wielu wspaniałych kolarzy szosowych. Po raz ostatni granice trzech krajów kolarze przekraczali w 1992 r. Potem Niemcy przestali się interesować Wyścigiem Pokoju, a Polacy nie potrafili znaleźć pieniędzy na jego organizację. Od niedawna wskrzeszony, nie przyciąga już tak licznych rzesz kibiców jak kiedyś. W latach prosperity informacje o wyścigu wdzierały się wszędzie, teraz media niemal milczą na jego temat. W pamięci kibiców zostały jedynie nazwiska kolarzy, którzy wygrywali go w latach największej popularności.



SOCREALIZM DLA DOROSŁYCH I DLA DZIECI

W końcu lat czterdziestych, po stopniowej likwidacji własności prywatnej, po nacjonalizacji przemysłu, po „bitwie o handel” i niezbyt udanej „bitwie o rolnictwo”, przyszła pora na „bitwę o umysły i dusze”, kształtowanie „nowego człowieka” w duchu nowego systemu.

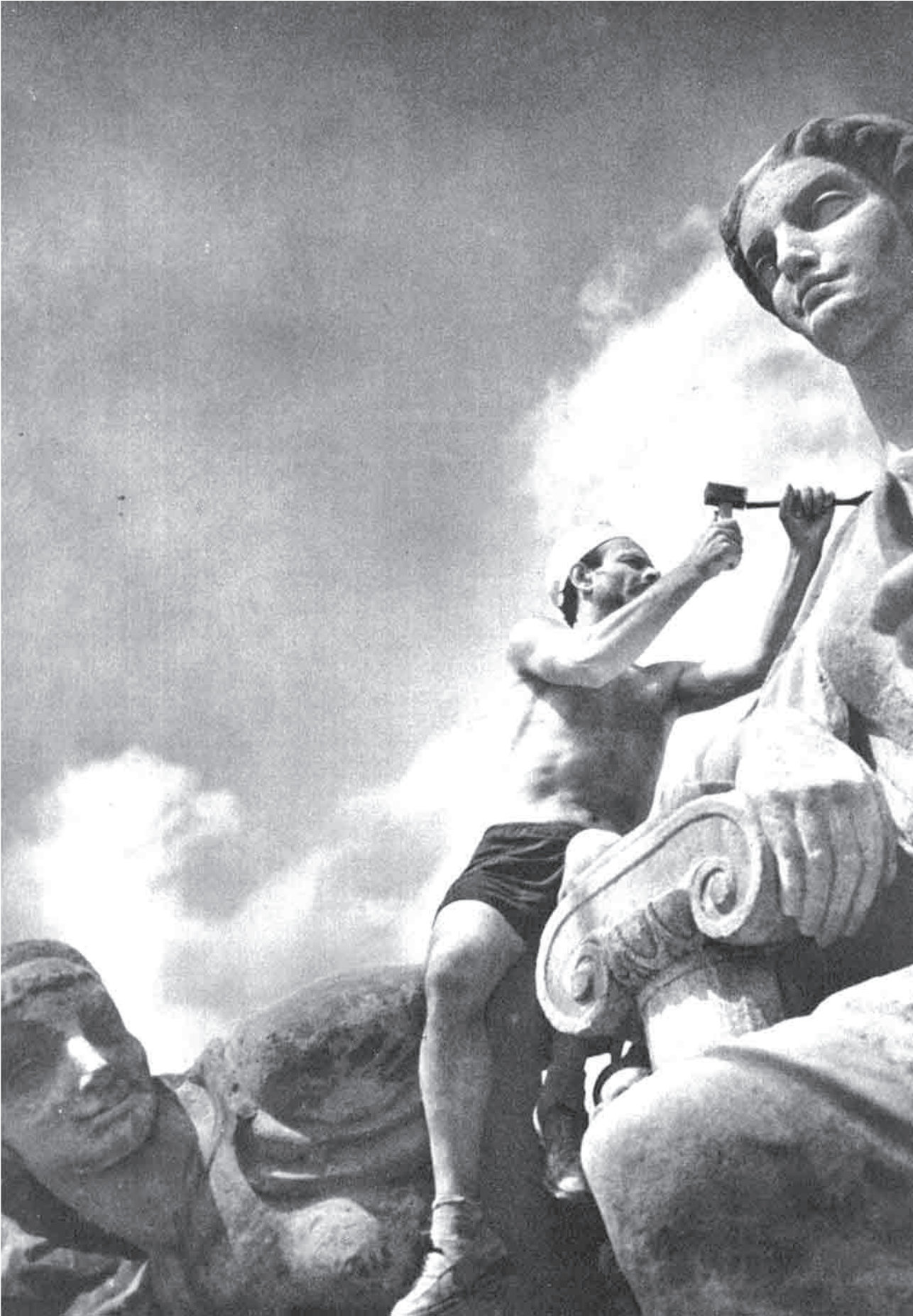
„Bitwa o kulturę” rozpoczęła się oczywiście wcześniej. Prezydent Bolesław Bierut wskazywał drogę już w 1947 r. w przemówieniu na otwarciu rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu. Przekonywał tam w charakterystycznym dla późniejszej propagandy stylu, że intelektualiści i artyści byli dotąd „oddzieleni nieprzebytym murem od szerokich mas narodu, tworzących w pocie czoła materialne podstawy ich wiedzy, kultury i sztuki, [a dziś] obowiązkiem twórcy, kształtującego duchową dziedzicę życia narodu, jest wczuć się w tętno pracy mas ludowych, w ich tęsknotę i potrzeby, z ich wzruszeń i przeżyć czerpać natchnienie twórcze do własnego wysiłku, którego celem głównym i podstawowym winno być podniesienie i uszlachetnienie poziomu życia tych mas”.

Wkrótce zarazem pojawiły się pierwsze sygnały krytyczne wobec środowisk intelektualnych. Na plenum KC PPR w połowie 1948 r., gdy usunięto Władysława Gomułkę ze stanowiska sekretarza za „odchylenie narodowosocjalistyczne”, w rezolucji zarzucono pismu „Kuźnica” „długotrwałe tolerowanie zamętu ideologicznego wśród inteligencji partyjnej i niewypracowanie właściwych metod pracy wśród inteligencji, zaniedbanie marksistowskiego oświetlenia zagadnień literatury, sztuki, nauki”.

Zaraz po zjednoczeniowym zjeździe PPR–PPS i powstaniu PZPR odbyły się zjazdy wszystkich środowisk twórczych. (Maria Dąbrowska zanotowała w swym *Dzienniku* dowcip krążący wtedy po Warszawie: dlaczego tej zimy było tak ślisko? Bo złąły się PPR z PPS). Na Zjeździe Pisarzy w Szczecinie na początku 1949 r. proklamowano program socrealizmu obowiązujący dla całej literatury i piśmiennictwa. Najpierw były to ogólnikowe i mgliste hasła, według których polska literatura i sztuka powinny stać się socjalistyczne, kierować się zasadami realizmu socjalistycznego i wykonywać zadania zalecone przez partię.

Wkrótce jednak program socrealizmu został rozbudowany i obejmował kilka konkretnych zadań. Przede wszystkim polegał na stopniowym przeszczepianiu na grunt polski radzieckich wzorców organizacyjnych, zasad propagandy i powszechnej polityzacji kultury, nawet w konkretnych zestawach haseł, sloganów i schematów językowych. Miał temu towarzyszyć bałwochwalczy kult Związku Radzieckiego i jego rzeczywistych bądź wymagowanych osiągnięć. Kultura stała się jednym z czynników sowietyzacji polskiego społeczeństwa.

Po uchwaleniu Planu Sześcioletniego w 1950 r. władze komunistyczne zaczęły traktować kulturę, a literaturę w szczególności, jako propagandowe wsparcie Planu i narzuciły



jej tematykę związaną ściśle z wykonywaniem zadań gospodarczych. W ten sposób powstała tak zwana literatura produkcyjna. Wreszcie literatura socrealizmu miała spełniać funkcje czysto ideologiczne i instrumentalne w walce politycznej, w piętnowaniu przeciwników politycznych, rozmaitych „wrogów ludu”, ludzi podziemia antykomunistycznego, „zwolenników burżuazji i sanacji”, miała tworzyć wokół nich atmosferę wrogości i zagrożenia. W czasie zimnej wojny miała mobilizować społeczeństwo przeciw Zachodowi, ale też budzić podejrzania wobec postaw nie tylko opozycyjnych, ale i zbyt neutralnych wobec wprowadzanego systemu.

Wcześniejsze programy socjalistyczne, jakie jeszcze w PPR formułowali Władysław Bieńkowski i Stefan Żółkiewski – upowszechnianie kultury, oświata, tworzenie placówek kulturalnych i ośrodków samokształcenia, amatorski ruch artystyczny – zostały odsunięte w cień przez dogmatyczny i biurokratycznie sterowany program socrealizmu. Przeształ on być programem tworzenia i propagowania kultury, a zaczął należeć do systemu władzy, stał się propagandowym instrumentem zaszczepiania totalitarnego systemu komunistycznego w Polsce. Ten analogiczny do niemieckiego *Kulturkampf* był jednym z czynników sowietyzacji polskiego społeczeństwa.

Socrealizm wasz i nasz

W artykule *Kanon literacki i pamięć zbiorowa* z 1996 r. Jan Prokop, badacz współczesnej literatury, stawiał pytanie: „W jakiej mierze dzieła tego okresu, zwłaszcza lat 1945–1955, należą do literatury ojczystej, a w jakiej są napisane na zlecenie obcego dyspozytora polskojęzycznymi tekstami wielonarodowej (...) literatury sowieckiego imperium od Łaby po Sachalin? Należy tedy studiować je jako przykłady z zewnątrz sterowanych działań pisarskich adresowanych do czytelnika nad Wisłą? Nie głos literatury, ale dokument literatury obcej w PRL-owskiej wersji językowej, czasem zresztą literacko interesujący?”. Pytania sugerują odpowiedź twierdzącą, ale sytuacja całej literatury socrealistycznej w Polsce wydaje się bardziej skomplikowana.

Rzeczywiście można poszukiwać początków socrealizmu jeszcze w czasie wojny w literaturze, czy raczej publicystyce literackiej powstającej na terenach pod okupacją sowiecką. We Lwowie już na początku 1940 r. wokół czasopism „Czerwony Sztandar” i „Nowe Widnokregi” została zorganizowana ścisła grupa literatów, której przedstawiciele staną się później głównymi propagandystami Polski Ludowej. Prócz politycznych założycieli z sowieckiego nadania – Wandy Wasilewskiej i Jerzego Borejszy – znaleźli się tu tak znani później pisarze, jak Julian Strykowski, Stanisław Jerzy Lec, Adam Ważyk, Mieczysław Jastrun, Jerzy Putrament, Jan Kott, Aleksander Wat. To właśnie Wat w artykule programowym określił tę grupę jako „polskich pisarzy sowieckich”.

Już na początku 1940 r. Stanisław Jerzy Lec w *Wierszu noworocznym* tak wspominał wrzesień 1939 r.:

„Gdy padła granica, padły więzień / bramy / W ten dzień wyzwolenia, / Siedemnasty września. / Patrz – wolna ziemia jednej / Szóstej świata / dymi kominami, szumi falą / zbóż (...)”.

Leopold Lewin wykrzykiwał w zachwycie: „Ojczyzno mojej wiary, / Kraino radziecka!”, a Elżbieta Szemplińska, jeden z głównych wtedy ideologów „polskich pisarzy sowieckich”, odpowiadała na niepokorne wówczas wiersze Władysław Broniewskiego utworem *Prawdziwa ojczyzna*:

„My / Pełni wściekłości i rozpacz, / Myśmy myśleli: / W naszej prawdziwej ojczyźnie – / Inaczej / – w ojczyźnie / – gdzie sierp i młot. / – Jak teraz mamy płakać po / Warszawie? /

Jak żałować kawiarń, kościołów, / zamku? / kiedy dla nas / tamta Polska / to Polska burżujów i drani, / oficerów, obszarników, / policjantów, / kiedy dla nas Warszawa, / to stolica krzywdy, / stolica terroru, / stolica bezprawia”.

Po wojnie, gdy „ojczyzna radziecka” objęła także Polskę, „polscy pisarze sowieccy” mieli tym większy powód do dumy i radości. Więcej, wyrazili swój zachwyt graniczący z euforią. Niedoścignionym wzorcem pozostawała nadal „ojczyzna sowiecka”:

„Jest szeroka kraina, gdzie wiatry północy / są jak mknące po stepie rozwierzgane konie, (...) Tam Newa srebrnotuska, tam Jenisiej płynie. / Ale postulsze woli prostego człowieka / Te wiatry i te rzeki są podobne glinie, które człowiek ulepi według swoich pragnień: / rzeki skieruje wyżej, wiatry niżej nagnie.

(W. Słobodnik, *Komuna nie zginęła*, 1952)

Niezliczone utwory doświadczonych już w nowych realiach mistrzów i ich uczniów, często przerastających ich w gorliwości, układają się w wielką pieśń pochwalną o budowie nowego świata:

„woda w piachy się wdziera / i Stalინowska Era / wiek zmienia Amu-Darii. / Młode błyszczą tu wody, / żyzne staną się piachy, / wkrótce stare narody / wejdą w wonne ogrody, wiatr przywieje zapachy (...)”.

Trwa wielka budowa wszystkiego od nowa: domów, ludzi, ich świata:

„W naszych rękach pióro i łom, / marzenia ciężar zawieszony u powiek / z żelaza i pieśni budujemy dom, / by zamieszkał w nim człowiek”.

(A. Słucki, *Chorągiew światła*, 1951)

„Na zgłiszczach, / na gruzów grudzie, / budujemy wiosnę i miłość, / budujemy domy i ludzi”.

(A. Mandalian, *Śpiewam pieśń o walce klasowej*, 1951)

Budowę kieruje partia. Czym kieruje się partia? Sercem. Czym jest serce partii:

„Jest źródłem czystym i podziemnym / strumieniem i szerokim ujściem / huczącym w morze, i bezsensnym / krążeniem myśli, życiem klasy, ufnością klasy, pięknem upartym – / oto czym jest serce Partii”.

(T. Kubiak, *Pieśń więźnia*, w: *Serce Partii*, 1951)

Kto jest sercem partii? Lenin i Stalin. Poeci wzięli udział w budowie panteonu nowej religii, tworzyli jej hagiografię. Wisława Szymborska opiewała w wierszu *Lenin* ojca nie tylko rewolucji:

„grób w którym leży ten / nowego człowieczeństwa Adam / wieńczony będzie kwiatami / z nieznanych dziś jeszcze planet”.

Nadludzką już wielkość Stalina próbował ogarnąć Adam Ważyk:

„Mądrość Stalina / rzeka szeroka / w ciężkich turbinach / przetacza wody, / płynąc wysiewa / pszenicę w tundrach, zalesia stepy, stawia ogrody.[...] Ty ich optywasz [różne ludy], / rzeko rozumna, / ty wiejesz zdrowiem, / wiatrem urody; / przebijasz góry, / rzeko podskórna, łączysz narody”. (*Rzeka*, 1950)

Niezliczone są dowody tego, jak radziecki wzór propagandowy został w Polsce przyswojony przez poważną część ówczesnej elity intelektualnej. Ale ten wzorzec, powielany monotonicznie, natrętnie, nachalnie – wyczerpywał się. Były zresztą nowe zadania. Wysyłano pisarzy do zakładów pracy, do hut i na place budowy, na wieś i do zakładanych właśnie spółdzielni produkcyjnych, gdzie mieli bezpośrednio wpływać na wysokość plonów z hektara, większy wytop surówki, coraz wyższe normy budowlane, postępy stachanowskich górników. Pisarze też wykonywali 200 proc. swej normy. Znane są plony ich agitacji produkcyjnych.

Trudno wyliczać te niekończące się litanie podobnych tytułów. Po rozmaitych bałwochwalczych *Strofach o Stalinie*, *Wierszach o Bolesławie Bierucie*, *Poematach o generale Świerczewskim* i *Wiecznych płomieniach* (*Wybór wierszy radzieckich i polskich o Feliksie Dzierżyńskim*, 1952) następują takie utwory, jak *Traktory zdobędą wiosnę*, *Numer 16 produkuje*, *Przy budowie*, *Węgiel*, *Jesteśmy z Nowej Huty*, *Listy z MDM*, *Mirków ruszył* i dziesiątki innych, których nie warto już wyliczać, podobnie jak ich autorów.

Donos na stonkę

Ta strona polskiego socrealizmu jest aż nadto znana. Mniej znana jest jego, by tak rzec, skłonność pedagogiczna, obliczona na dalszą przyszłość. System totalitarny, którego socrealizm miał być propagandowym instrumentem, starał się zapanować nad całą rzeczywistością, miał, jak wiadomo, ukształtować na własną miarę „nowego człowieka”. Nie mógł pominąć najmłodszych pokoleń, musiał trafiać do dzieci i młodzieży. W 1951 r. odbyło się plenum Związku Literatów Polskich w sprawie literatury dla dzieci i młodzieży zakończone takimi między innymi wnioskami:

„W każdym zetknięciu z dziećmi (...) naczelnym zadaniem pisarza Polski Ludowej jest wychowanie dziecka w miłości ojczyzny socjalistycznej, miłości pokoju, w entuzjazmie dla romantyki budownictwa socjalistycznego. (...) W osiągnięciu tych celów dopomoże nam zapoznanie się z literaturą Związku Radzieckiego, której wysoki poziom ideologiczny i artystyczny powinien być dla nas wzorem”. Jak ten wzór wcielano w życie? Nawet tutaj panowała polityka pedagogiczna taka jak wszędzie. Zbigniew Jarosiński w książce *Nadwiślański socrealizm* prześledził charakterystyczną „ewolucję światopoglądową” w piśmie dla dzieci „Płomyczek”:

„W 1947 roku »Płomyczek« obchodził Boże Narodzenie, pisząc o prezentach od św. Mikołaja i zamieszczając wiersz Ewy Szelburg-Zarembiny o Dzieciątku w żłobie, obchodził też Wielkanoc. W 1948 roku na Boże Narodzenie zamieszczono opowiadanie o wigilii obchodzonej w I Dywizji (z zupełnie świecką kolędą), w 1950 – opowiadanie o radości, jaką sprawiło wigilijne drzewko dzieciom leżącym w szpitalu. Tak więc o wigilii pamiętano, ale była w coraz mniejszym stopniu świętem religijnym i rodzinnym. W 1951 roku »Płomyczek« pominął milczeniem Boże Narodzenie, była w nim za to przedstawiona noworoczna »choinka w naszej świetlicy« – szkolnej, ale jeszcze bez Dziadka Mroza, który pojawi się, bardzo spóźniony, dopiero w 1954 roku (zresztą tylko w wierszyku o panu Zdzichu, przebierającym się za Dziadka Mroza)”.

Twórczość dla dzieci stała się wiernym odbiciem socrealistycznych planów i programów. W kilku rocznikach tegoż „Płomyczka” znajduje się cała antologia jej niedoścignionych przykładów. Przykładów na każdy temat. Na temat „gdy dorosnę” wiersz z okazji sakramentalnego Dnia Kobiet, przeznaczony dla matki, która jest nauczycielką-przodownicą:

„Gdy dorosnę, jak ty będę pierwsza / w każdej pracy, przyrzekam to sobie. / A dziś? Wiem już: nauczę się wiersza / i starannie zadanie odrobie”.

(H. Bechler, *Moja mama*, 1951/1952)

Na obowiązkowe święto 1 Maja także Jan Brzechwa napisał wiersz:

„Ludzie szlachetni we wszystkich krajach / walczą o pokój nie szczczędząc sił. / Dzień rozśpiewany Pierwszego Maja / niech do tej walki zapał podwaja / i swoją czerwień wlewa do żył”.

W literaturze dziecięcej panował ten sam co w literaturze produkcyjnej zachwyt nad budownictwem socjalistycznym, a także szczególny kult Warszawy jako jego symbolu:

„Hutnik lubi swoją pracę / hutnik silne ma ręce./ Umie normy wyrobić / dwieście procent i więcej. // Podjął apel górników / podjął apel włókniarzy / i zdwojony wysiłek / chce krajowi dać w darze”.

(Cz. Janczarski, *Hutnik* 1949/1950)

„By węgiel ziemi wydrzeć z trzewi,/ podał nam rękę Czerwony Donbas, / abyś pracować mógł jak bolszewik, / przyszedł na »Annę« radziecki kombajn”.

(A. Braun, *Kombajn węglowy „Donbas”*, 1954)

„Z dalekosiężnej / myśli odważnej / wzrasta potężne / drzewo przyjaźni. / Rośnie po wojnie, / tężeje w mury, / w przyjaźni pomnik / Pałac Kultury”.

(M. Piechal, *Na budowę Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie*, 1954)

„Tu mieszka Bierut. Tu jest Żerań. / Mariensztat (Wisła pluszcze w dole). / Tu już trzydzieste dźwiga piętro / Pałac Nauki i Kultury. / Tu się buduje wielkie metro. / Tu MDM-u lśnią marmury”.

(Cz. Janczarski, *Wycieczka do Warszawy*, 1953/1954)

W końcu znajduje się jednak i coś dla dzieci, choć też z okazji otwarcia Powszechnego Domu Towarowego:

„Wszystko, czego dusza chce, / Można kupić w PDT / Nieco dalej nowy dział – / kotki, które robią „miau”... / Lalki co umieją płakać, / pajac, który lubi skakać”.

(K. Szpalski, M. Załucki, *W Powszechnym Domu Towarowym*, 1949/1950)

Idyllę mąci nieco ostrzeżenie niezapomnianego Brzechwy o wrogu, który nigdy nie śpi i zamierza się na socjalistyczną ojczyznę:

„Wyjdą znów szkodniki znane / niszczyć pola ziemniaczane, a i wróg jest zawsze gotów / zrzucić stonki z samolotów”.

(J. Brzechwa, *Stonka i Bronka*, 1951/1952)

Socrealizm nie hańbi?

Kłopot z literaturą polskiego socrealizmu polega nie tylko na tym, że był on prymitywną kopią radzieckiego pierwowzoru, ale i na tym, że była to produkcja nazbyt gorliwa, nadmiernie zaangażowana, świadcząca o osobistym uwikłaniu jej twórców w komunistyczną propagandę. Komplikacja z jej oceną polega też na tym, że literatura ta nie powstawała pod przymusem, lecz dobrowolnie, w dużym stopniu z własnej inicjatywy. Trudno sobie wyobrazić, by utwory o takim natężeniu emocjonalnym powstawały bez osobistej inwencji, bez wiary w odkrywaną prawdę. Nie sposób też wyjaśnić zjawiska socrealizmu okolicznościami zewnętrznymi. Sytuacja nie zmuszała jednak do uprawiania socrealizmu. Za odmowę pisania wierszy o Stalinie nie szło się do więzienia, ryzykowało się tylko gorszą pozycję społeczną i materialną. Sprawą istotną w ocenie polskiego socrealizmu jest zatem własny i dobrowolny udział w indoktrynacji komunistycznej całego społeczeństwa, a zatem i udział w systemie władzy.

W ogólnej ocenie trudno też pominąć i tę okoliczność, że socrealizm nie pojawił się w próżni historycznej i społecznej. Nie sposób sobie wyobrazić, by jego twórcy nie wiedzieli o traktowaniu opozycji niepodległościowej, procesach pokazowych, sądowych morderstwach i anonimowych grobach. Trudno więc w opisie zjawiska socrealizmu zupełnie pominąć sprawę odpowiedzialności znaczącej części ówczesnych intelektualistów za udział we wprowadzaniu komunizmu w Polsce.

Jest ono niezrozumiałe i absurdalne zwłaszcza po upływie ponad półwiecza. Niełatwo odtworzyć jego psychologię, atmosferę, w jakiej jego dzieła powstawały, i przyczyny

KOMENTARZE HISTORYCZNE tak silnej wiary jego twórców. Nie wystarczą tu świadectwa historyczne, same teksty, nawet wspomnienia. Wielu autorów nawet po latach nie umie wyjaśnić swego zaangażowania w socrealizm. Dlatego tak cenne w jego trzeźwej ocenie są głosy niezależnej opinii, która w tym czasie istniała tylko poza krajem, na emigracji. Była to oczywiście ocena bardzo krytyczna, często szydercza lub ironiczna, nieprzejednana wśród emigracji londyńskiej, ale równie ostra na początku w środowisku paryskiej „Kultury”. To Jerzy Giedroyc opublikował w 1955 r. w „Kulturze” artykuł Juliusza Mieroszewskiego *Dramat polskich klerków*, w którym znalazł się taki fragment: „Współdziałanie z reżimem takich panów, jak Słonimski czy Iwaszkiewicz, porównane być może wyłącznie do roli odegranej przez tych nielicznych Żydów, którzy kolaborowali z Gestapo. Słonimscy i Iwaszkiewiczowie pracują nad tym, by już nigdy w Polsce nie było ani Słonimskich, ani Iwaszkiewiczów. To jest filozofia tych Żydów, którzy pomagali palić w krematoriach innych Żydów w nadziei, że w ten sposób uratują się przed zagładą”.

Z ironicznym sceptycyzmem przyjmowano też „odwilż” 1956 r. w wykonaniu niedawnych socrealistów. Marian Pankowski w artykule *Spowiedź dziecięca... Polski Ludowej* zapytywał, dlaczego niedawni propagatorzy socrealizmu występują teraz jako jego główni oskarżyciele, a Andrzej Bobkowski w artykule *Po trzęsieniu spodniami* z 1956 r. nie przekonał się zupełnie do przemiany socrealistów w reformatorów i odnowicieli: „Według ich pojęć parsknięcie śmiechem w twarz tej komedii i elicie, tym pieszczochom intelektualnym, jest kpinką z narodu, ba – z Polski całej. Nic taniej. Bo przecież ONI to właśnie naród; ONI, kapłani sztuczki, Almanzorowie bronionych Grenad, którzy przecież tyle walki włożyli w tę naszą Polskę lodową teraz odmrożoną. (...) Oskarżenie i wołanie o karę dla winnych? Co znowu – planowe rozkładanie win, rozgrzeszanie wszystkich. Ci sami w pierwszych rzędach”.



KALENDARZ UCZNIOWSKI W STALINOWSKIEJ SZKOLE

Władza komunistyczna w 1948 r. rzuciła hasło „walki o młodzież”. Młodzież miała być przyszłością systemu, dlatego ideolodzy partyjni poświęcali jej szczególnie wiele uwagi.

Propaganda w szkole

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza dążyła do wyrwania młodzieży i szkoły spod wpływu „reakcji”. W tym wielkim dziele instrumentem partii miał być świadomy nauczyciel, będący w pierwszej kolejności bojownikiem nowego systemu i agitatorom propagującym jego cele. By mógł odegrać taką rolę, należało go wyposażyć w odpowiednie narzędzia i środki. Wśród nich znalazły się nowe programy nauczania nasycone treściami propagandowymi, chętnie korzystano też z radzieckich programów szkolnych oraz podręczników. Miały służyć wykształceniu w uczniach „socjalistycznego” stosunku do człowieka, pracy, nauki i własności społecznej. W szkole powinna panować atmosfera „budownictwa socjalistycznego”, a uczniowie mieli żyć tym, czym żyją „polskie masy pracujące”. W procesie podporządkowywania sobie młodzieży ważną rolę odgrywały kontrolowane przez partię organizacje. Idealny uczeń powinien więc być członkiem, a najlepiej działaczem, Związku Młodzieży Polskiej (przed 1948 r. – Związku Walki Młodych), a swoim organizacyjnym mundurkiem – zieloną koszulką z czerwoną chustką – demonstrować poparcie dla systemu. Uczeń-działacz powinien ponadto osiągać bardzo dobre wyniki w nauce, uczestniczyć w pracach społecznych, przygotowywać okolicznościowe akademie.

Kalendarz uczniowski

Pomocą w realizacji tych celów miały być rozmaite wydawnictwa. Lektura jednego z nich, *Kalendarza uczniowskiego na rok 1951/52* wydanego przez „Książkę i Wiedzę”, pokazuje mechanizmy oddziaływania propagandowego na młodzież szkół średnich. Miał on formę ponad 500-stronicowej książki. Na pierwszej stronie znalazło się zdjęcie Bolesława Bieruta w otoczeniu dzieci i jego motto dla młodego pokolenia: „Przed Wami stoją dziś w Polsce Ludowej otworem przebogate źródła wiedzy i myśli ludzkiej. Od Was, od Waszej pracy, uporów, wytrwałości i zapału zależy, abyście te nieocenione skarby posiadli, abyście je zużytkowali w służbie dla narodu. Uczynicie to w poczuciu Waszego powołania budowniczych nowego życia, socjalistycznego życia opartego na szlachetnych zasadach moralności socjalistycznej, która szczęście osobiste wiąże nierozdzielnie ze szczęściem wszystkich ludzi pracy [...]”. Po tym wprowadzeniu umieszczono hymn państwowy oraz hymn Światowej Federacji Młodzieży Socjalistycznej. Ponadto na każdy tydzień zaplanowane zostało zadanie, przypomniano również ważne rocznice, na przykład wybuchu rewolucji październikowej. I tak, w październiku możemy przeczytać, że: „Studiowanie

bohaterskiej historii partii bolszewickiej uzbraja w znajomość praw rozwoju społecznego i walki politycznej, w znajomość napędowych sił rewolucji. Studiowanie historii WKP(b) wzmacnia pewność, że wielka sprawa partii Lenina–Stalina ostatecznie zwycięży, że komunizm zwycięży na całym świecie”.

Typowe tematy

Charakterystyczny był wybór wydarzeń, o których należało pamiętać w każdym tygodniu. Na przykład w trzecim tygodniu września były to urodziny rosyjskiego uczonego Konstantego Ciołkowskiego, wybuch strajku powszechnego w Rosji w 1905 r. i rocznica uchwalenia przez Krajową Radę Narodową Trzyletniego Planu Odbudowy. Często wykorzystywano nazwiska-symbole walki o niepodległość Polski, Tadeusza Kościuszki, Stefana Żeromskiego, Edwarda Dembowskiego czy Joachima Lelewela, przeplatając je z nazwiskami Karola Marksa, Fryderyka Engelsa i Józefa Stalina.

Często cytowano poezję rewolucyjną, głównie wiersze Władysława Broniewskiego, Adama Ważyka i Włodzimierza Majakowskiego, na przykład wiersz tego ostatniego o Feliksie Dzierżyńskim: „Młodzińcze, / co wahasz się / wzór wybrać czyj, / by przykład / podać ci bliski, / nie namyślając się / powiem ci: / – żyj, / jak żył / towarzysz / Dzierżyński”. Wierszy o podobnej wymowie zamieszczono kilkanaście.

Jeden z rozdziałów *Kalendarza* poświęcono pracom w szkolnym ogródku miczurinowskim (Iwan Miczurin był sowieckim hodowcą-sadownikiem, niektóre jego teorie naukowe okazały się absurdalne). W innym koncentrowano się na sporcie. *Kalendarz* zawierał także wskazania dla nauczycieli. Przeniesiony na grunt polski radziecki model oświaty i wychowania określał rolę nauczyciela, który winien dążyć do uzyskania legitymacji PZPR. Partia bowiem wierzyła, że ZMP będzie kuźnią kadr, które w przyszłości staną się inteligencją partyjną.

Organizacje młodzieżowe w szkole

Szczegółowo przedstawiano w *Kalendarzu* zadania i cele „młodej gwardii budowniczych socjalizmu”, wskazywano wzory: „Wzorem dla ZMP jest przodująca organizacja młodzieży świata – radziecki Leninowski Komsomoł. [...] Bohaterskie postacie komsomolców są dla zetempowców wzorem umiłowania ojczyzny i wielkiej rewolucyjnej myśli Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina”. I jeszcze jeden charakterystyczny fragment: „Komsomoł – pierwszy pomocnik partii i władzy radzieckiej w gromieniu inteligentów i białogwardystów – po zakończeniu wojny domowej stanął do budowy socjalistycznej gospodarki narodowej. Młodzież komunistyczna wychowana przez swych wielkich wodzów i nauczycieli oddawała wszystkie swe siły dla wykonania zadań postawionych przez partię”. Obowiązującym wzorem do naśladowania byli najwybitniejsi komsomolcy: Maria Roźniewa, Paweł Bykow, których życiorysy zamieszczono w *Kalendarzu*.

Ważnym zadaniem ZMP było pomaganie szkole w kształtowaniu właściwych postaw młodzieży. Propaganda, zgodnie ze stalinowską teorią o zaostrej walce klasowej, grzmiąca: „Miłość do ojczyzny rodzi równocześnie nienawiść do jej wrogów. Nasza obecna praca jest prowadzona w warunkach ostrej walki klasowej. Wróg wciska się również i do szkoły, by poderwać osiągnięcia wychowawcze, skierować młodzież na drogę zwyrodnienia moralnego”. W opinii twórców *Kalendarza*: „W walce o socjalistyczny stosunek ucznia do nauki, o wprowadzenie do szkoły atmosfery radosnej i porywającej pracy, organizacja winna wykazać stałą aktywność i nieustępliwość. Niewątpliwą jest zasługą

pomocy ZMP dla szkoły, że znikają raz na zawsze tradycje ściągania i podpowiadania, oszukiwania nauczyciela. W interesie samej młodzieży należy do końca wyplenić te rupiecie burżuazyjnej szkoły”. Kontrola władz rozciągała się na inne organizacje działające w szkole. Jak głoszono w *Kalendarzu*: „Harcerstwo – to masowa organizacja dziecięca, która pracuje pod kierownictwem ZMP. Zadaniem jej jest wychowywać dzieci na uczciwych, zdrowych, dzielnych, pełnych poświęcenia i zapału do pracy kochających swą ojczyznę ludzi – obywateli socjalistycznego państwa”.

Czas wolny

Kalendarz zalecał także, jak młodzież powinna spędzać wolny czas, a aktywiści ZMP podkreślali, że należy „wzmocnić czujność na odcinku zabawowym”. Organizowano więc liczne potańcówki i imprezy kulturalne. Wiele uwagi poświęcano również kształceniu ideologicznemu. Ważną rolę w tym procesie odgrywała świetlica szkolna: „Dobra świetlica jest nieodzowną pomocą w podnoszeniu na wysoki poziom życia naukowego i kulturalnego szkoły. Dyskusje w świetlicy to pozytywna forma pracy. Ważny jest dobór tematu dyskusji – bo może go dostarczyć nie tylko sztuka, film, czy książka i wiersz – lecz także artykuł w prasie [...] budownictwo, technika itp.”

Historia i współczesność

W *Kalendarzu* prezentowano w uproszczony sposób tradycję i historię komunistycznego ruchu młodzieżowego oraz sylwetki i osiągnięcia tych, którzy walczyli o socjalizm: Hanki Sawickiej, Lucyny Hertz, Henryka Rutkowskiego, Janka Krasickiego i innych.

Szczegółowo natomiast informowano o planie sześcioletnim, którego efektem miała być przebudowa Polski. Podkreślano przy tym, że okres szczęścia zaczął się wraz z budową nowego systemu. Za dowód miały służyć tendencyjnie dobrane fragmenty z historii Polski. Dowiadujemy się na przykład z *Kalendarza*, że: „Szlachta w Polsce na bezprawiu, na krzywdach, na szkodliwych krajowi przywilejach, na niewoli rolnika gruntując swą wielkość staje się w Europie słabą i wzgardzoną od przemożnych łask”. Według ocen autorów *Kalendarza* zacofanie gospodarcze kraju nasiliło się w dwudziestoleciu międzywojennym, ponieważ: „W ciągu dwudziestu lat istnienia burżuazyjnego, kapitalistyczno-obszarniczego [typowa terminologia zawierająca pejoratywną ocenę przeszłości – przyp. T.R.] państwa polskiego produkcja wszystkich zasadniczych gałęzi przemysłu nie zdołała utrzymać się



nawet na tym mizernym, głodowym poziomie, który osiągnęła pod rządami zaborców”. Zanim młody człowiek zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście i dlaczego tak było, otrzymywał gotową odpowiedź: „Działo się to przede wszystkim dlatego, że w dwudziestoleciu władzę w Polsce sprawowali najwięksi kapitaliści, wielcy bankierzy, zjednoczeni w kartelach i syndykatach. Działo się tak dlatego, że tym kartelom i syndykatom opłacało się produkować mniej, a za to osiągać wyższe ceny za swoje produkty, opłacało się zamykać część fabryk, skazywać setki robotników, którzy zostali jeszcze przy pracy, [...] w tych kartelach i syndykatach decydującą rolę odgrywała obca finansjera”.

Kanon lektur szkolnych

Listę lektur otwierał zestaw „Podstawy marksizmu-leninizmu”. Oprócz dzieł klasyków są w nim również następujące pozycje: Adam Schaff, *Wstęp do teorii marksizmu* i *Pogadanki ekonomiczne*. Sporą grupę stanowiły dzieła poświęcone życiu „ojców” komunizmu (na przykład: F. Mach, *Stalin-Człowiek i dzieło*, L. Gronowski, K. Mortel, *Józef Stalin – wódz obozu pokoju*). Dział literatury społeczno-politycznej otwierały dzieła Bolesława Bieruta: *Walka narodu polskiego o pokój* i *Plan Sześcioletni, Podstawy ideologii PZPR*. Oprócz klasyków marksizmu zalecano lekturę utworów ukazujących pracę ludzi i ich wkład w budownictwo socjalizmu: M. Krajewski, B. Ostromięcki, *Ludzie rusztowań*, K. Wyrzykowska, *Bohaterowie młodzieżowego współzawodnictwa pracy*. Przybliżano młodzieży szereg publikacji dotyczących zwiedzania fabryk i zakładów przemysłowych. W dziale historii ruchu robotniczego w Polsce umieszczono między innymi pozycje T. Daniszewskiego: *Historia ruchu robotniczego w Polsce, Feliks Dzierżyński. Nieugięty bojownik o zwycięstwo socjalizmu*. Wzorem dla młodego pokolenia miały stać się życiorysy Róży Luksemburg, Juliana Marchlewskiego, Marcelego Nowotki i innych działaczy komunistycznych. Wśród lektur poświęconych ZSRR były: Konstytucja Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, statut Wszechzwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży oraz książki Siergieja Kirowa (*O młodzieży*) i Michaiła Kalinina (*O wychowaniu komunistycznym*). Młodzież karmiono również lekturami dotyczącymi sytuacji międzynarodowej – dział „Narody świata walczą o pokój” – na przykład Grzegorz Jaszuński, *Narodziny Chin Ludowych*, P. Judin, *Kraje demokracji ludowej na drodze do socjalizmu*. Literaturę współczesną zdominowały dzieła Władysława Broniewskiego, Igora Newerlego, Jerzego Putramenta oraz Wandy Wasilewskiej. Szczególnie zalecano lekturę literatury rosyjskiej i radzieckiej, w tym książki Maksyma Gorkiego, Antona Makarenki, Włodzimierza Majakowskiego, oraz pisarzy z innych krajów „demokracji ludowej”. Z literatury krajów zachodu zalecano utwory Louisa Aragona, Emila Zoli i Jacka Londona, głównie o tematyce społecznej.

„Nowa mentalność”

Powszechność nauczania oznaczała masową indoktrynację według hasła-klucza nieustannie przewijającego się na kartkach tego dzieła: „Przyjaźń ZSRR, Pomoc ZSRR, Przykład ZSRR – oto podstawowe źródło naszych zwycięstw”.

Jak widać repertuar metod kształtowania „nowej mentalności” i „urabiania” charakteru młodego obywatela był szeroki. Jak podkreślał Kairow, opisując w swojej *Pedagogice* metody wychowania w duchu moralności komunistycznej, „najskuteczniejszym środkiem [...] jest wykorzystywanie wybitnych przykładów z życia, pracy i walki najlepszych ludzi radzieckich, którzy są uosobieniem wpajanych młodzieży norm i zasad komunistycznego postępowania”.

KWADRATURA KOŁA CZYLI REALIZM ŻYCIA SPOŁECZNEGO W STANIE WOJENNYM

Pamięć ludzka jest zawodna. Tak też jest z pamięcią o stanie wojennym i realiach życia społecznego w tym okresie. Przywołajmy okruczyste wspomnień o tych realiach, które – jak się okazuje – szybko nam umykają.

Niezwykle wnikliwym obserwatorem był Ryszard Głowacki, w 1981 r. członek Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Przemyślu, autor *Pamiętnika stanu wojennego*.

Rok 1981

10 grudnia, na trzy dni przed wprowadzeniem stanu wojennego, Głowacki zapisał znamienne dowcip: „Podczas wizyty Breżniewa w RFN pytają go dziennikarze: Czy wy macie u was »Solidarność«? – Nie – odpowiada tenże, ale wkrótce spodziewamy się pierwszych transportów”. Brzmiało to jak złowroga zapowiedź nadchodzących wydarzeń.

13 grudnia: „W domu wysłuchuję wreszcie całego komunikatu: »Stan wojenny (?!) działalność związków zawodowych zawieszona, »ekstremiści” internowani«. Szok”.

18 grudnia: „(...) w czasie wieczornego Dziennika Telewizyjnego coś się we mnie łątało, kiedy pokazali stos bandaży przygotowanych rzekomo przez »kontrewolucjonistów«, pistolet domowej roboty i kamera niby przypadkowo ześlizgnęła się na ... »Tygodnik Solidarność«. Po powrocie do domu coś złego zaczęło się ze mną dziać... Nerwy. Chyba alergia na propagandę”.

Stan wojenny w zapowiedziach gen. Wojciecha Jaruzelskiego miał nie tylko ustabilizować sytuację polityczną, ale także polepszyć poziom życia społeczeństwa. Fakty zaś były zgoła odmienne:

25 grudnia: „Boże Narodzenie. (...) idziemy do l-ków na śniadanie. Stół obfity, jedzenie znakomite – ale wszyscy wiemy doskonale, że to tylko pozór, bo na święta trzeba było składać co lepsze rzeczy z całego miesiąca”.

30 grudnia: „Krysi udało się kupić 10 jajek za 200 zł, czyli za dzień pracy mogę sobie kupić, jeśli będę miał szczęście – właśnie to”.

Rok 1982

2 stycznia: „Na Jagiellońskiej widziałem kolejkę-gigant (chyba z 1000 osób) po... kawę bez kartek. Obok 4 samochody milicyjne pilnowały porządku. (...) Telefony nie działają, a w radio propaganda »spokoju, ładu i rzetelnej pracy«. Telewizji nie oglądam nadal”.

9 stycznia: „U przywaciarza na Kazimierzowskiej leżą na wystawie sztruksowe spodnie (podrabiany Wrangler) z ceną 4375 zł – wielu ludzi nie zarabia tyle w miesiącu!”.

17 stycznia: „W środkach masowego przekazu działa ogromna machina propagandowa w sprawie spodziewanych na 1 lutego drastycznych podwyżek cen”. Jakże śmiesznie wobec tych faktów brzmi informacja przesłana 28 stycznia z KW w Przemyśle do gen. Jaruzelskiego: „[...] stwierdziliśmy, że społeczeństwo naszego regionu coraz pełniej uświadamia sobie konieczność wprowadzenia stanu wojennego, jako decyzji, która ocaliła Naród przed tragedią wojny domowej”.

Absurdalność przepisów i działań podejmowanych przez ówczesne władze sprawiała, że życie codzienne jawiło się karykaturalnie:

21 stycznia: „W pracy »wizytacja« komisarzy wojskowych ze Zjednoczenia z Warszawy. Sprawdzali punktualność przyjscia do pracy, podpisy na listach obecności oraz czy rury na placu magazynowym są równo poukładane”.

2 lutego: „Przywrócono prawo użytkowania prywatnych samochodów, ale tankować wolno tylko 3 razy w miesiącu, w dni o dacie kończącej się na ostatnią cyfrę rejestracji po 10 lub 15 litrów naraz. Tak to zacieśnia się gąszcz dziwacznych przepisów, ograniczeń, regulacji, których cywilizowane społeczeństwa nawet nie są w stanie sobie wyobrazić. W szybkim tempie pogrążamy się w jakieś totalitarne średniowiecze”.

4 lutego: „Wyszliśmy po obiedzie do miasta z zamiarem kupienia czegokolwiek, gdyż od paru miesięcy jedyne zakupy to żywność i gazety. Niestety, w sklepach naprawdę nic nie ma... Najlepszy jest »Jubiler«, gdzie sprzedają **wyłącznie** plastikowe bransoletki w jednym kolorze. To chyba najgorzej zaopatrzony sklep jubilerski w świecie”.

W relacjach autora *Pamiętnika* znajduje się ponadto sporo informacji o represjach i utrudnieniach stosowanych przez władze:

6 lutego: „Przyszedł list polecony z Agencji Autorskiej (...), rozcięty, opatrzony pieczętką: »Ocenzurowano«. No cóż, można i tak...”.

8 lutego: „Po garażach chodzą komisje przeciwpożarowe i szukają benzyny. Jeśli ktoś ma więcej niż w zbiorniku, to sypią się kary pieniężne. Można też dostać karę za nieporządku we własnym garażu”.

10 lutego: „(...) dzisiaj sprzedawano dywany. Jak ktoś wreszcie zdołał kupić, wtedy... zabierała go milicja, jechali do domu i sprawdzali, czy rzeczywiście dywan był mu potrzebny”.

14 lutego: „Chodząc po mieście, zauważyłem na kompletnie pustych sklepach napisy: »Wolna sobota, zapraszamy od... do...«. Surrealizm w najlepszym wydaniu”.

21 lutego: „Pojawiają się coraz nowsze dowcipy: Kim chcesz zostać, jak będziesz duży? Rurarem – pada odpowiedź dziecka (Rurarz był ambasadorem Polski, który w prośbie został za granicą)”.

6–7 lutego: „Na skrajach wszystkich miast posterunki, grzeją się przy koksakach. (...) I tak, jak kraj długi i szeroki, tysiące młodych, silnych mężczyzn zacierają zziębnięte ręce, przypupują wokół piecyków i – mam nadzieję – myślą...”.

Dalej Głowacki charakteryzuje uciążliwość życia codziennego:

17 lutego: „(...) w sklepie widziałem serek topiony ze starą ceną 4,80 i nową 23 zł, a więc prawie 400% podwyżki!”.

28 marca: „W sklepach pojawiły się »atrakcyjne« towary: pasta do zębów, bawełniane majtki, ale kupić je można tylko po uprzednim sprzedaniu surowców wtórnych – makulatury i szmat. Trzeba zebrać bodajże 3 kg makulatury, zawieźć do skupu, otrzymać kwit, z nim pójść do sklepu i dokonać zakupu jednej pasty do zębów. Pokwitowanie oczywiście zostawia się w sklepie. Potem ktoś wyżej te kartki liczy itd., itp.”

Druk ściślego zachowania

**WOJEWÓDZTWO
STOŁECZNE
WARSZAWSKIE** PAŃSTWA
POLSKIEGO

IMIĘ I NAZWISKO _____

ADRES _____

NUMER WKŁADKI ZAOPATRZENIA _____

tel. 27-74-90

Pieczętka zakładu pracy _____

O-R X.1982-III-236X

O X.1982-III-236X

Niniejszy talon uprawnia do zakupu 1 pary obuwia skórzanego lub skóropodobnego lub całorocznego użytku lub zimowego lub tekstylnego jesienno-zimowego w okresie od 1 października 1982 do 31 marca 1983. Talon wraz z odcinkiem rezerwowym O-R prosimy zachować.

7 kwietnia: „W sklepach nie można zrealizować zamiany kartek alkoholowych na kawę, bo kawy nie ma. Mówi się o drastycznej podwyżce cen kawy. Która to już podwyżka? Herbaty także nie ma, jedynie w telewizji pokazują, jak się paczkuje herbatę, i podają wiadomości o ogromnych transportach tej używki, jakie rzekomo płyną do kraju. Nasza telewizja wyspecjalizowała się w pokazywaniu tego, czego nie ma, oraz w przemilczaniu tego, co jest wszechobecne”.

20 kwietnia: „Zagłuszanie zachodnich radiostacji przybrało ogromne rozmiary – praktycznie można jako tako słuchać tylko Waszyngtonu na średnich falach. Krótkie są niemal w całości zablokowane przez radiostację zagłuszającą”. Izolacja społeczeństwa od dopływu niecenzurowanych informacji była jednym z głównych przejawów działalności władzy. Znamienna i naiwna jednocześnie jest opinia KW PZPR w Przemysłu, przesłana w informacji dziennej do KC 18 maja 1982 r.: „Telewizja informuje o wszystkim, co dzieje się w kraju – czego nie było przedtem – i w ten sposób ludzie nie muszą wysłuchiwać wrogich radiostacji, takich jak RWE (sic!)”.

8 maja: „(...) zniesiono kartkowe zakupy wina siarkowego (»patykiem pisanek«), co spotkało się z gorącym przyjęciem wszystkich mętów społecznych. W pobliżu sklepów sprzedających ten rarytas tworzyły się grupy uszczęśliwionych degeneratów popijających wprost z butelek tę truciznę, z którą tak walczył nasz Zarząd Regionu”. Jak ważkim problemem dla władz było dostarczenie ludziom „mocnych” używek, niech świadczy teleks z 1 kwietnia do KC, podpisany przez I Sekretarza KW PZPR w Przemysłu, w którym czytamy: „W związku z wiadomością o możliwości zakupu 2 butelek alkoholu (podana w DTV) od wczesnych godzin rannych przed sklepami ustawiły się długie kolejki”. Dalej prosi I Sekretarza KC, aby tego typu informacje były podawane z odpowiednim wyprzedzeniem, gdyż panie ekspedientki nie mogły się odpowiednio przygotować do obsłużenia znacznie większej liczby klientów.

Jedną z form działań władz było dzielenie społeczeństwa według kategorii grup uprzywilejowanych:

18 maja: „W sklepie na Wodnej przy stoisku z butami ogłoszenie informujące, że szczęśliwymi nabywcami butów mogą zostać tylko inwalidzi i członkowie ZBoWiD. W sklepie dla dzieci – trampki i tenisówki na talony wydawane w szkołach”.

14 czerwca: „Z dyrekcji zawiadomiono nas, że są dwa miejsca na kolonię dziecięcą do NRD, a kiedy zgłosiły się dwie osoby, pani J. prowadząca tę akcję spytała telefonicznie, czy aby rodzice tych dzieci nie należeli (tak!) do Solidarności”.

21–30 czerwca – w tych dniach autor *Pamiętnika* leczył się w przemyskim szpitalu wojсковym i tam usłyszał od jednego z żołnierzy między innymi informację o zajęciach, które miały miejsce w Jastrzębiu: „(...) kobieta rzuca w jadący transporter słoikiem z ogórkami i wybija żołnierzowi oko...”. Taki sposób przekazywania sobie informacji, wobec prewencyjnej cenzury władz, był dość powszechny.

Kontrola i swoiste monitorowanie społeczeństwa rozpoczęły się na poziomie szkoły:

2 lipca: „W tym roku do szkół średnich obowiązują egzaminy. Jeden z czterech tematów z języka polskiego został wykradziony i stał się znany kilka dni wcześniej. Dziwnym trafem był to temat następujący: *Dlaczego wprowadzenie stanu wojennego w Polsce było koniecznością?*”.

Z dalszych zapisków wynika, że „uzdrawiająca” moc stanu wojennego nie wpłynęła na poprawę poziomu życia w Polsce:

25 października: „Na murach furorę robi slogan wypisywany nocami: »Wracaj Gierku do koryta, lepszy złodziej niż bandyta«. W sklepie przy Franciszkańskiej stoją kobiece

manekiny odziane li tylko w chustki zawiązane na biodrach, bo brak spódnic i sukienek. Jak kryzys, to kryzys”.

29 października: „Dziś mam szczególny dzień! Po pierwsze zamieniłem kartkę papierosową (za którą można teraz nabyć 4 butelki »sikacza«) na kartkę maślaną (0,5 kg) plus kartka na 25 dkg smalcu. Ponieważ na październik już się nam masło skończyło, szybko poszedłem do sklepu kupić kostkę, a tu niespodzianka: sprzedają jajka! Kolejka mała, jakieś 25 osób, jaj też mało, ale są. (...) I pomyśleć, że gdzieś tam, w cywilizowanym świecie, znudzeni ludzie nie znają rozkoszy wynikających z niespodziewanej możliwości nabycia 10 jajek II gatunku!”

Rok 1983

27 stycznia: „Krysia przyniosła do domu pół kilo świetnych czekoladowych cukierków zakupionych bez kartek (!) w sklepie na terenie jednostki wojskowej przez męża koleżanki, zawodowego podoficera. A więc władza dba o to, aby dzieci i żony wojskowych nie były sfrustrowane brakiem słodyczy. Pozostali mogą”.

9 marca: „W ubiegłą sobotę (5 marca) na trasie Krasieczyn–Przemyśl miała miejsce regularna »łapanka«. Zatrzymano ludzi biorących udział w odbytym w Krasieczynie zebraniu zorganizowanym przez Kościół na tematy społeczne. Między innymi zatrzymano na kilka godzin Andrzeja Kucharskiego, a przesłuchanie miało operetkowy przebieg. Funkcjonariusz pyta go: »Co pan sądzi o kosie?«. Na to Andrzej odpowiada: »Na kosach się nie znam, ale mam w domu kanarka«. Na to pytacz: »Proszę nie kpić! Ja pytam o KOS«. I tak dalej w tym samym stylu”.

8 kwietnia: „W »Polnej« [zakład przemysłowy w Przemyślu] miało miejsce przedwznowienie zdarzenie – nagle ważni towarzysze zaczęli biegać po halach i ściągać... afisze krytykujące Reagana. Co się okazało: przyjechał do zakładu przedstawiciel firmy amerykańskiej i stąd ta nagła zmiana. Robotnicy, widząc ściągnięcie afiszy przedstawiających prezydenta USA jako kowboja, wołali: »Kto mi ukradł Reagana? Oddajcie mi mojego prezydenta!«. Słowem: dalszy ciąg cyrku”.

Ostatni zapis nosi datę 21 lipca 1983 r. i jak z niego wynika, rzekome zmiany w Polsce nie zapowiadały dla społeczeństwa niczego dobrego:

21 lipca: „Rada Państwa odwołała stan wojenny wprowadzony 13 grudnia 1981 r. i zawieszony 31 grudnia 1982 r. Niewiele z tego wynika dla demokratyzacji życia w kraju. Ogólnie rzecz biorąc, nie ma mowy nawet o takiej swobodzie, jak za czasów gierkowskich – cenzura odrosła nad podziw, samorządy pracownicze to czysta fikcja, »reformy gospodarcze« funkcjonuje tylko w gazetach, a i to nie za dobrze, polityczni w więzieniach, uprawnienia sił porządkowych poszerzone nad podziw. (...) A z Antarktydy nadeszła wiadomość o zanotowaniu ziemskiego rekordu zimna: minus 89,2°C!

I na tym kończą się moje notatki z okresu – jak go nazwał bodajże Stefan Bratkowski – »stanu zawieszenia cywilizacji« – kończy swoje zapiski Ryszard Głowacki.

APARAT REPRESJI WOBEC PODZIEMIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO W LATACH 1944–1956 NA POGRANICZU POLSKO- -BIAŁORUSKO-LITEWSKIM

W dniach 9–10 listopada br. w siedzibie Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku odbyło się międzynarodowe seminarium naukowe pt. *Źródła i stan badań nad działalnością aparatu represji wobec podziemia niepodległościowego w latach 1944–1956 na pograniczu polsko-białorusko-litewskim*, zorganizowane przez OBEP IPN. Oprócz pracowników IPN z Rzeszowa i Białegostoku oraz historyków z całego kraju, uczestniczyli w nim referenci z Litwy i Białorusi.

Referat otwierający seminarium wygłosił prof. dr hab. Henryk Dominiczak, autor książki *Organy bezpieczeństwa PRL w latach 1944–1956*. W skrócie przedstawił historię tworzenia aparatu represji w Polsce oraz jego struktury. Mgr Jerzy Kułak (OBEP IPN w Białymstoku) omówił źródła i stan badań nad aparatem represji w Polsce, w szczególności w województwie białostockim, w latach 1944–1948. Dokonał analizy aparatu represji i wskazał zakresy odpowiedzialności poszczególnych służb. Mgr Piotr Łapiński (OBEP IPN w Białymstoku) przedstawił historię powstania sądownictwa wojskowego na Białostocczyźnie po 1944 r., omówił działalność represyjną Wojskowego Sądu Rejonowego w Białymstoku w latach 1946–1955 i jego obsadę personalną. Białostocki WSR orzekł 277 wyroków śmierci, z których wykonano aż 146. Mgr Krzysztof Kaczmarek (OBEP IPN w Rzeszowie) i mgr Janusz Borowiec (OBU i AD IPN w Rzeszowie) omówili organizację i działanie Urzędu Bezpieczeństwa i wojskowego wymiaru sprawiedliwości na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1954.

Dyskusję zamykającą pierwszą część obrad zdominował problem wartości publikacji dotyczących aparatu represji oraz zwalczania podziemia niepodległościowego powstałych przed rokiem 1990. Z dużym zainteresowaniem spotkał się referat mgr. Piotra Łapińskiego, dotyczący WSR w Białymstoku. Autor wyjaśniał wątpliwości dotyczące sposobu liczenia zasądzonych kar śmierci: czy w statystyce powinno się ujmować cząstkowe kary śmierci, czy tylko kary łączne. Ciekawa dyskusja dotyczyła również stalinowskiego sędziego Włodzimierza Ostapowicza, który podczas pracy w sądach białostockich orzekł ponad 140 wyroków śmierci; Łapiński nie wynikało to z „drapieżności” charakteru, lecz z potrzeby chwili (niedostatek kadry). Podczas pracy w innych sądach, na przykład we Wrocławiu, orzekł zaledwie sześciokrotnie najwyższy wymiar kary.

Drugą, litewską część seminarium rozpoczął dr Arvydas Anušauskas (Dyrektor Departamentu Badań Centrum Badania Ludobójstwa i Ruchu Oporu na Litwie – litewskiego odpowiednika IPN) referatem autorstwa nieobecnego dr. Rimantasa Miknysa. Przedstawił badania nad aparatem represji i zbrodniami komunistycznymi prowadzone przez litewskie Centrum. Jego referat wzbudził żywe zainteresowanie i dr Anušauskas długo odpowiadał na pytania uczestników seminarium. Nasi badacze zainteresowani byli możliwościami wykorzystania litewskich archiwaliów do badań nad historią polskiego podziemia, goście z Białorusi dzielili się doświadczeniami na temat badań nad systemem represji oraz współpracą w tym zakresie z Rosją. Wszyscy narzekali na brak dostępu do archiwów moskiewskich. Inga Petravièiute (Komitet Archiwów Państwowych) przedstawiła strukturę aparatu represji na Litwie. Podjęła również trudny temat współpracy komunistów litewskich z NKWD i NKGB. Dr Anušauskas w swym drugim wystąpieniu omówił zasięg, formy i rezultaty represji NKWD i NKGB na Litwie w latach 1944–1953. Duże wrażenie zrobiły przygotowane przez niego dokładne zestawienia liczbowe objętych represjami (zamordowanych, zesłanych, aresztowanych itp.), podane w formie tabeli. Powstały między innymi na podstawie kwerendy w Archiwum NKWD w Moskwie. Struktury, obsadę personalną i działalność I Oddziału KGB (wywiadowczego) na Litwie zreferował dr Arunas Bubnys (Instytut Historii Litwy, były Dyrektor Litewskiego Archiwum Specjalnego). Skupił się na działalności sieci agenturalnej skierowanej przeciw podziemi zbrojnemu.

Dyskusja po litewskich referatach była niezwykle ożywiona. Obejmowała głównie temat represji wobec partyzantki niepodległościowej. Historycy polscy chcieli dowiedzieć się jak najwięcej o litewskim podziemiu i o jego powiązaniach z polską partyzantką. Odrębnym problemem omawianym w dyskusji była kolaboracja niektórych Litwinów z III Rzeszą.

Doc. Igor Kuźniecowa (Białoruski Uniwersytet Państwowy w Mińsku) przedstawił stan badań i źródła do dziejów aparatu represji na Białorusi w latach 1944–1953. Ubolewał nad utrudnieniami – szczególnie w dostępie do źródeł – z jakimi spotykają się pracujący nad tym tematem historycy na Białorusi. Omówił także strukturę i działanie aparatu represji oraz przedstawił szacunkowe dane liczby zamordowanych i represjonowanych w tym okresie. Igor Gardziejenko (Narodowa Akademia Nauk Białorusi) poruszył temat zwalczania podziemia niepodległościowego na Białorusi po 1944 r.

Zamykając obrady dyskusję nad ostatnią częścią seminarium zdominował poruszony przez doc. Kuźniecowa problem kompletnego braku dostępu historyków białoruskich do źródeł dotyczących tego tematu. Zastanawiano się, jakie są możliwości badań historycznych nad historią najnowszą na Białorusi.

Można mieć nadzieję, że seminarium okaże się początkiem ożywionej współpracy między historykami podziemia zbrojnego i aparatu represji w sąsiadujących państwach, co było jednym z jego głównych celów.



PLAKAT W SŁUŻBIE PROPAGANDY 1944–1956

A coś bardziej przyczynia się do podtrzymania rewolucyjnych namiętności w proletariacie niż właśnie plakaty, które zamieniają każdy róg ulicy w ważką gazetę... gdzie robotnicy mają zarazem dziennik i klub, a wszystko to nie kosztuje ani grosza.

(K. Marks, F. Engels)

W 1944 r., w ślad za ustępującymi Niemcami, na terytorium Rzeczypospolitej wkroczyła armia sowiecka. Tym samym weszły w fazę realizacji plany stworzenia na ziemiach polskich ośrodka władzy politycznie i ideologicznie zależnego od Moskwy. Stalin i jego polscy pomocnicy doskonale zdawali sobie sprawę, że instalowana w Polsce „władza ludowa” nie może w nieskończoność opierać się wyłącznie na obcych bagnietach. Konieczna była budowa „demokratycznego” Wojska Polskiego i „ludowego” aparatu represji. Ważniejsza jeszcze była walka o przekonanie przynajmniej części Polaków do – obcych im dotychczas – haseł i ideałów, jakie wpisała na swoje sztandary nowa władza.

W tym celu powołano Resort Informacji i Propagandy. Dekret PKWN z 7 września 1944 r. poddawał kompetencji tej instytucji sprawy „prasy codziennej i periodycznej, sprawy agencji prasowych, informacyjnych i telegraficznych, sprawy produkcji filmowej i kinematografii, sprawy wydawnictw informacyjnych i propagandowych oraz sprawy propagandy masowej w kraju i propagandy za granicą”. Pierwszym kandydatem do objęcia kierownictwa resortu był znany teoretyk sztuki Leon Chwistek. Zmarł jednak przed objęciem tej funkcji. Na jego miejsce mianowano Stefana Jędrzychowskiego. Faktycznie władzę w resorcie sprawował Stefan Matuszewski. Wśród organizatorów tej instytucji wyróżniali się poza nim: Jerzy Borejsza, Aleksander Ford, Jan Mietkowski, Wilhelm Bilig i Janusz Mitkiewicz. Z początkiem 1945 r. Resort Informacji i Propagandy przekształcono w Ministerstwo Informacji i Propagandy. Już oficjalnie kierował nim Stefan Matuszewski, a od października 1946 r. Feliks Widy-Wirski. W połowie kwietnia 1947 r. MliP zostało zlikwidowane, a większość jego kompetencji przejęło Ministerstwo Kultury i Sztuki. Początkowo stanowisko ministra sprawował Stefan Dybowski, ostatecznie zastąpiony przez głównego propagatora idei komunistycznych w sztuce, Włodzimierza Sokorskiego.

Władza stopniowo przejmowała środki masowego przekazu, uniemożliwiając tym samym docieranie do społeczeństwa „niesłusznych” poglądów. Jednocześnie rozpoczęto akcję propagandową, która niebawem przerodziła się w bezpardonową indoktrynację.

Historia propagandy wizualnej z lat 1944–1956 daje się podzielić na kilka okresów odpowiadających z grubsza kolejnym etapom wprowadzania w Polsce sowieckich wzorów w polityce, gospodarce i kulturze. Niewesoły krajobraz powojennej Polski niewiele miał wspólnego ze świetlaną wizją „ludowej ojczyzny”. Próbowano zatem stworzyć świat pozorów, którego akceptacja ułatwiłaby najpierw legitymację, a później sprawowanie władzy. W dalszym etapie celem propagandy stała się „przebudowa człowieka”, to znaczy wpojenie w Polaków przekonania o nieuchronnym światowym triumfie komunistycznego ustroju. Oddziaływano na społeczeństwo za pomocą prasy, radia, filmu, poprzez organizację masowych pochodów, wieców itd. Istotny element indoktrynacji stanowiła propaganda wizualna, jak twierdzą teoretycy – o bardzo dużej skuteczności oddziaływania. W jej ramach można wyróżnić kilka form: ulotkę, afisz, plakat, slogan, dekorację, transparent. Wszechobecne w krajobrazie Polski Ludowej, docierały do każdego, bez względu na poglądy czy polityczne zainteresowania.

Pierwsze plakaty przyniosło ze sobą „ludowe” wojsko – można je zatem określić jako plakaty frontowe. Nadrzednym hasłem, jakie eksponowały, było oczywiście wyzwolenie kraju i rozprawa z okupantem hitlerowskim. Projekty tych prac powstały jeszcze poza granicami kraju (W. Zakrzewski, Cześć Bohaterom Warszawy, I. Witz Idziemy, M. Tomkiewicz, Bij Niemca).

Następny etap można by z grubsza określić jako czas „kształtowania się władzy ludowej”. Polityczno-propagandowy język plakatu staje się wyjątkowo agresywny. Można go określić jako język walki, nienawiści do wroga klasowego i politycznego. Piętnuje się: „reakcję”, „faszystów”, „prowokatorów”, „politycznych zdrajców”, a więc wszystkich, którzy pozostają w niezgodzie z polityczną wizją komunistów (T. Trepkowski, *Zgnieciemy szkodników*, W. Zakrzewski, *Olbrzym i zapluty karzeł reakcji*, N.N., *Tęp bandytów z NSZ*). Jednocześnie widoczny jest wzmoczony wysiłek propagandzistów, aby przekonać do słusznej polityki władzy. Przy okazji referendum z czerwca 1946 r. wydano masę plakatów. Nakłady poszczególnych tytułów sięgały 150–200 tys. egzemplarzy (N.N., *Głosuj trzy razy tak*, O. Siemaszkowa, E. Lipiński, M. Piotrowski, *Trzeba stracić głowę aby głosować nie*). Powstał wówczas schemat plakatu politycznego opartego na kontrastowym przedstawianiu treści. Na wyekspozowane pytanie, np. Nie chcesz powrotu kapitalistów?, odbiorca znajdował odpowiedź w sugestywnym rysunku (M. Berman, J. Krajewski, *Nie chcesz powrotu kapitalistów? Głosuj trzy razy tak*). Podobny schemat wykorzystywano bardzo często podczas następnej wielkiej akcji propagandowej związanej z wyborami do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r. (W. Zakrzewski, *Nie chcesz wojny? Głosuj na listę Bloku Demokracji*). Innym sposobem przekonania do głosowania na komunistów było ukazywanie dotychczasowych osiągnięć władzy (A. Bowbelski, *Blok Demokratyczny to najmocniejszy słup graniczny*).

W latach, które nastąpiły po całkowitej eliminacji politycznych konkurentów polskich komunistów, język propagandy zbyt nie zmienił. Propaganda skupia teraz swą uwagę na potencjalnym zagrożeniu wewnętrznym (W. Fangor, *Strzeż tajemnicy służbowej*, T. Trepkowski, *Bądź czujny wobec wroga narodu*). Akcja propagandowa nasiliła się przy okazji kampanii wyborczych do Sejmu (L. Miankowski, *Pracą głosuj za Frontem Narodowym*) i Rad Narodowych (S. Wielgus, *Rady Narodowe władzą ludu dla dobra ludu*). Do grupy plakatów politycznych trzeba również zakwalifikować prace wydane z okazji uchwalenia Konstytucji PRL (B. Kierzkowski, J. Pałka, *[Konstytucja PRL]*) oraz te gloryfikujące rolę partii – najpierw PPR (M. Kościelniak, *PPR walczy i zwycięża*), a następnie PZPR (B. Bocianowski, *Pod przewodnictwem PZPR do nowych zwycięstw*). Podobnie ma się rzecz z pracami ośmieszającymi PSL (O. Siemaszkowa, E. Lipiński, M. Piotrowski, *PSL Nieeee...*).

Odrębną grupę stanowią plakaty związane z akcją propagandową dotyczącą realizacji planów gospodarczych powziętych przez władze komunistyczne: planu 3-letniego i 6-letniego (W. Zakrzewski, *Przez współzawodnictwo pracy do Polski silnej i bogatej; Naprzód! Do walki o plan 6-letni!*). Twórcy, oczywiście zgodnie z zaleceniem władz komunistycznych, propagowali w nich uprzemysłowienie i przekształcenia socjalistyczne w gospodarce; nawoływali do współzawodnictwa i wzmoczonego wysiłku oraz wykonywania zobowiązań przed terminem; manifestowali dotychczasowe osiągnięcia.

Plakaty o tematyce rolniczej mieszczą się na pograniczu kategorii gospodarczej i politycznej. Z jednej strony wzywają do intensyfikacji produkcji, postulują rzetelną pracę, propagują mechanizację (W. Janiszewski, *Damy Ojczyźnie więcej chleba*). Jednocześnie wyśmiewają stosunki panujące na wsi, nawołują do zniszczenia wiejskiej elity (tzw. kułactwa), przekonują do likwidacji prywatnych gospodarstw rolnych tj. kolektywizacji (J. Karcz, T. Ulatowski, *Z dostawą nie spieszy...*; J. Kulikowski, *Morga piasku morga błota żyć pracować nie ochota...*).

W tzw. Polsce lubelskiej pierwszą pracownię plakatu zorganizował we wrześniu 1944 r. właśnie w Lublinie Włodzimierz Zakrzewski. Jego współpracownikami plastycznymi byli: Jan Kulikowski, Mieczysław Tomkiewicz, Edyta Nacht, Jerzy Zaruba, Jerzy Cieślak. M. Szwach i K. Baraniecki byli autorami tekstów. Ze względu na polowe warunki pracy, pierwsze plakaty wykonywano i powielano ręcznie. Wskutek użycia nietrwałych szablonów prace ukazywały się w niewielkiej ilości egzemplarzy.

Z początkiem 1945 r. Pracownia Plakatów Propagandowych, nadal będąca w strukturach Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego, przeniosła się do Łodzi. Zmieniły się warunki pracy, pracownia została wyposażona w nowoczesne maszyny litograficzne, co umożliwiło zwiększenie nakładów, nawet do 10 tys. egzemplarzy. Oprócz twórców przybyłych z Lublina pracownię zasilili nowi projektanci: Tadeusz Trepkowski, Henryk Tomaszewski, Szymon Bojko i Paweł Świątkowski. Następnym etapem stało się stworzenie w Warszawie w połowie roku 1945 Agencji Propagandy Artystycznej. Zorganizowali ją: Mieczysław Berman, Adam Bowbelski i Edmund John, przy współpracy Mieczysława Kościelniaka, Juliusza Krajewskiego, Mieczysława Teodorczyka, Ignacego Witza i wspomnianego już Włodzimierza Zakrzewskiego.

Coraz większe zapotrzebowanie na środki propagandy wizualnej skutkowało utworzeniem centralnego ośrodka zajmującego się produkcją i edycją plakatów. W 1950 r. powołano do życia Wydawnictwo Artystyczne i Graficzne RSW „Ruch” pod nadzorem Ministerstwa Kultury i Sztuki. WAG kontynuowało oczywiście polityczną linię władz, ale jednocześnie należy zaznaczyć, że podejmowane w jego ramach działania, np. współpraca z najlepszymi grafikami starszego i młodego pokolenia czy organizacja konkursów, przyczyniły się do stworzenia w okresie późniejszym polskiej szkoły plakatu.

Plakaty eksponowane na wystawie „Plakat i grafika w służbie propagandy komunistycznej” dobraliśmy tak, aby uwypuklić związek pomiędzy tematami obecnymi w propagandzie a poszczególnymi etapami „utrwalania władzy ludowej”. Prezentowany zbiór uzupełniają grafiki. Dodatkowo ilustrujemy go zaangażowanymi tekstami poetyckimi pochodzącymi z interesującej nas epoki. Ta część wystawy obrazuje, jak dalece władze komunistyczne ingerowały w sferę kultury i jak skutecznie udawo im się narzucić – wybitnym często twórcom – „jedynie słuszną linię”. Oczywiście, nie należy uogólniać. Poszczególni artyści uczestniczyli w propagowaniu nowych idei mniej lub bardziej aktywnie. Inni wyraźnie opowiadali się przeciw, nawet za cenę emigracji wewnętrznej czy artystycznej marginalizacji.

Bardzo ważne były dla nas walory artystyczne eksponowanych prac. Wiele z nich to klasyczne przykłady socrealizmu (realizmu socjalistycznego), odgórnie narzuconego porządku w sztuce i kulturze, zgodnego z linią ideologii stalinowskiej. Działania mające na celu uzależnienie polskich twórców kultury od tej „jedynie słusznej linii” nasiliły się w roku 1949, chociaż pierwsze symptomy propagowania w Polsce tego typu czysto sowieckich wzorów można zaobserwować już wcześniej. W przemówieniu Bolesława Bieruta z listopada 1947 r. znajdujemy fragment: „Wolny od przesądów działacz naukowy i kulturalny, twórca czy wychowawca, musi zdać sobie przede wszystkim sprawę, że podstawowym źródłem jego twórczości jest ciężka praca robotnika i chłopca, codzienny wysiłek ludu pracującego [...] obowiązkiem twórcy [...] jest wczuć się w tętno pracy mas ludowych, w ich tęsknotę i potrzeby. [...] Musimy, tak jak we wszystkich innych dziedzinach naszego życia, przejść do planowania w dziedzinach kultury i sztuki”.

W kompozycji socrealistycznej można dostrzec pewne dominujące cechy formalne. Najczęściej stosowano żabią perspektywę, która nadawała postaciom cechy monumentalne. Wydobywano na pierwszy plan bohaterów przedstawianych wydarzeń. Plakaty tego kierunku najczęściej przedstawiają wystylizowanych murarzy, górników, rolników z „jasnym obliczem”, spoglądających w „świetlaną przyszłość” socjalizmu, albo postacie z komunistycznego panteonu, „śmiało” wskazujące kierunek socjalistycznych zmian. Dobór tematów podyktowany był kryterium ideologicznym, które w decydujący sposób stanowiło o wartości dzieła. Jak twierdził Włodzimierz Sokorski, „Nie sama więc czytelność dzieła decyduje o zwycięstwie sztuki naszej epoki. Decyduje jej zawartość ideologiczna i sugestywność oddziaływania artystycznego”.

Monopol władzy w dziedzinie kultury nie pozostawiał wiele miejsca plastynom niechętnym podporządkowaniu się narzuconym wartościom estetycznym i ideologicznym. Stąd stosunkowo niewielki wycinek prezentowanych plakatów stanowią prace, które można zaliczyć do innych niż socrealizm kierunków artystycznych. Nowocześniejsze nurty zaczęły powracać do polskiego plakatu dopiero w ostatnich latach przedstawianego okresu, już po śmierci Stalina w 1953 r. Oczywiście początkowo nie było mowy o zmianie prezentowanych treści ideowych. Twórcy szukali odmiany w indywidualnej interpretacji i w użyciu różnych form plastycznych, w nawiązaniach do modernizmu i różnych kierunków awangardy. Częściej posługiwali się symbolem i znakiem, metaforą i aluzją. Rodziła się polska szkoła plakatu.

Wystawa „Plakat i grafika w służbie propagandy komunistycznej” zorganizowana przez OBEP IPN Rzeszów

Otwarcie: 4 grudnia 2001 r. w salach Ratusza w Rzeszowie

Scenariusz wystawy: Jakub Izdebski, Mariusz Krzysztofiński

Konsultacja naukowa: Tomasz Bereza

Aranżacja plastyczna, fotografie: Igor Witowicz

Fotografie i eksponaty ze zbiorów: Muzeum Plakatu w Wilanowie; Muzeum Historycznego w Sanoku;

Muzeum w Jarosławiu; Archiwum Państwowego w Przemyślu; Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki

Publicznej w Rzeszowie; Tomasza Berezy i Zbigniewa Nawrockiego

ZAPOMNIANE HISTORIE LUDZKICH DRAMATÓW – LOSY MIESZKAŃCÓW GÓRNEGO ŚLĄSKA W LATACH 1939–1956

Konkurs adresowany jest do uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych województwa śląskiego i ma na celu zachęcenie do samodzielnych poszukiwań świadków, relacji, dokumentów, pamiątek, zdjęć. Szczególną uwagę uczniów pragniemy zwrócić na najbardziej bolesne problemy historii Górnego Śląska tego okresu, jak volkslista, służba w armii niemieckiej w czasie drugiej wojny światowej, podziemie niepodległościowe, obozy pracy przymusowej, wywózki do ZSRR, wysiedlanie do Niemiec.

Uczniom, którzy zdecydują się wziąć udział w konkursie, oraz ich opiekunom katowicki Oddział Instytutu Pamięci Narodowej proponuje udział w zajęciach warsztatowych prowadzonych przez pracowników IPN. Osoby zainteresowane taką współpracą (w ramach konkursu) proszone są o przesłanie swego zgłoszenia do 15 grudnia 2001 r.

Prace należy nadsyłać do 15 marca 2002 r. (decyduje data stempla pocztowego), na adres: Instytut Pamięci Narodowej-Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 40-009 Katowice, ul. Warszawska 19, z dopiskiem – „Konkurs”. Rozstrzygnięcie konkursu – do 30 kwietnia 2002 r., po czym nastąpi ogłoszenie wyników i rozdanie nagród.

Więcej informacji o konkursie można otrzymać, telefonując do OBEP IPN – 253 50 54.

FINAŁ KONKURSU „POZNAŃSKI CZERWIEC 1956 W NAJNOWSZYCH DZIEJACH WIELKOPOLSKI”

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu wraz z Wielkopolskim Kuratorium Oświaty, Lubuskim Kuratorium Oświaty, Ośrodkami Doskonalenia Nauczycieli w Poznaniu i Gorzowie rozstrzygnęło konkurs historyczny na temat: „Poznański Czerwiec 1956 r. w najnowszych dziejach Wielkopolski”, będący formą upamiętnienia przypadającej w tym roku 45. rocznicy tego wydarzenia.

W konkursie, obejmującym dzieje Polski w okresie 1945–1956, ze szczególnym uwzględnieniem Poznańskiego Czerwca i jego następstw, brali udział uczniowie szkół ponadgimnazjalnych (wszystkich typów). W czerwcu 2001 r. zakończono etap powiatowy, na który przestano blisko 200 prac.

Dnia 9 listopada 2001 r. w Poznaniu odbył się finał, składający się z testu oraz rozmów dotyczących pracy i problematyki konkursu „Poznański Czerwiec w najnowszych dziejach Wielkopolski”. Zwyciężyła Katarzyna Paszek z Liceum Ogólnokształcącego im. Powstańców Wielkopolskich z Wągrowca. Drugie miejsce zajął Krzysztof Brejza z II Liceum Ogólnokształcącego im. M. Konopnickiej w Inowrocławiu, a trzecie – Kinga Kubis z Zespołu Szkół Zawodowych w Gostyniu.

Laureaci otrzymali nagrody ufundowane przez prezesa IPN prof. dr. hab. Leona Kieresa: (I miejsce – laptop, II miejsce – kamera wideo, III miejsce – aparat fotograficzny). Nagrody wręczył zastępca prezesa IPN Janusz Krupski. Wszyscy uczestnicy finału dostali ponadto książki i pamiątkowe dyplomy. Książki wręczono również opiekunom uczniów, uczestników ścisłego finału.

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIAŁYSTOK	15-637 Białystok, ul. Warsztatowa 1a Tel. (0-85) 664 73 71
GDAŃSK	81-311 Gdynia, ul. Witomińska 19 Tel. (0-58) 620 52 00
KATOWICE	40-009 Katowice, ul. Warszawska 19 Tel. (0-32) 253 73 31
KRAKÓW	31-027 Kraków, ul. Mikołajska 4 Tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	20-071 Lublin, ul. Wieniawska 15 Tel. (0-81) 532 16 43
ŁÓDŹ	91-479 Łódź, ul. Orzeszkowej 31/35 Tel. (0-42) 640 62 64
POZNAŃ	61-739 Poznań, ul. Plac Wolności 17 Tel. (0-61) 851 52 15
RZESZÓW	35-060 Rzeszów, ul. Słowackiego 18 Tel. (0-17) 852 05 35
WARSZAWA	00-207 Warszawa, Pl. Krasińskich 2/4/6 Tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	50-153 Wrocław, Pl. Powstańców Warszawy 1 Tel. (0-71) 340 65 32



BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN
Zespół redakcyjny: Barbara Polak, Elżbieta Lewczuk
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński
Adres: 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28
Tel. (0-22) 581 89 24, 581 89 25, fax (0-22) 581 89 26
e-mail: bep@ipn.gov.pl
www.ipn.gov.pl
skład: Agencja Poligraficzna Sławomir Zych
ul. Okopowa 78, 01-042 Warszawa
tel./fax (0-22) 838 60 01 ÷ 04 w. 269

K S I A Ź K I P N

- **„Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950-1952 taktyka, strategia, metody”**
Tom obejmuje:
 - protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego
 - przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza
 - rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych”
 - pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP
 - analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogię działalności” na wsi, w przemyśle, w szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych.(cena: 20,00 zł)

- **„Grudzień 1970 w dokumentach MSW”**
Na zbiór składają się:
 - codzienne Informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego
 - Notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 roku (niekompletne)
 - zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi Milicji Obywatelskiej, organizowanymi w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka.(cena: 20,00 zł)

- **„Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”**
Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez strukturę MSW – składają się m.in.:
 - protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu
 - dyrektywy i informacje KC PZPR
 - sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu.(cena: 20,00 zł)

- **„Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”**
To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera:
 - 96 dokumentów z teczek obiektowych
 - raporty specjalne
 - sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne z pracy operacyjnej funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie i Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w województwie rzeszowskim.(cena: 20,00 zł)

- **„Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja”**
Friedrich (Fritz) Katzmann zapisał jedną z najczarniejszych kart okupacji niemieckiej w Polsce. Był współorganizatorem tak zwanej Reinhard (Einsatz Reinhard). Cel akcji – eksterminacja polskich Żydów – został osiągnięty. W latach 1942–1943 w generalnej Gubernii zginęła większość z niemal 3 mln zamordowanych podczas niemieckiej okupacji polskich Żydów.
(cena: 45,00 zł)

- **„Diariusz podręczny 1939–1945”**
Diariusz podręczny archiwisty Adama Kamińskiego stanowi interesujący zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart jego dziennika wylania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Równocześnie jest to znakomite źródło informacji o ówczesnej obyczajowości: życiu rodzinnym, sposobach spędzania czasu wolnego oraz świętowania. Wiele miejsca Kamiński poświęca swej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje wojenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Płaszowie. Swe zapiski Kamiński uzupełnia wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych.
(cena: 30,00 zł)

- **„Świadczenia stanu wojennego”**
Świadczenia stanu wojennego to 28 relacji wybranych tak, by pokazywały różne formy działalności opozycyjnej i wszystkie regiony Polski. Dostarczają one wielu informacji na temat oporu społecznego, pozwalają poznać motywacje konkretnych osób. Mogą być ciekawą lekturą nie tylko dla historyków, lecz także dla socjologów i psychologów społecznych. Pozwalają skonfrontować własne doświadczenia z przeżyciami innych.
(cena: 25,00 zł)

- **„Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983”**
Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983 zawiera 54 publikowane po raz pierwszy dokumenty, ukazujące genezę, przebieg oraz skutki stanu wojennego. Ilustrują one najważniejsze przedsięwzięcia podejmowane przez władze PRL przed i po 13 grudnia 1981 r. Pochodzą z zasobu IPN i piętnastu innych archiwów (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości) oraz zbiorów prywatnych.
(cena: 35,00 zł)

Książki wydane przez Instytut Pamięi Narodowej można zamówić pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze.

K S I A Ź K I I P N

